

Ks. Tadeusz Fedorowicz

Bez cienia goryczy

eBook, Poznań 2016

Teksty zebrał i wstępem opatrzył Jerzy Chełkowski

Wydanie drugie poprawione i uzupełnione

Składam podziękowanie Zespołowi opieki nad archiwum ks. Tadeusza Fedorowicza w Laskach za udostępnienie niektórych niepublikowanych do tej pory materiałów, zwłaszcza myśli Księdza Tadeusza o uśmiechu, wydobywanych z różnych jego pism oraz dyktowanych przez niego samego i spisywanych przez S. Bogumiłę Delevoaux FSK. Cały zbiór tych tekstów ukaże się w oddzielnej publikacji, przygotowywanej przez Zespół w Laskach.

J. Chełkowski

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne	5
Kalendarium	8
Czego nauczyło mnie moje życie	11
Listy do przyjaciół	13
Dobrowolne zesłanie – podróż w nieznane	17
Duszpasterstwo wędrownicze	24
Błogosławieństwa	25
Relacje	28
Wybrane myśli ks. Tadeusza Fedorowicza	44
Myśli ks. Tadeusza Fedorowicza o dobroci i uśmiechu	47
Rekolekcyjna Droga Krzyżowa	51
Książki i artykuły	67

SŁOWO WSTĘPNE

Od śmierci ks. Tadeusza Fedorowicza w roku 2002 minęło 14 lat. Nazywany był przez bliżej go znających Ojcem Tadeuszem lub Wujem Tadeuszem. Jest on jednym ze wspaniałych Polaków – bohaterów drugiej wojny światowej, a także okresu zniewolenia w Polsce Ludowej. Mało o nim się pisze – bo też i on sam nie lubił, żeby o nim mówić. Był niezwykle skromny i dyskretny. Takich bohaterów jak ks. Fedorowicz potrzebuje każda epoka. Swoim spokojnym codziennym, a jednak bohaterskim posługiwaniem budował wokół siebie tych, z którymi wypadło mu żyć – bez wielkich słów.

Jego osobowość i kapłaństwo można uznać za wzór nie tylko dla czasów jemu współczesnych, lecz i naszych, i przyszłych. Długie i owocne jego życie, będące „pełnym wymiarem”, oddają słowa: *zło dobrem zwyciężaj* (Rz 12, 21). Zwykle po śmierci kogoś takiego zdajemy sobie sprawę, że święty żył wśród nas.

Słowa psalmu: *Na wieki będę opiewał łaski Pana* (Ps 89, 2) ks. Fedorowicz wybrał na swoje kapłańskie hasło w seminarium lwowskim, a są one także posumowaniem jego bogatego w wydarzenia życia. Całe życie czuł się obdarowany – choć wiele musiał wycierpieć, często wypowiadał słowa wdzięczności za wszelkie dobro wobec Pana Boga, rodziców, rodzeństwa i przyjaciół. Za to wszelkie otrzymane dobro pragnął Panu Bogu dziękować, tak jak psalmista – na wieki.

O ks. Tadeuszu Fedorowiczu można najkrócej powiedzieć, że był kapłanem mądrości serca i pełnym heroizmu świadkiem Boga Miłosiernego.

Jego krótka sentencja: „Jesteś, Panie, dziękuję, przepraszam, bądź wola Twoja” streszcza jego postawę życiową człowieka, który – jak autorzy ksiąg biblijnych, szczególnie Księgi Psalmów – stoi w obliczu Boga. W świecie niedorzecznych światopoglądów, które wielu ludzi skusiły pozorną postępowością, a okazały się niebezpiecznymi dla wolności ideologicznymi wypaczeniami, ksiądz Tadeusz ukazywał, że Ewangelia stale jest nowością.

Przekazywał swoim życiem wiarę, iż człowiek nie jest igraszką ślepego losu, lecz częścią Bożego planu, powołującego go do istnienia jedyne go w swoim rodzaju, by modląc się, współpracował w dziele Bożym. Był przekonany, że świat staje się lepszy w miarę, jak ta poprawa dokonuje się w nim samym, a budowanie swojej relacji z Bogiem uważał za największy zaszczyt i źródło nadziei. Tę wartość człowieczeństwa starał się dostrzegać w każdym, kogo spotykał. Cenił więzi międzyludzkie i zaskarbił sobie przyjaźń wielu znakomitych rodaków. Ewangelię traktował nie tylko poważnie, lecz także roztropnie i mądrze.

Zarówno w wygłaszanych homiliach i naukach, jak i rozmowach mówił językiem przejrzystym i komunikatywnym, bez jakichkolwiek zawiłości i emocjonalnych wzlotów. Życie nasze powinno opierać się na „chcę”, a nie na „muszę” – podkreślał, nawiązując do przekazanej w wielu miejscach Ewangelii zachęty Jezusa „jeśli chcesz”, szanującej naszą ludzką wolność.

Starał się postępować tak, by „kochać kogoś” znaczyło, „pragnąć dla tej osoby dobra i czynić dobro”. Zachęcał bardzo często: Idź i czyń dobro! Dla tego kapłana wiara była Dobrą Nowiną, pogodną i radosną, co wcale nie znaczy, że naiwnie prostą. Pragnął być „przewodem łaski Bożej” – czystym i gotowym do swej służby. Realizowanie swojego życia jako „przewodu łaski” nazwał lakonicznie „pełnym wymiarem”. Jego hasło „pełny wymiar” zostało przyjęte jako tytuł książki zawierającej ponad 266 listów o. Tadeusza, które omówione zostaną w dalszej części tego tomiku.

Ks. Tadeusz Fedorowicz jest postacią znaczącą zarówno w przedwojennej, jak wojennej i powojennej Polsce. Nie piastował żadnej godności kościelnej – był kapelanem Zakładu dla Niewidomych w Laskach pod Warszawą. Powołał do życia wraz z ks. Bronisławem Dembowskiem duszpasterstwo dla niewidomych o zasięgu ogólnokrajowym, był też członkiem Komisji Episkopatu do Spraw Świeckich. Jego działalność odznaczyła się jednak wyraźnie w wielu nurtach katolicyzmu polskiego. Ważnym kierunkiem jego myśli i działalności była tematyka rodziny, którą postrzegał we wszystkich jej realiach, utrzymując stałe, żywe kontakty z wieloma rodzinami. Poszukiwał z tymi zaprzyjaźnionymi rodzinami nowego wzorca, z jednej strony zakotwiczonego w nowoczesnych formach życia, z drugiej natomiast zakorzenionego w nieprzemijających ideałach chrześcijańskich z czasów apostołskich, a także w najlepszych tradycjach polskich rodzin.

Niniejszy tomik ma na celu przybliżenie czytelnikowi sylwetki tego niezwykłego księdza, który nie odgradzał się żadną barierą od innych i gotów był pochylić się nad każdym. Był przyjacielem wielu znakomitych rodaków. Obdarowany ujmującym dowcipem i humorem, zachowywał pogodę ducha nawet w sytuacjach wojennych dramatów. Jego świętość była zakotwiczona w realiach życiowych – miał na uwadze ludzi najbardziej poszkodowanych. Ukazywał ciepło Bożej Miłości, która umożliwia człowiekowi przetrwanie chwil niełatwych i tych najtrudniejszych, kiedy w naszych cierpieniach i trudnościach opieramy się o Chrystusa. Dawał przykład, jak wprowadzać pokój w swoje otoczenie i twórczo wykorzystać swoje talenty dla dobra swojego i innych.

Uśmiechał się nawet, gdy mu było trudno i zachęcał do uśmiechu jako wyrazu rozumnej miłości. Miał głębokie przekonanie, że dobre życie możliwe jest także w najskromniejszych warunkach. Przekonywał, że dobro zwycięży ostatecznie i całkowicie dzięki Ofierze i Zmartwychwstaniu Chrystusa. Cenił rozumne wybory – całkowicie przy tym zawierając Opatrzności. Zdawał sobie sprawę z tego, że w środowisku inteligencji tematy religijne uchodziły za wstydlive i starał się o tym mówić i uświadamiać nam słabe i mocniejsze strony inteligentkiej religijności. Jej pogłębieniu poświęcił wiele swoich wysiłków.

Około roku 1986 otrzymałem od Księdza Fedorowicza kopię „Błogosławieństw”. Ułatwiło to dalsze rozpowszechnianie tego tekstu. Wiele osób uradowało i poczytało tych 30 treściwych zdań, krążących uprzednio w formie przepisanej na maszynie i odbitek kserograficznych. W latach realnego socjalizmu był to bardzo popularny sposób upowszechniania wartościowych tekstów, na drukowanie których nie przyznawano papieru.

Było to zarazem zgodne z filozofią pracy ks. Fedorowicza, który cenił w ewangelizacji środki ubogie. Słowem i przykładem głosił Ewangelię i można odnieść do niego słowa: *Jak piękne stopy tych, którzy zwiastują dobrą nowinę.* (Iz 52,7, Rz 10,15). Dziś już szeroko znane i wielokrotnie wydawane „Błogosławieństwa” Księdza Tadeusza stanowią dojrzały owoc jego pracy duszpasterskiej, wypływają z osobistych doświadczeń i drogi życiowej pełnej niełatwych zmagania (Ks. Tadeusz Fedorowicz, „Błogosławieństwa dla tych, którzy mają trochę zmysłu humoru i szukają mądrości”, Norbertinum, Lublin 2004).

Wielokrotnie mówił o sobie – nawet kiedy był już po osiemdziesiątce – „czas już się nawrócić”. Tę jego postawę nieustannego nawracania się odnajdujemy zarówno w lekturze

jego listów, jak i „Błogosławieństw”, które są tak bliskie mądrościowym tekstom Biblii, jednak oparte na jego własnych doświadczeniach i dlatego tak bardzo trafiają do czytelnika.

W dalszej części niniejszej książki przytoczone zostały wypowiedzi osób, które spotykały ks. Fedorowicza i wiele mu zawdzięczają. Wspomnienia o księdzu pojawiły się licznie wkrótce po jego śmierci, zarówno w prasie, jak i w witrynach internetowych. Zamieszczono tu niektóre notatki z prasy i stron internetowych oraz prywatne niepublikowane dotychczas własne relacje.

Ostatnią część książki stanowią rozważania Drogi Krzyżowej, które powstały jako osobiste notatki (J.Ch.), sporządzane w trakcie nabożeństw odprawianych przez ks. Tadeusza Fedorowicza w kościele św. Marcina w Warszawie w latach 1987–1990 – w czasie przełomu ustrojowego i odzyskiwania przez Polskę niepodległości politycznej. Dochodzi w nich niewątpliwie do głosu pewien element subiektywnego odbioru słuchacza i uczestnika tych nabożeństw, stanowią jednak żywe świadectwo nauczania ks. Fedorowicza w tamtym czasie.

Ksiądz Tadeusz Fedorowicz był „instytucją”. Przyciągał ku sobie ludzi, gdziekolwiek się znalazł. Był kapłanem niezwykłym i nie poddawał się żadnym upraszczającym schematom. Warto utrwalić jego postać oraz duszpasterstwo otwarte na aktualne potrzeby tych, których spotykał, niezależnie od tego, czy byli to ludzie wybitni i piastujący poważne funkcje społeczne, czy osoby „maluczkie”. W miarę upływu czasu coraz bardziej odsłania się bogactwo osoby ks. Tadeusza Fedorowicza, odkrywane są kolejne jego teksty i taśmy z konferencji. Siostry franciszkanki z Lasek upowszechniają jego myśli o dobroci i uśmiechu. A uczestnicy wakacyjnych wędrówek prowadzonych przez ks. Tadeusza, poprzez spotkania przekazują innym to dobro, którym zostali przez niego obdarowani.

Wiele informacji o domu rodzinnym Fedorowiczów i dzieciństwie ośmiorga ich dzieci zamieścił ks. Piotr Pawlukiewicz w swojej książce o ks. Aleksandrze Fedorowiczu.

Księża Tadeusz i Aleksander Fedorowiczowie współpracowali ze sobą i wzajemnie się wspierali, szczególnie od momentu gdy młodszy o 7 lat ks. Aleksander został proboszczem w Izabelinie w roku 1951 i zajął się rozwijaniem liturgii, wyprzedzając Sobór Watykański II. Ks. Aleksander miał opinię świętego kapłana, a w opisującej jego postać obszernej książce biograficznej znaleźć można również wiele informacji o ks. Tadeuszu, jak i całej rodzinie.

KALENDARIUM

Ks. Tadeusz Fedorowicz urodził się 4 lutego 1907 roku na Podolu, na dalekich Kresach, we wsi Klebanówka położonej między Zbruczem, a historycznym Zbarażem, w ziemiańskim domu, jako trzecie z dziewięciorga dzieci Aleksandra i Zofii z Kraińskich. Swoim rodzicom zawdzięcza rodzinne ciepło i miłość, połączoną z wymaganiami. Wychowany w wielodzietnej rodzinie, gdzie był dobrobyt, ale bez luksusu, i w środowisku społecznym, gdzie spotykali się ludzie kilku narodowości, kultur i wyznań, wyniósł z domu otwartość i szacunek dla każdego człowieka, wpojona od dzieciństwa pracowitość, odpowiedzialność i dyscyplinę wewnętrzną, w połączeniu z żywą, ale prostą, niemal „naturalną” wiarą i umiłowaniem świata stworzonego oraz jego piękna.

Wieś Klebanówka leżała na Kresach – w ówczesnym zaborze austriackim, w okolicy historycznego Zbaraża. Rodzina Fedorowiczów zamieszkiwała ziemiański dwór we wsi. Matka Zofia z Kraińskich musiała być niezwykle kobietą, co Tadeusz zaczyna doceniać już w czasie studiów w lwowskim seminarium. Ośmioro dzieci jest żytych przyjaźnie ze sobą i z rodzicami, co widać z kolorytu listów. Najstarszym dzieckiem jest Jerzy, drugim Andrzej – Druś, trzecim Tadeusz, kolejne dzieci to Olga, Jan, Maria, Aleksander (Ali), najmłodsza Aniela.

Okres rewolucji w Rosji i wojny polsko – bolszewickiej zniszczyły dom rodzinny, a rodzina Fedorowiczów zmuszona była uciekać kilkakrotnie ze swego dworu i ostatecznie opuścić Klebanówkę.

Kiedy wybucha rewolucja w Rosji carskiej, Tadzio ma lat 10, a Ali 3 lata. Brak dokładniejszych informacji o okolicznościach utraty majątku rodzinnego Fedorowiczów i ich przeniesieniu się do Kamionek. Ponoć było to niedaleko, jednak Kamionki znajdują się na terenie II-giej Rzeczypospolitej do roku 1939. Już w 1919 roku rodzina zmuszona była uciekać z Klebanówki do Tarnopola i do Lwowa. Na pobliskich terenach toczyły się walki powstających wojsk polskich z wojskami rosyjskimi – musiało więc być niebezpiecznie. Fedorowiczowie wracają na krótko do Klebanówki jeszcze w 1919 roku – jednak w 1920 roku rodzina zmuszona jest na dobre opuścić Klebanówkę i przenieść się do Kamionek. Te przygody nigdy nie wywoływały żalonych wspomnień ks. Tadeusza – a atmosfera zagrożenia dla wszystkich była odczuwalna.

Rodzice przyszłych kapłanów musieli być ludźmi wielkich charakterów – nie wpadali w smętne nastroje. Jak wspomina ks. Tadeusz, dawali im przykład akceptacji także trudnych sytuacji, a nie tylko okresów pomyślności. Te cechy zachowali obydwaj bracia Tadeusz i Ali na całe życie i obdarzali nimi tych, z którymi się spotykali.

Klebanówka pozostaje jednak soczewką skupiająca trwale wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa. We wspomnieniach wiekowego już Ks. Tadeusza Fedorowicza dwór rodzinny z całym jego otoczeniem jest tym miejscem, które zachował w pamięci jako coś wspaniałego – nie tylko ludzi, ale też przyrodę. Po utracie majątku w Klebanówce rodzina przeniosła się początkowo do Lwowa, a później do wsi Kamionki.

Młodsza o rok siostra ks. Fedorowicza Olga wstąpiła do zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi i przez wiele lat pracowała na misjach w Chinach. Najmłodszy z rodzeństwa, Aleksander - Ali, podobnie jak Tadeusz, został księdzem i zmarł w opinii świętości jako proboszcz Izabelina w 1965 roku. Początkowe nauczanie całe rodzeństwo pobierało w domu, a do gimnazjum Tadeusz Fedorowicz pojechał do Lwowa. Tam zdał maturę w roku 1925 i w tym samym roku rozpoczął studia na wydziale prawa Uniwersytetu im. Jana Kazimierza.

Jeszcze w gimnazjum, a potem w okresie studiów, angażował się w katolicki ruch studencki „Odrodzenie”, w odnowę religijną i liturgiczną (liturgię sprawowano ówczesnie

po łacinie). Ruch, w który zaangażowane były wybitne osobowości – ks. Władysław Kornilowicz, dominikanin o. Jacek Woroniecki i o. Michał Czartoryski czy ks. Stefan Wyszyński – poszukiwał zarówno nowych form pracy społecznej młodych katolików, jak i nowych form życia małżeńskiego i rodzinnego odpowiadających czasom współczesnym i nadchodzącym, a jednocześnie zakorzenionych w najlepszej tradycji chrześcijańskiej.

W 1929 roku Tadeusz Fedorowicz uzyskał tytuł magistra prawa na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. W latach 1930-31 służył w Dywizjonie Artylerii Konnej Szkoły Podchorążych we Włodzimierzu Wołyńskim. W tamtym okresie rozwijała się jego przyjaźń z członkami lwowskiego oddziału stowarzyszenia akademickiego „Odrodzenie” – szczególnie Janem Szeptyckim i Stefanem Swieżawskim. W latach 1931-36 studiował w lwowskim seminarium i na Wydziale Teologii Uniwersytetu im. Jana Kazimierza.

Dnia 28 czerwca 1936 roku przyjął we Lwowie święcenia kapłańskie, a potem pracował na kolejnych placówkach duszpasterskich w Tarnopolu i Lwowie. Jako młody kapłan organizował opiekę nad ubogimi i został dyrektorem Domu Ubogich we Lwowie.

W 1940 roku wyjechał dobrowolnie – za zgodą władz kościelnych – z transportem ludzi wywożonych „w nieznaną” – w głąb Związku Radzieckiego. Przebywał w obozie pracy w Republice Maryjskiej, pełniąc tam w ukryciu obowiązki duszpasterskie. Po zgłoszeniu się do tworzącej się armii gen. Andersa został oddelegowany do pracy wśród rodzin polskich w Kazachstanie, zbyt późno powiadomiony o opuszczeniu Związku Sowieckiego przez Armię Generała Andersa. W 1943 roku aresztowało go NKWD i spędził kilka miesięcy w więzieniu w Semipałatyńsku (Kazachstan). Po zwolnieniu z więzienia pracował w Semipałatyńsku. Tam otrzymał powołanie do tworzącej się armii gen. Berlinga i w 1944 roku wrócił do Polski jako oficjalny kapelan IV Dywizji.

W listopadzie tego samego roku ks. Fedorowicza zwolniono z wojska z powodów politycznych. Wkrótce potem ks. Władysław Kornilowicz zaprosił go do pomocy w pracy duszpasterskiej wśród ociemniałych, najpierw w Żułowie, a potem w Laskach, gdzie ks. Tadeusz pracował i mieszkał do śmierci. W latach 1948-50 pełnił przejściowo funkcję ojca duchownego seminarium lwowskiego, które mieściło się tymczasowo w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Od 1959 roku włączył się w wakacyjne wędrówki z młodzieżą jako nową formę duszpasterską i kontynuował je przez kolejne czterdzieści lat.

Był często zapraszany rekolekcyjną i szczególnie w okresie Wielkiego Postu był zapracowany do granic możliwości. Opiekował się też małżeństwami, organizując w Laskach rekolekcje grup małżeńskich.

Był spowiednikiem i przewodnikiem duchowym wielu wybitnych osób, zarówno w Laskach, jak w ośrodku duszpasterskim w kościele św. Marcina przy ulicy Piwnej w Warszawie. Nie jest już dziś tajemnicą, że był przez wiele lat zaufanym powiernikiem ks. biskupa Karola Wojtyły, później metropolity krakowskiego i Papieża Jana Pawła II.

To tylko najważniejsze drogi jego pracowitego życia, nacechowanego otwartym i przyjaznym podejściem do ludzi. Życie rodzinne, kolejne etapy nauki, studia prawnicze, sport, liczne przyjaźnie, dojrzewanie duchowe w Lwowskim Seminarium Duchownym przygotowały go do wielkiej próby, którą była praca duszpasterska wśród zesłanych do ZSRR Polaków.

Ojciec Fedorowicz zmarł 26 czerwca 2002 roku, przeżywszy ponad 95 lat. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyło kilkaset osób, m.in. z grupy znanych polityków Tadeusz Mazowiecki, Tomasz Strzembosz, Aleksander Małachowski. Mszę św. koncelebrowało ponad 50 księży pod przewodnictwem kardynałów metropolitów Krakowa i Lwowa – Franciszka Macharskiego i Mariana Jaworskiego – oraz biskupi: Bronisław Dembowski z Włocławka, Marian Buczek ze Lwowa i Marian Duś z Warszawy.

„Był pełnym mądrości kierownikiem duchowym wielu ludzi poszukujących chrześcijańskiej doskonałości, długoletnim opiekunem duchowym całego dzieła Lasek, wielkim przyjacielem niewidomych i wszystkich, którzy tam przyjeżdżali. Sam wielokrotnie korzystałem z jego kapłańskiej mądrości i szczerzej przyjaźni. Wiele mu zawdzięczam” – napisał Jan Paweł II w liście odczytany przez kardynała Franciszka Macharskiego podczas Mszy św. żałobnej.

Papież wspomniał też posługę Ks. Tadeusza Fedorowicza w czasie swojej pielgrzymki w Kazachstanie w roku 2001 (patrz także : http://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Fedorowicz).

CZEGO NAUCZYŁO MNIE MOJE ŻYCIE

Każdy z nas wyrósł ze swojej rodziny, a ks. Fedorowicz chętnie wracał pamięcią do swoich przeżyć z dzieciństwa i młodości, do domu rodzinnego w Klebanówce, który bardzo kochał i za którym zawsze tęsknił. Informacje o domu rodzinnym zamieszczał w swoich listach, konferencjach i rozmowach. Nagrał też na taśmie magnetofonowej jako pewną całość swoje przemyślenia zatytułowane: *Czego nauczyło mnie moje życie*. Starał się w nagranej godzinnej rozmowie przekazać to, co było dla niego najistotniejsze, co najbardziej go ubogacało. Kopie tych rozważań krążą wśród uczestników wędrówek i przyjaciół, a ważny jest w tych tekstach głos Wujka Tadeusza, emanujący wielkim pokojem.

Rodziców wspomina jako tych, którzy brali Pana Boga na serio – nie tylko jako obyczaj i obowiązek, lecz jako rzeczywistość. Choć matka i ojciec byli różni, to rodzina była zgodna, a dzieci były wychowywane w szacunku do wszystkich ludzi, nie wyłączając służby, ludności wiejskiej. Rodzice ks. Tadeusza przekazywali swoją wiarę przykładem, bez narzucania i bez dewocji. Rodzice dawali przykład życzliwości i gotowości do służenia ludziom potrzebującym, byli otwarci na innych. Byli zamożni, jednak byli konsekwentni w wymaganiach mówienia prawdy, obowiązkowości, punktualności, braku grymaszenia. Kształtowali cechy akceptacji tego co jest – czy to zamożności, czy niedostatku. Zostawiali jednak dzieciom dużo wolności. Tworzyli atmosferę przekazu kultury – łączności z poprzednimi pokoleniami, o których wiele w rodzinie się mówiło. Takie wychowanie, roztropne i pełne zainteresowania dziećmi, przygotowało całą ósemkę na trudne sytuacje życiowe.

Ks. Fedorowicz wspomina jako rzecz istotną atmosferę domu rodzinnego i postaci rodziców, którzy byli bardzo różni, mieli silne charaktery, ale w realizacji wychowania ósemki swoich dzieci potrafili być bardzo jednomyślni i konsekwentni. Dzięki temu rodzina była bardzo zgodna – była dla wszystkich wartością bez zbędnych wielkich słów.

Sprawy religijne, sprawy Boże rodzice traktowali nie jako obyczaj czy jako obowiązek, tylko jako rzeczywistość. Ks. Fedorowicz wspominał jak matka codziennie wieczorem modliła się, klęcząc lekko pochyłona. Podobnie pamiętał ją modlącą się w kościele czy cerkwi. To wspomnienie modlącej się matki pozostało w nim na całe życie. Ojciec był wrażliwy na prawdę, prawdomówność, punktualność i rzetelne wykonywanie swoich obowiązków. Jednak oboje, i ojciec, i matka starali się raczej swoim życiem realizować przyjęte prawdy niż wiele na ich temat mówić. Poprzez rozmowy przekazywali to, co było zakorzenione w poprzednich pokoleniach rodziny, włączając dzieci w wartości kultury. Obydwoje rodziców cechował szacunek do ludzi, oparty na uszanowaniu każdego – czy był to ktoś z pracowników dworu, gospodarstwa, czy z rodziny. Przychodzili do nich różni ludzie ze swoimi kłopotami, troskami i trudnościami, a oni zawsze w miarę swoich możliwości gotowi byli im pomagać. Była w nich gotowość służby i pomocy ludziom, jednak z ich poszanowaniem.

Jako dzieciom i młodym ludziom pozostawiali ks. Tadeuszowi i jego rodzeństwu dużą dozę wolności. Byli jednak wymagający co do wykonywania zasadniczych obowiązków religijnych wiary katolickiej, rzetelnego wykonywania obowiązków nauki i mówienia prawdy. Choć rodzice byli zamożni, to nie dawali dzieciom pieniędzy jako jakiejś stałej kwoty, tylko ojciec przekazywał im pieniądze na konkretne wydatki.

W sprawach jedzenia i ubrania nie można było grymasić i kaprysić, wybredzać i okazywać niezadowolenie. Czy był okres dostatku, czy okres niedostatku – uczono ich akceptacji tego co jest, liczenia się z rzeczywistością taką, jaka była. Rodzice bardzo interesowali się dziećmi, tak że czuły się oni kochane, czuły się „przynależone”, już jako dorosły o. Tadeusz bardzo to cenił. Spotykał bowiem młodych ludzi, którym dokuczał brak miłości ze strony rodziców

i brak owego „przynależenia” i owocowało to trudnościami znalezienia przez nich swego miejsca w społeczeństwie.

Co do wychowania religijnego, to matka była głęboko religijna, jednak bardzo naturalnie, bez tego co nazywamy dewocją, bez zanudzania i prawienia „kazań” i bez zbędnych słów. Raczej pokazywała swoim życiem to, że poważnie traktuje Pana Boga przez życzliwość i uczynność wobec bliskich i napotykanym ludzi. Nigdy nie sugerowała żadnemu z dzieci ani nie namawiała do obrania życia zakonnego czy kapłaństwa. Jednak troje z dziewięciorga dzieci obrało tę drogę życiową.

Ten styl wychowania ks. Tadeusz już jako dorosły wspominał najlepiej jako bardzo odpowiednie przygotowanie do jego życiowych zadań. Można też zauważyć w jego „Błogosławieństwach” to, co wyniósł z domu rodzinnego. Tym bogactwem rodzinnych doświadczeń – przyjaźnią, tym że młodzi czuli się potrzebni rodzicom, a rodzice czuli, że są potrzebni dzieciom – tym bogactwem służył napotykanym ludziom.

W genealogii ks. Fedorowicza rodzinna młodzież doszukała się 13-tu różnych narodowości. On sam wspomina ze swojej młodości, że w pobliżu rodzinnego domu znajdował się kościół katolicki, cerkiew grekokatolicka oraz prawosławna i żydowski dom modlitwy. Te grupy ludzi o różnej tradycji religijnej żyły we wzajemnym poszanowaniu i musiało to wywrzeć wpływ na postawę życiową przyszłego kapłana, otwartą na innych ludzi, z którymi wypadło mu żyć.

LISTY DO PRZYJACIÓŁ

Stefan Swieżawski i jego żona Maria ze Stadnickich przyczynili się do zachowania 266 listów ks. Tadeusza Fedorowicza z lat 1924 – 2000. Listy szczęśliwym trafem ocalały w czasie II wojny światowej. Matka Stefana Swieżawskiego wyniosła z płonącego dworku walizeczkę syna, nie wiedząc, co się w niej kryje. A zawierała pieczołowicie zbierane listy jej syna, w tym 56 listów od ks. Tadeusza Fedorowicza z okresu od roku 1924 do wybuchu II wojny światowej. Los listów był równie dramatyczny, jak los tych, którzy je pisali. Pozostałe listy pochodziły już z okresu po wojnie, pisane były głównie z Lasek, a także z różnych miejscowości, do których podróżował ks. Tadeusz.

Jest to dokument unikatowy, świadectwo przyjaźni trwającej blisko 80 lat, która początkowo połączyła dwóch młodych ludzi z rodzin ziemiańskich na balu w karnawale 1923/1924, kiedy obydwaj mieli po 17 lat i przetrwała do ich śmierci. Listy obejmują 76 lat i przetrwały dzięki profesorowi Stefanowi Swieżawskiemu oraz jego podziwu godnej pieczołowitości i systematyczności. Trudno znaleźć drugi taki przykład wieloletniej korespondencji dwóch znakomitych Polaków.

Czego dowiadujemy się z tych listów?

Listy są dokumentem przyjaźni, a zarazem rozwoju intelektualnego, ideowego i duchowego obydwu przyjaciół. W początkowym okresie korespondencji odnajdujemy niemal sielankowe obrazy i klimat młodych lat życia przyjaciół. Listy są dzięki temu cennym dokumentem tamtej epoki. Tadeusz Fedorowicz cieszył się życiem i jego urokami, był zdrowym i żywiołowym młodym człowiekiem. Lubił życie towarzyskie, fotografowanie, podróże, grę w tenisa, spacer, jazdę konną, polowania, ćwiczył biegi i skoki, jeździł na nartach. W listach do przyjaciela nie stronił od żartów. Upadek z konia podsumował: „mocno się potłukłem, ale się nie zabiłem. Jeździłem na nartach i przy tej sposobności rozbiłem sobie nos” (styczeń 1926). W związku z niskim wzrostem i silną budową przyjaciele nadali mu przydomek „Krempus” – sam ks. Tadeusz w listach podpisuje się w ten sposób.

Zdarzają mu się też zwykłe figle dla rozrywki np.: „Chciałbym zrobić coś wesołego, myślałem o wyskoczeniu oknem (z I piętra) i wejściu do salonu kominem”. Ma wówczas 19 lat!

„Jeszcze się nie zacząłem uczyć. Dotychczas poluję i bawię się... Potem do nauki” (31 X 1927). Nie było jednak tak źle z tym uczeniem się, skoro w roku 1929 uzyskał magisterium z prawa w wieku 22 lat. Od wczesnej młodości umiał dowcipkować na swój temat.

Jeden z listów do Swieżawskiego, którego czasami tytułował żartobliwie „Najdroższa Eminencjo”, pisał nad Adriatykiem, gdzie leczył kontuzjowane kolano: „Siedzę o metr nad wodą z kolanem odsłoniętym do słońca i myślę, że byłoby przyjemnie mieć Ciebie i Jasia przy sobie i razem cieszyć się chłupotem morza, słońcem i zielonością wybrzeża. Wy tam pracujecie, a ja właściwie nic nie robię, bo jeszcze nie zacząłem porządnie się cieszyć”. Piękno przyrody czy to rodzinnych stron, czy odwiedzanych w tym okresie krajów – Jugosławii i Włoch – pozostawiło wyraźny ślad w jego listach. Był wrażliwy na wszelkie piękno – dzielił się chętnie z przyjacielem swymi wrażeniami z pięknych okolic, przyrody, zabytków.

Ocena środowiska akademickiego nakreślona w liście do Swieżawskiego, przebywającego właśnie w Paryżu, wypada dość krytycznie: „W «Odrodzeniu» lwowskim wewnątrz jest ogólnie słabo. Praca w sekcjach idzie marnie. Może lepiej filozoficzna. Prowadzi p. Maria Friedłówna, pracuje o. Sadok OP. Niestety kandydaci też słabo. Piątkowe zebrania są nie najgorsze, ale kiedy nie ma za nimi pracy, to na tym bardzo tracą. (...) Co do członków to też uważamy, że jest niemożliwe, aby do «Odrodzenia» należeli członkowie organizacji politycznych, a takimi są w tej chwili wszystkie organizacje. Niemożliwe

byłoby w takich warunkach wychowywać ludzi. (...). Poza tymi sprawami mówiliśmy też wczoraj o potrzebach Koła. Najbardziej brakuje życia religijnego, sekcji liturgicznej i pracy intelektualnej. Msze u Dominikanów są marne. Raz śpiewaliśmy z pomocą kleryków. Parę razy recytowaliśmy, ale marnie. Bardzo nam brak dawnych mszy w kaplicy i śniadań, gdzie można było powiedzieć o liturgii i o recytowaniu i poćwiczyć śpiew (...)"

„Lwów jest obecnie pod znakiem Bachusa. Tańczy, pije, objada się, jak gdyby były złote czasy; a tymczasem takiej ciasnoty finansowej i biedy jeszcze nie było. To jakiś wisielczy humor. Matki, jak ktoś powiedział, dostały szału małżeńskiego dla córek. Nie pamiętam tytułu balów prywatnych, a też publicznych co tego roku. (...) Ktoś mi powiedział: Idź na bal, a nabierzesz powołania do klasztoru” (Lwów, 23 lutego 1930). Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że były to lata wielkiego światowego kryzysu ekonomicznego końca lat dwudziestych XX wieku.

W czasach studenckich poza nauką i bogatym życiem towarzyskim Fedorowicz i Swieżawski, wraz ze wspólnym przyjacielem Janem Szeptyckim, aktywnie działali nie tylko we lwowskim i krajowym „Odrodzeniu”. Brali udział w kongresach ruchu Pax Romana, do którego przyłączyło się „Odrodzenie”. Tadeusz Fedorowicz uczestniczył w kongresie tej organizacji w Oksfordzie w roku 1928. O stałym kontakcie z „Odrodzeniem” mówią listy, z których jeden wysłany był z XVII Kongresu Pax Romana odbywającego się w Jugosławii w końcu sierpnia 1938 r. Stefan Swieżawski i Tadeusz Fedorowicz byli aktywnymi działaczami lwowskiego „Odrodzenia” w latach studiów, Swieżawski działał także na szczeblu władz krajowych stowarzyszenia. Obydwaj utrzymywali bliskie kontakty z głównymi postaciami tej organizacji. Obaj owładnięci byli ideą chrześcijańskiego odrodzenia społeczeństwa, odrodzenia Kościoła (w tym liturgii), odrodzenia wiary, dostrzegali potrzebę pogłębienia powierzchownej w ich opinii religijności swoich środowisk – ziemiaństwa i inteligencji. Ich przyjaźń pogłębiała się nie tylko dzięki odbytej razem służbie wojskowej na Wołyniu. Trwale ich związały wspólne ideały społecznego, religijnego i intelektualnego odrodzenia Polaków, mimo iż ich losy ułożyły się inaczej.

Poza tym kończący studia Tadeusz przeżywał zauroczenie Bogiem i poprzez stopniowo przychodzące zdarzenia zaczął myśleć o wstąpieniu do seminarium duchownego. Jednak został zachęcony przez jednego z księży do zakończenia studiów i poczekania na to, co przez wydarzenia i okoliczności Pan Bóg mu wskaże. Przemiana wewnętrzna Tadeusza Fedorowicza, jak wynika z odczytania jego listów, musiała nastąpić w pierwszej połowie roku 1931 – we wrześniu tego roku wstąpił do Lwowskiego Seminarium Duchownego.

Tymczasem Stefan Swieżawski, kontynuując pracę naukową w zakresie filozofii i postanawiając założyć rodzinę, zaręczył się 30 stycznia 1933 r. z Marią Stadnicką z Nawojowej.

Kiedy ks. Fedorowicz otrzymał święcenia kapłańskie (28 czerwca 1936), Stefan Swieżawski studiował filozofię u Romana Ingardena i Kazimierza Ajdukiewicza, uzyskał doktorat i rozpoczął pracę nad habilitacją. Po wojnie związał się jako profesor filozofii z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Pracował również w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Był wybitnym znawcą filozofii, szczególnie średniowiecznej, wykładał na innych uniwersytetach w Polsce i Europie, współtworzył Instytut ZNAK i „Tygodnik Powszechny”.

Od roku 1931 po wstąpieniu do seminarium zmienił się ton listów Tadeusza Fedorowicza. Z jednej strony pisał: „Jestem odcięty od świata żyjącego i kipiącego, a tam się gotuje i coraz dziwniejsze domieszki do tego garnka myśli ludzkiej się dostają, i coraz bliżej do podania tej stawy społecznościom i jednostkom. (...) Żałuję, że w tych latach nie mogę pracować w «Odrodzeniu», teraz o wiele poważniej biorę te rzeczy. Może w ostatnich latach brakło

tam właśnie przejęcia się doniosłością sprawy? Mam silne przekonanie, że nie wolno nam rezygnować, mimo wszystko z dotychczasowego dorobku i że «Odrodzenie» stanie się doprawdy Odrodzeniem. Wiele już zrobiło, niemożliwe obliczyć ile, ale jeszcze bardzo wiele można zrobić. Potrzeba z jednej strony «pełnego wymiaru», a z drugiej ofiary, bo żeby nowa roślina wyrosła, to stare nasienie musi się poświęcić i ofiarować” (31 lipca 1932).

Z drugiej strony – choć listy jego świadczyły zawsze o szczerym zainteresowaniu wiarą, liturgią i zabytkami kościelnymi – doszło w nich silniej do głosu przekonanie o nadrzędności spraw wiary oraz krytycyzm wobec czasów studenckich: „Dużo się mówiło, ale albo o tym, co przeszłe, albo o programach organizacyjnych na przyszłość; brak więc było pierwiastka pozytywnego, to jest uczenia siebie i innych przez pompowanie ich; to w dziedzinie intelektualnej, a w dziedzinie pracy społecznej zdaje mi się jeszcze być gorzej. Pracę społeczną, po pewnym czasie, traktuje się jako obowiązek do odrobienia, a tymczasem ona musi być potrzebą, musi być żywa (jak u socjalistów)” (18 sierpnia 1932).

Tadeusz Fedorowicz bardzo poważnie traktował swoje zobowiązania seminaryjne i podkreślał, że nie było mu łatwo znosić rozdzielenie z przyjaciółmi. Zaczął używać w listach zwrotów łacińskich, takich jak: *Carissime*, *Twój in Christo*. Jako absolwent gimnazjum humanistycznego miał wieloletni kontakt z łaciną i był pod jej urokiem.

Seminarzysta doświadczał działania Boga w swym życiu, co wyrażał w liście prostymi słowami: „Pytasz się mnie, o czym w ogóle teraz myślę? O tych rzeczach, które już napisałem, a przede wszystkim jestem pod wrażeniem tej myśli, że jest Bóg. Dawniej jakoś to na mnie takiego wrażenia nie robiło, teraz gdy przez łaskę wiara się we mnie ożywiła, mam wrażenie ogromnego odkrycia... że jest Bóg”. Są to przecież pierwsze słowa modlitwy „Ojcze nasz, Który jesteś...”

Lata spędzone w seminarium były dla Tadeusza Fedorowicza czasem dobrowolnie przyjętej próby wytrwałości dla osiągnięcia dalekosiężnego celu. Pisał:

„A to tymczasem jednego tylko trzeba (Łk 10, 42), tego tylko trzeba, by pełny wymiar dawać. (...) Ten pełny wymiar dzieli na: 1. pełny wymiar intencji i 2. wykonania. Może to odpowiada trochę rozumowi i woli w człowieku; w pierwszym chodzi o to, by wszelkie działanie sprowadzić do jednego motywu, jakim jest Bóg, bo cokolwiek się robi dla innego powodu, jest słomą, a nie ziarnem” (28 grudnia 1933).

Kiedy Stefan Swieżawski powiadomił go o swoich zaręczynach z ukochaną Marią Stadnicką, Tadeusz okazał wielką i pełną ciepła radość:

„Raduję się Twoim szczęściem i łączę z Tobą w modlitwach, prosząc o błogosławieństwo dla Ciebie (...). Życzę ci, najdroższy, byś zrealizował ten ideał życia rodzinnego, który zawsze miałeś przed oczyma. A trzeba powiedzieć sobie, że to niełatwe zadanie, bo dziś takich wzorców bodajże nie ma; musi się dokonać stopu nowoczesnych form życia XX wieku ze starochrześcijańskimi zasadami i z naszą ukochaną i tak bardzo cenną tradycją polskich rodzin. (...) my musimy utworzyć typ nowy, ale sięgający korzeniami przez polską tradycję w czasy apostołskie. Dziwnie mi pomyśleć, żeśmy już tak dorośli” (5 lutego 1933).

Niewiele brakowało, żeby seminarzysta nie mógł przyjechać na ślub przyjaciela. Powód był taki, że jego sutanna była w fatalnym stanie, a na nową rodzina nie miała pieniędzy. Stefan Swieżawski zarządził sytuacji i zorganizował fundusze na nową sutannę i na podróż.

Po powrocie ze ślubu przyjaciela Tadeusz przesłał mu podziękowanie za możliwość udziału we wspaniałej atmosferze weselnej i życzenia, do których załączył słowa psalmu:

*Szczęśliwy każdy, kto się boi Pana,
który chodzi Jego drogami!
Bo z pracy rąk swoich będziesz pożywał,
będziesz szczęśliwy i dobrze ci będzie.
Małżonka twoja jak płodny szczerp winny*

wewnątrz twojego domu.

Synowie twoi jak sadzonki oliwki dookoła twojego stołu.

Oto błogosławieństwo dla męża, który boi się Pana.

Niechaj cię Pan błogosławi... (Ps 128, 1-5).

Psalm ten jest poetyckim hymnem na cześć rodziny, jako zamierzonego dzieła Bożego, mającego dać szczęście obydwójgu małżonkom i ich potomkom.

Szczerą przyjaźń duchownego i małżeństwa Świeżawskich trwała do końca ich dni. Maria i Stefan Świeżawscy cenili sobie bliską przyjaźń kapłana, z którym mogli omawiać swoje rodzinne sprawy. A ks. Tadeusz mógł dzięki nim z bliska poznawać rodzinne radości i problemy.

Jako swoje motto życiowe kleryk Tadeusz Fedorowicz wybrał słowa psalmu:

Na wieki będę opiewał łaski Pana (Ps 89, 2). Ten krótki werset świadczy o jego silnej wierze, rzutującej również na przyszłość. Także o tym, jak bardzo wcześnie docenił to, co otrzymał w życiu. Był niewątpliwie bardzo obdarowany – wspaniałą rodziną, która dała mu wychowanie i zapewniła wykształcenie. Naturalna dobroć, poczucie humoru, takt i łatwość nawiązywania kontaktów międzyludzkich sprawiały, że zyskał dobrych i wiernych przyjaciół. Przyjaźnie swoje przez całe życie cenił i pielęgnował. Do wszystkich tych darów dodawał wielką i cierpliwą pracę nad sobą, a w życiu religijnym i duchowym – odkrywczność, odwagę i roztropność. W swoich listach ks. Tadeusz wyrażał głębokie poczucie wolności wypływającej z miłości: „(...) miłość ma być źródłem całego naszego działania i ona jest u podstaw i w istocie pełnego wymiaru. Ogólnie w życiu duchowym katolików, nawet tych lepszych, panuje idea obowiązku religijnego, obowiązek jest zawsze czymś ciężkim – stąd życie religijne tak ludziom ciąży. Tymczasem od Jezusa Chrystusa nie jesteśmy niewolnikami, lecz wolnymi (...). Krzyż jest pełnym wymiarem miłości: działanie z obowiązku prowadzi w dalszym ciągu do minimalizmu, podczas gdy pełny wymiar, maksymalistyczny, jest możliwy, gdy za źródło ma miłość. (...) Życie nasze powinno opierać się na „chcę”, a nie na „muszę” (13 marca 1934).

W listach dwu przyjaciół jest długa przerwa od lipca 1939 r., w którym ks. Tadeusz pisze z Kamionek: „Siedzę na leżaku pod cienistymi lipami i patrzę na kwiaty, gazony i drzewa, słucham szczebiotu ptasząt i brzęku pszczół, much i komarów”. W krótkim czasie ta sielskość została gwałtownie zniszczona po napaści ZSRR na Polskę 17 września 1939 r.

W listach ks. Fedorowicza do Stefana Świeżawskiego widoczne jest wzajemne wspieranie się przyjaciół dzięki darowi głębokiego i autentycznego rozumienia tajemnicy człowieka i Boga. Obydwaj cechowali się odwagą myślenia i działania, a zarazem całkowitego zdania się na Opatrzność – jeden w życiu kapłańskim, a drugi w życiu rodzinnym i zawodowym.

Ideale odrodzeniowe dwu przyjaciół, sięgające w swych początkach połowy lat dwudziestych, zaczęły się realizować po ponad 30 latach w okresie II Soboru Watykańskiego, a Stefan Świeżawski został świeckim audytorem soboru, bardzo zresztą aktywnym. Pisze o tym w jednym z rozdziałów „Stefan Świeżawski o znakach czasu” w książce: *Rozmowy na koniec wieku*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1997.

W okresie soborowym i posoborowym obydwaj przyjaciele cieszyli się z dokonującej się w Kościele Katolickim odnowy liturgii, w którą angażowali się już jako studenci w „Odrodzeniu”. Swoje przemyślenia Stefan Świeżawski opublikował w książce „Rozmowy na koniec wieku”, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 1937, str.83-96.

Teksty listów znajdują się w książce:

„Pełny Wymiar - listy przyjaciół Aleksander Fedorowicz, Tadeusz Fedorowicz, Stefan Świeżawski, Karol Wojtyła”, BIBLOS Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej, Tarnów 2002.

DOBROWOLNE ZESŁANIE - PODRÓŻ W NIEZNANE

Przemysław Kucharczyk nazywa ks. Tadeusza Fedorowicza bohaterem, który nie zaistniał w historycznej pamięci Polaków. Pewnie dlatego, że był księdzem, a jego bohaterstwo wiązało się z wywózkami na wschód. W czasie PRL o tym nie można było pisać i mówić oficjalnie.

Po 17 września 1939 ks. Fedorowicz podjął decyzję by dołączyć jako ochotnik do Polaków zamieszkujących okolice Lwowa, wywożonych w głąb Związku Radzieckiego przez radzieckie władze. Chciał służyć jako duszpasterz najbardziej poszkodowanym przez wojnę. Uzyskał zezwolenie swojego arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Wyjechał konspiracyjnie, udając prawnika, pod zmienionym nazwiskiem, jako Jackowski. Pierwsza próba dołączenia do transportu była nieudana. W kwietniu 1940 roku wpadł w zasadzkę i dostał się do więzienia na dwa tygodnie. W celi, gdzie stłoczono kilkanaście osób, mógł tylko stać. Kiedy zaakceptował wewnątrz tę sytuację i poczuł wręcz duchową radość - wypuszczono go na wolność. Oczekując na kolejną okazję, przygotował niezbędny minimalny sprzęt do sprawowania kapłańskiej posługi. Wreszcie w niezwykle sposób dostał się do pociągu z wywożonymi w dniu 28 czerwca 1940 roku. Ponieważ nie miał właściwego dokumentu, nie będąc osobą przeznaczoną do wywózki, i nie był wpisany na listę wysiedlanych, enkawudzista zapytał go, czy ma „ankietę”, bez której nie mógł wsiąść do transportu. Zdeterminowany odpowiedział mu ze znaczną pewnością siebie, że sprawą funkcjonariusza jest wiedzieć, gdzie jest ta ankietka. Na takowe *dictum* enkawudzista wypisał ankietę i kazał wsiadać, co o. Tadeusz ochotnie zrobił. Wiedział, że pojedzie, lecz nie wiedział dokładnie dokąd i z kim złączy go ta podróż w nieznane.

Ponad dwutygodniowa podróż z 29 osobami w jednym wagonie bydłowym, bez wody i elementarnych urządzeń sanitarnych, w czasie czerwcowych i lipcowych upałów musiała być koszmarem. Jednak w opisie ks. Fedorowicza z tej podróży nie brak akcentów pogodnych czy wręcz humorystycznych. Pociąg jechał na wschód trasą znaną ks. Fedorowiczowi od dzieciństwa, ze Lwowa przez Złoczów, Tarnopol. Na stacji Hłobuczek, gdzie dojeżdżał przed wojną, by odprawić Mszę św., rozpoznał go jeden z kolejarzy. Po kilku godzinach we wsi Kamionki za Tarnopolem jakiś mężczyzna - kolejarz szedł wzdłuż pociągu, powtarzając „Fedorowicz, Fedorowicz”. Ks. Tadeusz nieco się zaniepokoił - jednak domyślił się, że był to skutek rozpoznania go przez znajomego kolejarza z Hłobuczka i że zorganizowano w dobrej wierze próbę wydobywania go z transportu i uratowania przed wywózką, czego jednak wcale sobie nie życzył. Udało mu się zachować anonimowość i pojechać dalej. Pierwsze wrażenia z Czelabińska na Uralu wyraził słowami: „Śliczny był Ural. Pamiętam orła gdzieś w lasach wysoko na drzewie”.

Ponieważ w wagonie było bardzo duszno i gorąco, a nie pozwalano otwierać luków, ludzie wykorzystali składaną parasolkę, żeby podważyć nieco luk i wpuścić do wagonu choć trochę świeżego powietrza. Żołnierze pilnujący wagonów podejrzewali, że pasażerowie otwierają drzwi laską i starali się ją znaleźć. Na szczęście im się to nie udało, parasol pozostał w ukryciu i mógł służyć dalej.

W czasie dwutygodniowego transportu pociągu z zesłańcami o. Tadeusz zaprzyjaźnił się z młodszymi i starszymi uczestnikami wywózki. Przypadł do serca szczególnie Adasiowi - chłopcu z rodziny żydowskiej. Po przejechaniu Urалу pociąg zatrzymał się na dłużej - wszyscy się spodziewali, iż pojedą dalej na wschód, na Syberię. Tymczasem pociąg niespodziewanie zaczął jechać na zachód - więc o. Tadeusz żartował, że urządzają im takie darmowe wycieczki krajoznawcze po Związku Radzieckim. Ostatecznie dojechali do Kazania, skąd połowę wagonów przetransportowano jeszcze sto kilometrów do Republiki

Maryjskiej, porośniętej ogromnymi lasami. Ks. Tadeusza zakwaterowano w 20-osobowej izbie-baraku. Stało się tak dzięki zaproszeniu przez chłopca Adasia, z którym zaprzyjaźnił się w czasie długiej podróży. Okazało się, że wszyscy mieszkańcy tego baraku poza księdzem byli polskimi Żydami. Jako silny mężczyzna o. Tadeusz został przydzielony do pracy przy wyrębie drzew. Pierwszy dzień w lesie wspominał jako coś wspaniałego. Pożyczono mu dużą miednicę i mógł po raz pierwszy od wyjazdu ze Lwowa umyć się. „Cóż to była za wyjątkowa rozkosz umyć się porządnie w świeżej wodzie” – wspominał. Po umyciu się wziął potrzebny sprzęt i poszedł daleko w las, by odprawić Mszę św. – bez ministranta i stroju liturgicznego, samotnie. Następnego dnia zaprosił już na Mszę św. dwie osoby poznane w czasie podróży, a z upływem czasu stopniowo coraz więcej osób.

Kiedy o swojej „podróży” pisze do rodziny, to relacje te są tak zabarwione, jak gdyby jechał na wycieczkę turystyczną, a nie na niepewny los. Do rodziny docierają niektóre wysłane z ZSRR listy i kartki: „My wiemy tylko tyle, że Tadzio pisał do kuzynki Wandy Wiszniewskiej we Lwowie, że jedzie na wschód, 30 osób w wagonie, jest im wesoło, grają w bridge’a i mają dużo rzeczy ze sobą.” X 1940.

„My mieliśmy nowy list od Olgi (Z Chin!!!), która cytuje w nim kartkę, którą dostała od Tadzia: Nie pamiętam, czy Ci już pisałem, że zostaliśmy wywiezieni ze Lwowa w głąb Rosji. Jestem na północny wschód od Moskwy, niedaleko Kazania. Jest nas w tym miejscu 350, w tym 200 Żydów. Jechaliśmy dwa tygodnie. Jesteśmy w lesie, w punkcie pracy leśnej: pracujemy, kopujemy ziemię, rąbimy, pilujemy itp. Płacą nam za to, za te pieniądze wiktujemy się w miejscowej «stołówce». Nieźle nam tu jest, tylko tęskno. Las śliczny. ...Dobrze mi tu – jestem szczęśliwy”.

Listy z ZSRR rodzina przepisuje i wzajemnie sobie przesyła, żeby o sobie pamiętać.

„Dostałem kartkę z 2/3. Bardzo się nią ucieszyłem i bardzo dziękuję. Cieszę się, że tam dobrze, tylko jak ze zdrowiem Alego? Nadal o Janku niczego nie wiem. Kartek wiele pisałem i listów. Niektórzy dostają regularnie kartki i długie listy z tamtej strony. Przyszło już dużo paczek odzieżowych. Jedna z moich współlokatorek dostała paczkę żywnościową z Ameryki. Dostałem wczoraj kartkę od Stefana. Chwilowo od tygodnia nie pracuję, bo stłukłem sobie bok i jeszcze mnie trochę boli. Cieszę się odpoczynkiem, ale żal mi, że nie zarabiam. Zima trwa, śnieg dalej co dzień pada. Kartka Mamy szła 16 dni – to bardzo szybko. Proszę o wiele wiadomości o wszystkich w rodzinie całej. Ręce całuję i wszystkich ściskam – Tadzio (adres stary)”.

Ks. Fedorowicz całą podróż starał się udawać człowieka świeckiego, co było warunkiem pozostawienia go wśród wysiedlanych rodaków. Jednak już w czasie podróży jedna z kobiet powiedziała mu, że chyba jest księdzem. Dalej jednak, z uwagi na dobro sprawy, starał się do odpowiedniego czasu ukryć to, że jest księdzem katolickim. Polakom stanowczo zakazano w miejscu zsyłki wspólnego odmawiania różańca i innych modlitw, a Żydom wspólnych śpiewów, które próbowali początkowo organizować w swych zbiorowych sypialniach. Odprawianie Mszy św. było ułatwione dzięki przekazaniu o. Tadeuszowi przez jednego z rodaków mszalika benedyktyńskiego oraz srebrnego kieliszka do wódki. Jedna z dziewczynek ofiarowała mu spodeczek od kompletu dla lalek z namalowaną kolorową papugą, który posłużył jako patena. Siostry karmelitanki przysłały opłatki, które trzeba było bardzo oszczędzać, żeby starczyły jak najdłużej do sprawowania Eucharystii. Udało się też kupić odpowiednie wino mszalne.

Kiedy tylko było to możliwe, ks. Fedorowicz spełniał posługę kapłańską, sprawując Eucharystię i udzielając sakramentów. Latem nabożeństwa odprawiał w lesie, w dole po zwalonym drzewie, w oddaleniu od baraków, gdzie sporządził mały ołtarzyk. Na straży w czasie modlitwy stali chłopcy, którzy mieli wołać ostrzegawczo w razie pojawienia się strażników: „O, jakie wielkie grzyby”. W okolicy było dużo grzybów i jagód. Idąc na Mszę

św., ludzie zabierali kosze, udając, że zamierzają zbierać jagody i grzyby, żeby nie budzić podejrzeń strażników.

O. Tadeusz musiał jednak cały czas ukrywać swoją posługę – kiedy odprawiał Mszę św. zimą w izbach barakowych, zawsze ktoś stał na czatach, żeby ostrzec o nadchodzących żołnierzach czy enkawudzistach. „Opiekunowie” podejrzewali, że „Tadeusz Jackowski” jest księdzem, brali jego i inne osoby na męczące przesłuchania. Jednak nie udało im się nigdy go „nakryć” i czegokolwiek udowodnić, a żaden z rodaków go nie zdradził.

Dużą wesołość wzbudziła wśród Żydów, z którymi mieszkał w jednej izbie, informacja o podejrzeniu, rzuconym przez dozorców na o. Tadeusza, że to on zorganizował pewnego wieczoru żydowskie śpiewy religijne w ich izbie. Był nawet w tej sprawie długo przesłuchiwany, udało mu się jednak wyjść z opresji. Chodziło też o to, by nie obudzić podejrzeń strażników, którzy ich cały czas obserwowali, zbyt rzucającym się w oczy zachowaniem. O. Tadeusz spowiadał, chodząc po lesie. Gdy ktoś pytał, kto dał mu jurysdykcję do spowiadania, żartował, że Stalin. Po czym wyjaśniał, że prawo kościelne przewiduje takie sytuacje. Uczył też dzieci religii i przygotowywał je do Pierwszej Komunii Świętej, katechezy odbywały się w lesie na zwalonym pniu drzewa.

Do rodziny napisał list: „Tu zima trwa uparcie. Śnieg wciąż sypie. Wielkich 40-stopniowych mrozów już nie ma, ale czasem w uszy dobrze szczypie... Ostatnio wozilem koniem drzewo do rzeki. Pracowałem z Rosjanami, Tatarami i Maryjcami (to tzw. dawniej Czeremisi).. .Kartki i list Alego z okresu świąt dostałem. Czekam na obiecaną przez Drusia paczkę, wiele tu już takich przyszło. Listy z waszej strony dobrze tu dochodzą.” Paczka nie mogła dotrzeć, bo nie zezwolił na to urząd pocztowy w Krakowie, gdzie próbowano ją nadać.

Wiadomości niewiele w tych kartkach, ale rodzina i przyjaciele przynajmniej wiedzieli, że Tadeusz żyje i nie robi wrażenia specjalnie przygnębionego.

W korespondencji tej wyraźnie dostrzec można wielką tęsknotę za bliskimi i listami od nich. Stefan Swieżawski dostał dwie kartki Tadeusza od Alego: „2.IV.41. Nadal nie dostają poczty. Dostałem kartki Mamy i Drusia i list Alego ze świąt, kartki Mamy z lutego i początku marca i dwie kartki od Stefana. A poczta tu dobrze dochodzi. Przychodzą i długie i szczegółowe listy, i paczki (nawet żywnościowe). Bardzo mi zależy na wiadomościach o wszystkich moich. Tu po staremu. Jeszcze zima z ogromnymi śniegami i mrozami, i wiatrami mimo cudownego słońca w dzień. Chwilowo, od trzech tygodni nie pracuję, bo stłukłem sobie kolano i okostną zebra. Odpocząłem i niedługo do lasu.” 8.IV.41. Pośpiesznie pisana kartka z życzeniami „proszę pisać, bo kartki i listy tu dochodzą”. W tym momencie korespondencja się urywa – widocznie napaść Niemiec hitlerowskich na ZSRR zakłóciła funkcjonowanie poczty.

Pokrzepiająca rodaków posługa duszpasterska o. Tadeusza, mimo niebywale trudnych warunków, dawała mu wiele radości. Wiedział, jak bardzo duchowo im pomaga, a i sam doświadczał od wielu pomocy i serca. Stopniowo rozszerzał swoje duszpasterstwo na inne obozy zlokalizowane w odległości dziewięć i więcej kilometrów. Zdrowie mu dopisywało – jak pisał, mógł przynieść na raz cztery wiadra wody ze studni. Doświadczenie ze służby w Artylerii Konnej na Wołyniu sprawiło, że dobrze sobie radził nawet w pojedynkę z konnym transportowaniem świętych pni drzew z lasu nad rzekę – czy to w zimie na sankach, czy latem na kółkach. Bardzo dobrze wspominał okres pobytu w punkcie eksploatacji lasów Republiki Maryjskiej.

Kiedy 22 czerwca 1941 r. rozpoczęła się wojna niemiecko-rosyjska, po początkowym zaostrzeniu rygorów, pozwolono wszystkim pracownikom obozu rozjechać się po ZSRR. Polaków zachęcano do wstąpienia do tworzącej się armii polskiej – nie wiedzieli jeszcze, że generałowi Andersowi pozwolił Stalin tworzyć polską armię spośród rodaków

wywiezionych z okolic Lwowa i Wilna do różnych obozów jenieckich, obozów pracy i łagrów. Ks. Fedorowicz udał się najpierw sto kilometrów konno do stacji kolejowej, potem pociągiem do Kazania, stąd statkiem płynął Wołgą do Kujbyszewa, gdzie mieściła się ambasada polska przeniesiona z Moskwy. W Kujbyszewie początkowo przydzielono go do artylerii. Zgłaszający się do Armii generała Andersa kierowani byli do pobliskiego Tocka, jeżeli pochodzili z Wileńszczyzny i do Buzułuku, gdzie były budynki dawnej armii carskiej, jeżeli pochodzili z okręgu lwowskiego.

Ks. Fedorowicz notuje: „Nie mieliśmy jeszcze żadnych mundurów i żadnej broni. Całe to wojsko było zgromadzeniem ludzi prawie w łachmanach. Wyglądało jak tłum obdartusów. Wielu przychodziło na zbiórki z kocami narzuconymi na ramiona, niekiedy boso. Nasz szef baterii, podoficer, ogniomistrz, nie wychodził na zbiórki, bo nie miał butów. Bardzo nieuporządkowane, nieposkładane było to całe wojsko”.

„W tym wojsku było głodno. Wedle umowy polsko-sowieckiej władze sowieckie dawały zaopatrzenie dla 30 tysięcy osób, a było nas już 70 tysięcy; ponadto dożywiało się ludność polską przejeżdżającą pociągami przez Tock na południe. Zupa była cienka, parę kluseczek i 250 gramów chleba, lepkiego, nie dopieczzonego”.

„W jednym baraku mieszkali oficerowie. Dopiero co poprzyjeżdżali z więzień, obozów, z kolchozów i sowchozów, z całego Związku. Jedna duża sala, dwupiętrowe prycze środkiem i pod ścianami. Niektórzy z braku miejsca kładli się na podłodze pod pryczami. W zbiorowej sypialni był smród i dym. Na końcu sali w rogu duży okrągły blaszany piec. Nie paliło się w nim. Były wszy i bród”.

Wielką radością było dla ks. Tadeusza spotkanie tam przyjaciela Jana Szeptyckiego, który zrobił mu miejsce przy sobie na pryczy. Spotkał też licznych znajomych i krewnych ze Lwowa i okolic rodzinnych. Po jakimś czasie otrzymali mundury rosyjskie, a później angielskie. Ks. Tadeusz został zaliczony do oficerów i miał już trzy gwiazdki.

Przed Bożym Narodzeniem ks. Włodzimierz Cieński, szef duszpasterstwa przy sztabie armii, powiadomił ks. Tadeusza, że wysyła go do Kazachstanu do obsługi rodzin wojskowych, więc 20 grudnia wyjechał pociągiem do Usz Tobe (1500 km), gdzie dojechał na święta. Po spędzeniu tam świąt z polskimi rodzinami dojechał pociągiem do Semipałatyńska (dalsze 1000 km), a stamtąd saniami do wsi Georgijewka, gdzie zaczął spełniać obowiązki duszpasterskie wobec polskich rodzin. Warunki były bardzo trudne, zwłaszcza w bardzo mroźne i śnieżne zimy, z temperaturami poniżej -50 stopni.

W Kazachstanie nie ominęły go choroby: tyfus, czerwonka, grypa, zapalenie płuc. Zważywszy na wielki obszar Kazachstanu odwiedzał szereg miejscowości, gdzie przebywali Polacy, którzy nie zdążyli dołączyć do oddziałów wojskowych generała Andersa.

We wsi Bukoń i innych wsiach przygotowywał grupy dzieci do pierwszej Komunii św. Jak wspomina, spowiadał w sieni przy beczce z kapustą. W Bukoni przebywało 30 polskich rodzin, z którymi bardzo się zaprzyjaźnił. Rodziny te zorganizowały się i pięć osób jako nauczyciele prowadziło nauczanie dzieci na poziomie podstawowym i gimnazjalnym. Brakowało papieru, ołówków, atramentu i piór, nie było czym pisać i na czym pisać. Wykorzystywano kartki z książek, na których pisano w poprzek linii.

Z Bukoni jeździł też do Kokpektów położonych w odległości 120 kilometrów, gdzie odbyła się uroczysta pierwsza Komunia św. Tam dyrektor sowchozu Bolszewik zakazał o. Tadeuszowi pod koniec 1942 roku działalności duszpasterskiej i kazał mu wyjechać. Pozostał jeszcze w Bukoni, a 16 grudnia 1943 roku przyjechał do niego podpułkownik NKWD Dubinin i stanowczo zakazał o. Tadeuszowi pracy duszpasterskiej. Napełniło go to smutkiem, jednak nie poddał się i złożył zgodnie z przepisami wniosek o zezwolenie na odprawianie Mszy św. w jednym z domów.

Nie mogąc pracować i uzyskać zezwolenia na pracę, zaczął czytać Marksa, Engelsa i Stalina i doszedł do wniosku, że szerzą oni wiarę w nieobecność Boga oraz wiarę w dwie boginie Materię i Ewolucję, która z materii robi cuda. Pomyślał sobie, że woli swojego Boga niż tamte dwie boginie.

W początkach 1943 roku w całym Związku Radzieckim aresztowano wszystkich delegatów rządu polskiego i zaczęła się wielka akcja polityczna przeciw Polakom. Aresztowano kilka osób z Polonii przebywających w Bukoni i o. Tadeusza. Nakłaniano ich do przyjęcia obywatelstwa radzieckiego, na co oni nie chcieli się zgodzić, mając przekonanie, że nie będą mogli opuścić ZSRR, mając obywatelstwo radzieckie. W areszcie śledczym w Semipałatyńsku spędził ks. Fedorowicz razem cztery miesiące i do Bukoni nie mógł już wrócić.

W więzieniu przez pierwsze trzy miesiące miał czterdzieści posiedzeń śledczych, w większości nocą. W pewnym momencie wzywano go do kancelarii śledczej przez cztery noce pod rząd, a w dzień nie pozwalano spać. „Po tych czterech nocach w ciągu dnia wydawało mi się, że myszy biegają pod ścianami: to było przywidzenie ze zmęczenia. Czułem w głowie zamęt. Bałem się o to, co będzie ze mną, jeśli dalej będą takie śledztwo prowadzić. Szczęśliwie skończyło się na tych czterech nocach”. Wysuwano trzy zarzuty: o szpiegostwo, o kontrrewolucję i brak dokumentów. Po trzech miesiącach śledztwa odpadły zarzuty, wypisano ks. Tadeuszowi dokument identyczności. W ostatnim miesiącu zaniechano posiedzeń śledczych. Jak mówi we wspomnieniach bardzo polubił śledczego Georgija Siemianowskiego i żał mu było rozstawać się z nim, bo w porównaniu z innymi śledczymi był miły i inteligentny. Pod koniec więzienia otrzymał dwie paczki od osoby, której nie znał: Marii Kucharskiej, zamieszkałej w Semipałatyńsku. Po wyjściu z więzienia 28 lipca 1943 r. trafił do tej polskiej rodziny, która udzieliła mu schronienia – dostał samodzielny pokój i żartował: „znalazłem się na stacji jako student”. Pisze: „Byłem tak wychudzony, że prosiłem tych, których odwiedzałem, by mi dawali poduszki na krzesło”. Po tych wszystkich przejściach nie okazał goryczy, ani nie skarżył się na swoich gnębieli.

Po paru tygodniach i częściowym odzyskaniu sił ks. Fedorowicz dostał pracę nocnego stróża nad polem kapusty wespół z tатarem Hassmanem, z którym mógł jako tako porozumieć się po rosyjsku. Dali mu jako stróżowi karabin lecz zepsuty i bez naboju i był to tylko nic niewarty ciężar. Po dwóch miesiącach kapustę zebrano i praca się zakończyła, więc najmował się do rąbania drewna. Niezależnie od tych prac przygotowywał kilkoro dzieci do pierwszej Komunii św., jednak Mszę św. mógł odprawiać tylko po cichu w domach prywatnych. Na święto państwowe 11 listopada uzyskał o. Tadeusz pozwolenie na odprawienie Mszy św. w jednym z baraków, gdzie mieszkali Polacy i gdzie było więcej miejsca.

Kiedy dostał powołanie do wojska pojechał 4500 km z dwoma młodymi Polakami przez Kursk do Sum koło Charkowa na Ukrainie, gdzie formowała się IV Dywizja Armii Wojska Polskiego im. Jana Kilińskiego, której dowódcą był początkowo gen. Karol Świerczewski. Jako kapelanowi tej dywizji przydzielono o. Tadeuszowi samochód ciężarowy i trzech mężczyzn do pomocy – sekretarza, pomocnika-organistę i szofera. Rozpoczął intensywną pracę duszpasterską wśród żołnierzy – Msze św., spowiedzi, rozmowy. Szczególnie uroczyste obchodzono Wielkanoc 1944 roku, z uroczystą rezurekcją i ze święconym dla oficerów, w którym brał udział gen. Świerczewski.

Praca duszpasterska wymagała licznych wizytacji z posługą u różnych jednostek – gdzie docierał samochodem lub samolotem. Powoli front przesuwał się stopniowo na zachód, aż o. Tadeusz dostał się do Lublina.

Podczas pobytu w Lublinie 15 sierpnia 1944 r. ks. Fedorowicz na łąkach nad Bystrzycą odprawił dla IV-tej Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego Mszę św. polową z okazji 24. rocznicy Bitwy Warszawskiej w 1920 roku. Obok żołnierzy Wojska Polskiego, jego dowódców,

przedstawiciele PKWN, uczestniczyli też w tej Mszy dowódcy Armii Czerwonej m.in. gen. Nikołaj Bułganin. Była to wyjątkowa Msza, w której brały udział osoby o bardzo różnych życiorysach. Obecni byli Bolesław Bierut, Gen. Rola-Żymierski (były legionista), Aleksander Zawadzki (w 1920 roku żołnierz polski, a teraz szef oficerów politycznych), gen. Zygmunt Berling – dowódca I-szej Armii WP, kiedyś obrońca Lwowa, a od 1940 r. w ZSRR, gen. Karol Świerczewski, który w roku 1920 walczył w wojsku radzieckim. Wkrótce zwolniono ks. Fedorowicza z wojska i zakończył się czteroletni okres jego przygody syberyjskiej.

Wspomnienia z pobytu w ZSRR zostały przez ks. Tadeusza nagrane na taśmie magnetofonowej około roku 1980, następnie stopniowo spisane i wydane w formie książkowej pod tytułem „Drogi Opatrzności”, Ks. Tadeusz Fedorowicz, Norbertinum, Lublin - pierwsze wydanie w roku 1991, czwarte w roku 2005. Jest to dokumentacja szczególna, obejmująca losy kapłana przebywającego konspiracyjnie, „nielegalnie” wśród Polaków wysiedlonych w głąb ZSRR, potocznie mówiło się „na Syberię”. Życie rodzinne, przyjaźnie, studia prawnicze, dwuletnia służba wojskowa w artylerii konnej, żywy udział w pracach „Odrodzenia”, podróże i poznawanie różnych krajów i ludzi – były bogatym doświadczeniem, bardzo przydatnym i owocującym w pracy duszpasterskiej wśród zesłanych do ZSRR rodaków. Pobyt w seminarium z kolei pogłębił jego pracę nad sobą, połączoną z ascezą i modlitwą. Przewartościowanie poprzednich życiowych doświadczeń skłoniło go do podjęcia decyzji o oddaniu życia na służbę Bogu i ludziom bez żadnych warunków. Decyzję tę można zrozumieć, czytając wspomniane wyżej listy, jako logiczną konsekwencję przyjętego kierunku życia, który określił jako pełny wymiar intencji i ich wykonania. W niezwykle sposób łączył głęboko rozumne i roztropne realizowanie intencji z głębokim zawierzeniem Opatrzności. Stąd nawet trudności i utrapienia, które napotykał na zesłaniu, uważał za służące dobru i nadał swej książce tytuł „Drogi Opatrzności”. W całej tej przygodzie syberyjskiej wykazywał wiele twórczej pomysłowości, bo warunki w jakich przypadło mu pracować były „niecodzienne” i taka pomysłowość bardzo pomagała.

W czasie pobytu w Kazachstanie przeżywał chwile trudności „duchowej pustyni” w przyjęciu sensu swoich doświadczeń. Uzyskał po dłuższym, wielomiesięcznym okresie oschłości i braku odczuwania obecności Boga, zrozumienie swego stanu po obrazowym przeżyciu zajścia mgły na dobrze widoczne wcześniej na horyzoncie góry na granicy chińskiej. Zrozumiał wtedy i szczerze to opowiadał, że to jest tak, jak z widokiem gór – one tam są, lecz on ich nie widzi. Tak sobie pomyślał jest też z wiarą – Bóg jest tylko, on tego nie czuje.

Jan Paweł II w telegramie przesłanym do Lasek w dniu pogrzebu ks. Fedorowicza napisał: „*Dobry pasterz daje swoje życie za owce* (J 10,11). Kiedy dowiaduję się o śmierci księdza Tadeusza Fedorowicza, myślę, że te wymagające słowa Pana Jezusa znalazły właśnie swoje wypełnienie. Odszedł dobry pasterz, który w kapłaństwie każdego dnia z gorliwością oddawał swe życie za owce. A przecież był taki moment w jego historii, w którym okazał gotowość na cierpienie i śmierć, gdy jako ksiądz Archidiecezji Lwowskiej, wiedziony pasterską troską, dobrowolnie dołączył do zesłańców wywożonych z tego miasta do dalekiego Kazachstanu. Nie mogłem nie wspomnieć tego czynu księdza Tadeusza i jego pionierskiej posługi wśród deportowanych, gdy nawiedzałem ten kraj”.

Kiedy po powrocie z ZSRR i po zwolnieniu z wojska, spotkał w Lublinie księdza Władysława Kornilowicza i razem z nim dotarł do klasztoru sióstr w Żułowiu pod Lublinem, martwił się, czy aby siostry nie będą go jako kapelana otaczać nadmierną troską – bardzo go to martwiło, o czym tak pisze: „Dojechaliśmy późnym wieczorem. Siostra przyniosła kolację, poszedłem spać. Na drugi dzień rano wyszedłem z brewiarzem do ogrodu. Koło południa widziałem, jak siostry wracały z pracy w polu do domu na obiad. Między innymi była tam siostra Waleria, nieduża, szczupła, starsza już osoba mizerna. Nie

w habicie, tylko w popielatym roboczym fartuchu, jak to siostry nazywają. Szła z widłami na ramieniu. Wracła od rozrzucania nawozu w polu. Przypomniało mi się wtedy, jak w Kazachstanie w Czerwonej Dolinie pani Skwarczyńska mówiła mi o tym, jak to bywa, że siostry zbyt pieczołowicie pielęgnowały kapelana. W jakimś domu siostra wieczorem grzała poduszkę na piecu, żeby miał ksiądz ciepłą poduszkę na noc. I kiedy mi ksiądz Kornilowicz proponował Żułów jako mieszkanie u sióstr, to sobie pomyślałem, że nie mam ochoty na takie siostry, które będą paniami i będą mi grzały poduszki. Ale jak zobaczyłem tę siostrę Walerię z widłami, zabrudzoną od nawozu, pomyślałem, że to będą inne siostry, nie będą mi robić takich dziwactw. I pomyślałem, że tutaj można by wytrzymać. Po czterech latach spędzonych w Związku Radzieckim obawiałem się wszystkich zbytnich pieczołowitości, delikatności, raczej byłem nastrojony na twardsze warunki."

Z Żułowa 5 czerwca 1945 roku wysłała ks. Tadeusz pierwszy po pięciu latach list nr 57 do Stefana Swieżawskiego, w którym podsumowuje pobyt na Syberii i aktualną sytuację: „Kochany Stefanie! *Deo gratias* za wszystko! Poza tym nie wiem, co Ci pisać; wszystko to za dużo, a trochę to nie wiadomo co. Pamiętałem o Was w Mszy św. i w lesie, i w stepie, i w glinianych izbach, i w sutenerach, i wszędzie, gdzie miałem ołtarz. Teraz czytam św. Tomasza – wreszcie i na mnie przyszła kolej. Odpoczywam, uczę się i czekam."

3 września 1945 r.: „Czytam i gotuję się do jakiegoś nowego okresu w życiu. Nie wiem, co będzie ze mną, ale wiem, że trzeba się przygotowywać. Tak mi tu dobrze, jak w Raju. Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszych warunków. Bardzo mnie Pan Bóg psuje – jak zresztą przez całe moje życie."

24 kwietnia 1946 r.: „W Bukoni było mi bardzo dobrze. Często tęsknię do tych czasów. Patrzyłem na step ciągnący się setkami kilometrów, a obramowany kryształowymi górami dochodzącymi 4500 m na granicy. Gdybym tylko mógł, w tej chwili wszystko bym rzucił i tam pojechał. Bardzo pokochałem ten step. Od kwietnia do lipca rośnie i kwitnie jak szalony. Moc przeróżnych kwiatów, u nas hodowanych w ogrodach, tam tysiącami rosną w stepie. Migdały, ostróżki, malwy, tulipany, irysy, bez, piwonie itd. Dzięki brakowi wilgoci w powietrzu barwy widoków zachowują całe bogactwo – nieporównanie piękne zachody i wschody słońca, błękit nieba i jarzące się gwiazdy, jasne noce księżycowe. Nie masz pojęcia, jak mnie to wszystko zapadło w serce!"

DUSZPASTERSTWO WĘDRÓWKOWE

Fakt, że ks. Fedorowicz jako jeden z pierwszych księży w powojennej Polsce, czyli w PRL, brał udział w wędrownkach wakacyjnych z młodzieżą, nie dziwi w kontekście jego wcześniejszych doświadczeń. Wędrownki zapoczątkowane w roku 1959 prowadził przez ponad czterdzieści lat. Nosił swój plecak z osobistymi rzeczami tak jak wszyscy młodzi uczestnicy. Traktował wędrownki jako jedną z możliwości duszpasterstwa w tych trudnych latach. Pragnął między innymi przekazać młodzieży wiarę i tradycję polskich rodzin. Miał wielki dar gawędziarski – łączył w swoich opowiadaniach wieczornych pogodę ducha, realizm codziennych spraw i odczytanie ich w duchu Ewangelii. Młodzi nazywali te wieczorne opowiadania „gadkami” – słuchali ich i nagrywali na taśmy magnetofonowe, żeby utrwalić na dłuższy czas.

Jeden z licznego grona młodych z mojej rodziny brał udział w letnich wędrownkach z ks. Fedorowiczem, w czasie których poznał swoją przyszłą żonę (ich ślub odbył się 1987 roku). Przyjaźń z ks. Tadeuszem trwała do końca jego życia, choć różnica wieku wynosiła około 55 lat, a więc siedemdziesięciopięcioletni kapłan zyskiwał dwudziestoletnich przyjaciół.

To jeden z wielu przykładów owocnych kontaktów o. Tadeusza z ludźmi młodymi, z którymi potrafił znaleźć wspólny język w sprawach dla nich istotnych. A tymi istotnymi dla młodych ludzi były i są sprawy wiary w ważnych etapach ich życia i sprawy miłości. Refleksja nad znalezieniem właściwego, pozytywnego i rozwojowego miejsca dla mowy ciała i dla mowy ducha zamierzonych przez Stwórcę w życiu małżeńskim rozwija się w nauczaniu Kościoła od niedawna. Jest to temat podejmowany raczej niezbyt chętnie – także w katolickich rodzinach. O. Tadeusz potrafił trafić w swoich naukach i rozmowach w samo sedno małżeńskich spraw. Wszak sakrament małżeństwa sprawia, że Duch Święty pomaga małżonkom wyrazić miłość małżeńską zarówno we wzajemnej pomocy, jak i w najbardziej intymnych zbliżeniach fizycznych. Wynika to z wielu tekstów Biblii, choćby z lektury Pieśni nad Pieśniami, która uznana została za księgę natchnioną Pisma Świętego, w której miłość oblubieńcza jest paralełą miłości Boga do Kościoła. Równocześnie jednak pojmowanie miłości małżeńskiej jako pragnienia dobra dla kochanego współmałżonka, który jest osobą mającą prawo do wolności, ułatwiało traktowanie trudności małżeńskiego życia bez naiwnych złudzeń.

Uczestnicy wędrowek przyjeżdżali gromadnie do Lasek z rozmaitych okazji, żeby spotkać się jeszcze raz z ks. Fedorowiczem i skorzystać z jego mądrości i pochylania się ku nim w prawdzie i wymagającej miłości. Traktował ich wszystkich bardzo poważnie, choć byli w porównaniu z nim tak młodzi. Więcej szczegółów o „Wędrownce” znajduje się w części Relacje.

Uczestnicy tego wakacyjnego duszpasterstwa nazwali swoją grupę „Wędrownką”. Kiedy zauważyli, że po operacji ortopedycznej i wstawieniu endoprotezy ksiądz Tadeusz nie powinien już dźwigać ciężkiego plecaka, zabierali mu cięższe rzeczy z plecaka i wkładali na ich miejsce poduszki. Gdy i chodzenie okazało się zbyt dużym trudem, przewożono go z jednego punktu noclegowego do drugiego samochodem i dzięki temu wędrownka mogła być kontynuowana. Obecnie „Wędrownka” kontynuuje dzieło o. Tadeusza, ma też swoją stronę internetową. A co roku zazwyczaj w ostatnią niedzielę czerwca w Laskach spotykają się osoby, które wiele zawdzięczają Wujowi Tadeuszowi. Jest wspólna modlitwa nad grobem, Msza św. i spotkanie przyjaciół.

BŁOGOSŁAWIENSTWA

Ks. Tadeusz Fedorowicz, kiedy był duszpasterzem Zakładu dla Niewidomych w Laskach pod Warszawą, napisał ośmiostronicową książeczkę: „Błogosławieństwa dla tych, którzy mają trochę zmysłu humoru i szukają mądrości”. Każde z błogosławieństw zaczyna się od słów: „Szczęśliwi, którzy...”. To bardzo znamienne, gdyż pragnienie szczęścia od starożytności uważane jest za podstawową potrzebę człowieka, a dążenie do jego osiągnięcia jest motorem ludzkiego działania. Nad tym, czym jest szczęście i jak je osiągnąć, zastanawiali się najznamienitsi filozofowie starożytnej Hellady – sokratycy, platonicy, arystotelicy, epikurejczycy, hedoniści. Właściwej odpowiedzi poszukiwali również autorzy ksiąg Starego Testamentu, o szczęściu nauczał Chrystus. Księga Psalmów rozpoczyna się od słów:

*Szczęśliwy człowiek,
który... w prawie Pańskim upodobał sobie
i rozmyśla nad nim dniem i nocą.
On jest jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą,
które wydaje owoc w swoim czasie,
liście jego nie więdną,
a wszystko co czyni jest udane.*

Ps 1,1-3

W każdym z nas drzemie głębokie pragnienie szczęścia. Jak jednak zrealizować je w sposób trwały w swoim życiu? O. Tadeusz owoc swoich przemyśleń zawarł w 30 zwężtych zdaniach, w których znajdujemy aktualnie przemyślane mądrości Biblii.

Błogosławieństwa te otrzymaliśmy po raz pierwszy od naszej rodziny jako tekst przepisany przez kalkę na maszynie. Kopię przywiózł jeden z młodych ludzi z letniej „Wędrówki” z ks. Fedorowiczem na początku lat 80. Później ks. Tadeusz wydrukował tę książeczkę własnym staraniem w Drukarni Sióstr Loretanek w Warszawie (stopka drukarska informuje o roku 1987 i nakładzie 1000 egzemplarzy) i ofiarowywał ją np. przy okazji spowiedzi w czasie swych środowych dyżurów w kościele św. Marcina. Przytoczony poniżej tekst pochodzi z tego właśnie wydania.

„BŁOGOSŁAWIENSTWA DLA TYCH, KTÓRZY MAJĄ TROCHĘ ZMYŚLU HUMORU I SZUKAJĄ MĄDROŚCI”

1. Szczęśliwi, którzy potrafią śmiać się z samych siebie – będą mieli radość i zabawę przez całe życie.
2. Szczęśliwi, którzy nie biorą siebie nazbyt serio – za to ludzie ich uszanują.
3. Szczęśliwi, którzy odróżniają kretowinę od góry – będą widzieli sprawy we właściwych proporcjach.
4. Szczęśliwi, którzy odróżniają owoce niedojrzałe od dojrzałych i potrafią czekać aż dojrzeją – zaznają słodczy dojrzałości.
5. Szczęśliwi, którzy odróżniają to, czego „ja chcę” od tego czego „mnie się chce” – znajdą łatwo właściwą drogę w życiu.

6. Szczęśliwi, którzy rozróżniają między kochaniem kogoś, a kochaniem się w kimś – znajdą prawdziwą miłość i unikną wielu błędów własnych i zadawania bólu innym.
7. Szczęśliwi, którzy doceniają, obok dobrych uczynków, czynki dobre – zobaczą, że w świecie jest więcej dobra niż zła oraz znajdą sens i radość życia.
8. Szczęśliwi, którzy wielce cenią małe rzeczy dobre, a nie martwią się małymi rzeczami niedobrymi – znajdą pokój serca i pokój z ludźmi.
9. Szczęśliwi, którzy wreszcie odkryli swoją miłość własną i chcą ją nadal odkrywać – będą szybko wzrastać w prawdziwej miłości.
10. Szczęśliwi, którzy nic nie muszą, a za to niejednego świadomie chcą – zaznają prawdziwej wolności.
11. Szczęśliwi, którzy nie muszą mieć tego czy tamtego, a to i tamto chętnie odstąpią – zaznają smaku większych wartości.
12. Szczęśliwi, którzy pomyślą, zanim zrobią i pomodlą się, zanim pomyślą – unikną wielu przykrości i nieporozumień.
13. Szczęśliwi, którzy potrafią poczekać – doczekają się prawdziwego dobra.
14. Szczęśliwi, którzy wiedzą, że rozum to dobra rzecz i starają się go często używać – będą szli bezpieczną drogą.
15. Szczęśliwi, którzy umieją używać kija nie do bicia w ciemności, ale do zapalania go ogniem, by świecił i ogrzewał – wiele dobra uczynią w życiu.
16. Szczęśliwi, którzy wiedzą, że kwiaty należy oglądać od przodu, a nie od tyłu, krytykując, że są nieładne – wiele pokoju znajdą i wniosą wokół siebie.
17. Szczęśliwi, którzy wiedzą, że nie wystarczy, by woda podana komuś była świeża, ale że też trzeba podawać ją w czystej, a nie szczerbatej szklance – unikną wielu nieporozumień z ludźmi.
18. Szczęśliwi, którzy potrafią się uśmiechać nawet gdy jest trudno i gdy ktoś ich drażni – wiele radości rozsieją wokół siebie i łatwiej siebie samych zachowają w pokoju.
19. Szczęśliwi, którzy mają zderzaki jak wagony kolejowe – bardzo to ułatwi współzycie z drugimi.
20. Szczęśliwi, którzy zrozumieli, że większym szczęściem jest dawać niż brać i służyć niż być obsłużonym – znajdą prawdziwe szczęście.
21. Szczęśliwi, którzy miłują prawdę bardziej niż jakiejkolwiek korzyści – znajdą rzeczywiste wartości.

22. Szczęśliwi, którzy nie stawiają nade wszystko wyników, ale wiedzą, że chodzi przede wszystkim o dobrą wolę i starania – znajdą Miłość Bożą i pokój serca.
23. Szczęśliwi, którzy nie są szafami gdańskimi, a potrafią być lekkimi stoliczkami na kółkach – będą poręczni Bogu i ludziom.
24. Szczęśliwi, którzy wiedzą, że modlitwa nie polega na uczuciu, myśleniu i rozumieniu, ale na szczerym oddaniu się Bogu.
25. Szczęśliwi, którzy wiedzą, że jaśniej świeci lampa z czystym kloszem niż z zabrudzonym albo pomalowanym – będą nieść więcej światła.
26. Szczęśliwi, którzy nie zasłaniają sobą Boga i ludzi – będą jaśniej widzieli prawdę o rzeczywistości.
27. Szczęśliwi, którzy nie są jak obsypany pączkami krzak róży, który nigdy nie zakwita i egoistycznie zamyka się w sobie – znajdą szczęście służąc innym.
28. Szczęśliwi, którzy nawet w wygasłym ognisku znajdują żarzący się węgielek i zdołają go rozpromienić w nowe ognisko.
29. Szczęśliwi, którzy dają się zemleć młynowi Bożemu, tak by każde ziarno było przerobione przez kwas ewangeliczny – staną się jak dobry chleb Boży.
30. Szczęśliwi, którzy zrozumieli, że „drabina nauki nie dosięga Nieba” i że wiara jest rozumna, choć nie rozumowa – zobaczą nieskończone horyzonty Boże i doznają radości tęsknoty za pełnią.

RELACJE

ZMARŁ KAPELAN LASEK.

Notatka redakcyjna „Rzeczpospolita” nr 149, 28 czerwca 2002

W Zakładzie dla Niewidomych w Laskach koło Warszawy zmarł ks. Tadeusz Fedorowicz. Kapelan zakładu, wybitny spowiednik, m.in. Karola Wojtyły, rekolekcjonista. Miał 95 lat.

Ks. Fedorowicz związał się z zakładem w Laskach po wojnie w 1946 roku. Był następcą słynnego współtwórcy zakładu i jego kapelana ks. Władysława Kornilowicza. Laski przez dziesięciolecia były nie tylko zakładem dla niewidomych, ale ośrodkiem spotkania i dyskusji ludzi wierzących i poszukujących, ludzi niewidzących „na ciełe i na duszy”.

Postać ks. Fedorowicza była kluczowa dla duchowości Lasek. Miał przyjaciół w wielu środowiskach. – „Ks. Fedorowicza uważam za człowieka świętego, którego świętość była zakotwiczona w realnościach życia – mówił prof. Tomasz Strzembosz. – Pełen humoru, dowcipu. Był to człowiek, którego było szalenie łatwo kochać. Nie miał w sobie żadnej bariery, która odgradzałaby go od innych ludzi. Wielki człowiek, pochylony nad każdym malutkim”.

Tadeusz Mazowiecki wspominał, że ks. Tadeusz był doskonałym spowiednikiem, a jego kazania „podejmowały najistotniejsze sprawy, trafiały w sedno, odsłaniały to, co najważniejsze”.

Jak wynika ze wspomnień ks. Fedorowicz przez wiele lat co roku wyjeżdżał do Rzymu, by spotkać się z Janem Pawłem II.

W latach 60-tych władze nie zgodziły się na jego nominację na metropolitę krakowskiego.

BYŁ DLA MNIE JEDNĄ Z NAJWAŻNIEJSZYCH OSÓB

Ks. Kardynał Marian Jaworski, 1.02.2010

Jestem wdzięczny Panu Bogu za to, że na drodze mojego kapłaństwa w seminarium lwowskim w Kalwarii Zebrzydowskiej postawił ojca Tadeusza Fedorowicza, o którym mogę powiedzieć, że był moim przyjacielem. Podziwiałem u niego cierpliwość i dobroć dla wszystkich, także tych, którzy byli trudni; był dla mnie wzorem. Ojciec Tadeusz miał prostą, ale głęboką wiarę. Zawsze był szczęśliwy, pogodny, uśmiechnięty.

Cała nasza znajomość, całe bycie ze sobą razem należy do spraw najważniejszych w moim życiu. Przyjmował wszystko z naturalną prostotą, z tą samą prostotą przyjmował swoją chorobę i tak przyjął swoją śmierć. To wszystko świadczy o jego wielkiej świętobliwości, nigdy nie zasłaniał sobą Pana Jezusa. Można było się od niego uczyć i dalej można się uczyć, jak być kapłanem dla innych. Był świadkiem, oby więcej takich kapłanów. On żył nie dla siebie, tylko dla ludzi, którym usługiwał, przez rekolekcje, posługę sakramentów, ale także przez kontakty osobiste.

BEZ CIENIA GORYCZY

Bp Bronisław Dembowski, „Tygodnik Powszechny” nr 27, 7 lipca 2002

26 czerwca zmarł w Laskach w 96. roku życia ksiądz Tadeusz Fedorowicz, kapłan Archidiecezji Lwowskiej, kierownik duchowy Dzieła Lasek, następca Sługi Bożego ks. Władysława Kornilowicza. W dniu jego śmierci czytaliśmy w czasie Mszy świętej słowa z Ewangelii według św. Mateusza: „Poznacie ich po ich owocach (...) Każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo wydać złych

owoców". Ks. Tadeusz był dobrym drzewem, które wydawało dobre owoce przyjaźni, życzliwości, które wielu pomagało zbliżyć się do Boga.

Poznałem Go w Wielkim Poście 1947 r. jako 20-letni człowiek, student filozofii. Brałem udział – po raz pierwszy w życiu – w rekolekcjach zamkniętych w domu rekolekcyjnym, założonym w Laskach staraniem ks. Kornilowicza. Prowadził je ks. Tadeusz Fedorowicz. Zadziwił mnie prostotą zachowania i głębokimi myślami wyrażanymi w łatwym języku.

Myślałem już wtedy o seminarium duchownym, ale nie wykluczałem też innej drogi i założenia rodziny. Dlatego bardzo ważne były dla mnie słowa ks. Tadeusza o niebezpieczeństwie zaimka zwrotnego „się” w zdaniu „oni się kochają”. Czy to znaczy, że on rzeczywiście kocha ją, a może kocha siebie – „się” i czegoś się od niej dla siebie spodziewa? Czy ona kocha jego, czy może kocha siebie – „się” i czegoś się od niego spodziewa? I konkluzja: Kochać, to chcieć dobra kochanej osoby. Słowa, które często wypowiadał Sługa Boży ks. Władysław Kornilowicz.

W czasie moich studiów co roku brałem udział w wielkopostnych rekolekcjach zamkniętych w Laskach. Prowadzili je albo ks. Tadeusz, albo jego młodszy brat ks. Aleksander, zmarły już w lipcu 1965 r. Te dni przeżywane w Laskach były dla mnie bardzo ważne. W ich czasie podjąłem decyzję pracy w Zakładzie dla Niewidomych w Laskach, aby tam dokończyć studia, a po magisterium wstąpić do seminarium duchownego. Opinia księży Aleksandra i Tadeusza Fedorowiczów na temat mojej przydatności do stanu duchownego była dla mnie ważna. Wstąpiłem więc do seminarium, a tam wkrótce dowiedziałem się, że ks. Tadeusz jest jednym ze spowiedników. Trwało więc jego kierownictwo duchowe, tak bardzo ważne dla młodego człowieka, który decydował się być księdzem.

Z czasów uniwersyteckich pamiętam wydarzenie, które mnie ukierunkowało w moich poszukiwaniach teoretycznych. Mianowicie w czasie dyskusji z kolegami, pozytywnymi agnastykami i ateistami, broniłem stanowiska wiary i Kościoła podkreślając wielką wartość i użyteczność społeczną etyki chrześcijańskiej. Odpowiedzieli: – Etyka chrześcijańska jest wspaniała, obyście tylko potrafili ją w życie wprowadzać. Ale po co te uzasadnienia dogmatyczne, jakieś Trójce Święte i Niepokalane Poczęcia. Do tej pory słyszę brzmienie tych przerażających słów. Nie umiałem im odpowiedzieć. Przy najbliższej okazji zreferowałem to ks. Fedorowiczowi. Odpowiedział mi z ogromną życzliwością, a jednocześnie we właściwy sobie, żartobliwy sposób: – Dobrze ci tak, boś głupi. Argumentowałeś za religią, że jest ona użyteczna, a ona jest prawdą. Użyteczna jest, ponieważ jest prawdą. Szukaj więc prawdy!

Te słowa ukierunkowały mnie w moich studiach, w których przede wszystkim szukałem podstaw intelektualnych naszej wiary. Czyniłem to, tkwiąc w środowisku zafascynowanym osobą prof. Kotarbińskiego, którego wysiłki, by stworzyć etykę autonomiczną, niezależną od podstaw religijnych, miały pozbawić religię jedyne uzasadnienia, jak sądzono w niektórych kołach, od czasu Kanta.

Po przemianach w październiku 1956 roku zostałem 22 grudnia rektorem kościoła św. Marcina przy ul. Piwnej w Warszawie i kapelanem Sióstr Franciszkanek z Lasek, które do klasztoru przy kościele św. Marcina przeniosły dom generalny i nowicjat. Ks. Tadeusz przyjeżdżał na Piwną regularnie co środę, będąc spowiednikiem wielu ludzi z Warszawy. Także ja z tego korzystałem.

Już w 1957 roku ksiądz Prymas powierzył ks. Tadeuszowi zorganizowanie Krajowego Duszpasterstwa Niewidomych. Razem je montowaliśmy. Zastanawialiśmy się, na czym ma ono polegać. Doszliśmy rychło do wniosku, że nie chodzi o to, by organizować odrębne duszpasterstwo wydzielające Niewidomych z ich parafii, ale żeby wszystkich księży informować o problemach tej grupy. Ks. Tadeusz osobiście opracował wytyczne dla duszpasterzy, aktualne do tej pory. Podkreślał w nich potrzebę rozwijania religijności we

własnym środowisku Niewidomych, zwracając jednak uwagę na potrzebę organizowania co jakiś czas Mszy św., a także rekolekcji specjalnych dla tej grupy wiernych. Tak więc podwaliny pod duszpasterstwo Niewidomych kładł ks. Tadeusz. Jest ono obecnie w normalnych strukturach diecezjalnego duszpasterstwa w Polsce.

Któregoś dnia w końcu października 1962 roku zgłosiło się do mnie dwóch weteranów pierwszej wojny światowej i wojny bolszewickiej z prośbą, abym 11 listopada odprawił Mszę św. za śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Pamiętamy, że w owym czasie każde wspomnienie wojny 1920 roku, oraz Piłsudskiego, było właściwie niemożliwe. Ogłosiłem w uprzednią niedzielę, że w sobotę 10 listopada wieczorem odprawię Mszę św. za tych, którzy życie ofiarowali za wolność Ojczyzny, także za Marszałka Piłsudskiego. Kilka dni później, w środę rano, otrzymałem wezwanie do stawienia się w Komendzie MO w Pałacu Mostowskich. Jak zwykle w środę był obecny ks. Tadeusz. Pokazałem mu to wezwanie mówiąc, że muszę się tam udać. Powiedział bardzo ważne słowa: – Jeśli musisz się tam udać, to znaczy, że Bóg cię tam posyła. Pamiętaj, że ci oficerowie milicji są ludźmi mającymi nieśmiertelne dusze, a ty jesteś kapłanem posłanym do nich przez Boga. Nie bój się ich i nie pogardzaj nimi. Mów prawdę. Może coś z niej w nich pozostanie. Bardzo była ważna dla mnie ta rada. Moja rozmowa z owymi panami skończyła się szczęśliwie i bez żadnego kompromisu z mojej strony. Myślę, że dałem im nieco do myślenia. Zapamiętałem na zawsze słowa: – Jeśli musisz tam iść, to znaczy, że Bóg cię posyła tam, gdzie są ludzie, którym masz dać świadectwo. Niejednokrotnie te słowa mi się przydały i pewnie jeszcze przydadzą.

Blisko 20 lat później, gdy wybuchł stan wojenny, w środę 16 grudnia 1981 r. zapytał mnie ks. Tadeusz: – Ilu księży jest aresztowanych? Odpowiedziałem, że dwóch czy trzech było zatrzymanych, ale wszyscy zostali już zwolnieni. Powiedział z wielką powagą: – To niedobrze. Księża powinni być razem z internowanymi. On miał prawo to powiedzieć. Wiemy przecież, że ukrywając to, że jest księdzem, na ochotnika pojechał do Kazachstanu razem z zesłańcami ze Lwowa. A potem, już w Armii Andersa, gdy okazało się, że nie wszyscy mogą opuścić Związek Radziecki, by okreśną drogą wracać do Ojczyzny, on pozostał, aby służyć pomocą duszpasterską tym, którzy nie mogli opuścić Związku Radzieckiego. Ciekawe i zadziwiające są jego wspomnienia z czasu wojny („Drogi Opatrzności”, Norbertinum, Lublin 1991), także o pobycie w więzieniu sowieckim. O wszystkich swoich cierpieniach i trudnościach, o tym, że był tak głodny i tak wychudł, że na twardym krześle nie mógł siedzieć, pisze bez cienia goryczy, jakby opisywał zjawiska klimatyczne, a nie bolesne skutki działania ludzkiego. Natomiast o dobrych ludziach, o dobrych spotkaniach, o ludziach, którzy mu pomagali, pisał z wielką życzliwością, radością i dziękczynieniem. Zadziwia brak jakiegokolwiek goryczy we wspomnieniach o oficerach śledczych. Prawdziwie był wobec nich świadkiem, dlatego miał prawo powiedzieć do mnie: Jeśli musisz tam iść, to pamiętaj, że jesteś tam posłany przez Boga.

(www.tygodnik.com.pl/276527/dembowski.html)

OJCIEC

Ks. prof. Jan Sochoń, Strona internetowa czasopisma *Recogito* 28, maj-czerwiec 2004.

W czerwcu 2002 roku zmarł ks. Tadeusz Fedorowicz, wielka postać polskiego Kościoła, a zwłaszcza podwarszawskich Lasek, z którymi ojciec Fedorowicz był związany najmocniejszymi więzami. Widywałem go tam często, najczęściej siedzącego w konfesjonale albo przechadzającego się leśnymi ścieżkami. A pod koniec jego życia spotykaliśmy się w kuchence Domu Rekolekcyjnego. Wówczas pytał mnie niezmiennie: a jak to się ksiądz nazywa? A to ksiądz Jan, ten od wierszy. Interesował się również postępani

prac nad beatyfikacją Sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki, wiedząc, że uczestniczę w przygotowywaniu materiałów beatyfikacyjnych.

Ojciec Fedorowicz miał w sobie coś z duchowego herosa, choć wyglądał dość niepozornie. Nie tylko dlatego, że przeszedł długą drogę duszpasterskiego wysiłku, począwszy od pracy na placówkach w Tarnopolu i Lwowie, następnie w trudnych latach przebywania na Syberii, aresztowanie przez NKWD i przebywanie w więzieniu w Semipałatyńsku, a też dlatego, że w codziennej służbie siostram w Laskach i osobom niewidomym wykazał niezłomność i pokorne zaangażowanie. Nie znałem go bliżej, prywatnie, ale jego imię zawsze wśród ludzi, z którymi się spotykałem, wywoływało na ich twarzy radość i nawet – powiedziałbym – dziękczynne uwielbienie. Oto największa nagroda, jaką można za życia otrzymać: znak, że ktoś inny wzbogaca się naszą bliskością i świadectwem życiowym. Może dlatego Ojciec Fedorowicz tak bardzo podkreślał wartość uśmiechu i powtarzał za matką Ledóchowską, że „świadomy uśmiech rozładowuje napięcia i rozjaśnia serce i duszę”. Dodawał nadto, że w sprawach religijnych warto wystrzegać się fideizmu i przyjąć, że wiara jest rozumna, choć nie tylko rozumowa. Podkreślam tę formułę, gdyż jest znakomita i daje do myślenia. Bo przecież nasza bliskość z Bogiem, choć ma racjonalne podstawy, nie daje się ująć żadną oczywistą, rozumową formułą. Wymaga, by tak powiedzieć, duchowego zaangażowania i otwarcia serca na tajemnice. Tym bardziej, że wiara dzieje się niewidzialnie, w poruszeniach serca, umysłu i woli. Może dlatego Laski stały się tak ważnym miejscem w krajobrazach polskiej i nie tylko polskiej religijności. (...)

Nic więc dziwnego, że i ja osobiście odczuwam swego rodzaju powinowactwo z tym, co stanowi o laskowskiej atmosferze i religijnej wizji życia. „W obliczu miłości gasną wszelkie pożądania” – napisał swego czasu Goethe. Miłość zatem usuwa pożądanie, a w jego miejsce wstawia czułość, czyli wrażliwość na dobro kogoś drugiego. Czułość wiąże się z przekonaniem, że drugi człowiek nie jest niczyją własnością, ale ma niezbywalne prawo do własnego życia duchowego, własnych pragnień i doświadczeń. Właśnie te zdania towarzyszą mi często, kiedy odwiedzam kaplicę laskowską, piękną w swej surowości i prostocie. I nie mogę pozbyć się wdzięczności, że właśnie tam odkrywam „własną duchową ślepotę”, która jakże często odgradza mnie od ludzi i Boga. Laski to swego rodzaju „głos sumienia”, bardzo wyraźny i stanowczy. Ufam, że nigdy nie zaniknie w moim życiu.

(www.recogito.pologne.net/recogito_28/wiara2.htm)

BARDZO WAŻNA WIZYTA

Karolina Lanckorońska „Wspomnienia wojenne”, SIW ZNAK, 2001 (fragment)

W tym czasie, nie pamiętam dnia, miałam wizytę jedną z najważniejszych w moim życiu. Odwiedził mnie ksiądz Tadeusz Fedorowicz, który czasami przychodził w różnych sprawach pomocy. Gdy mu otworzyłam drzwi, uderzył mnie wyraz jego twarzy, spokojny, prawie radosny, nawet promienny jakby jakimś wewnętrznym szczęściem. Dziwny to był kontekst z otaczającym nas wówczas cierpieniem.

Przyszedłem się pożegnać.

A dokąd Ksiądz jedzie?

Nie wiem

Usiadł i wyjął z jednej kieszeni mały kryształowy kieliszek. *To z domu* powiedział z uśmiechem. Z drugiej kieszeni wyjął małą książeczkę, w której minimalnymi literkami były wypisane teksty stałych części mszy.

Zrozumiałam. Wiedziała, że księża starają się wcisnąć do wagonów w chwili odjazdu na wschód, że strażnicy pilnują, by to uniemożliwić, ale że się czasami udaje. Mój gość

mówił, że z władzą duchowną już swój wyjazd uzgodnił, że ma nadzieję, iż mu się uda wskoczyć do ruszającego już wagonu. Liczył, że to nastąpi w najbliższych dniach. Prosił o modlitwę, by mu się udało. Wyszedł, żegnając się z uśmiechem i blaskiem w oczach. Gdy zamknęłam za nim drzwi, miałam wrażenie, że smuga światła po nim pozostała. Wyjechał wkrótce potem. Po jakimś czasie był dzwonek do moich drzwi. Otworzyłam. Stał tam nieznan mi robotnik. Nie przywitał się, nim wyszedł, tylko powiedział: *Ksiądz Fedorowicz pojechał. Udało się.*

Odwrócił się i odszedł. Zdołałam tylko zawołać jedno słowo: Dziękuję.

W ROLI SŁONECZNIKA - PRZEPĘDZANIE DEMONA NUDY I SMUTKU

Janina Hertz

Rekolekcje mogą być rozśpiewane, radosne, tak jak wymarzył je sobie św. Franciszek z Asyżu. Z takimi rekolekcjami zetknęłam się dopiero w Laskach. Jechałam na nie jak sceptyk jedzie do miejsca cudownego. Jechałam z przymrużonym okiem, z pewną niechęcią, mając w pamięci rekolekcje pełne jęków, przytłoczone jakby kapturem ludzkiego nieszczęścia.

Nabożeństwa odbywały się dwa razy dziennie – rano i wieczorem. Wieczorne ograniczało się do wystawienia Najświętszego Sakramentu, jednej tajemnicy różańca lub litanii i nauki. Ach, te nauki! O godności ludzkiej, o miłości i radości. Nauki, których mógł słuchać każdy. Nikt nie pokazywał palcem, wołając: „Jesteś chory, niedołączny, masz być przeto pokorny i gotować się na śmierć”. Zdawało się chwilami, że śmierć nie ma władzy nad tym domem, który przypomina dwór szlachecki i stoi wśród wysokopiennego sosnowego lasu. Nikt jej nie wspominał, tu było ważne tylko życie. Tu było ważne tylko życie pełnego człowieka, ukochanego przez Boga. Wszyscy księża na to właśnie kładli nacisk. Przygotowywali tych nieszczęśliwych do życia. Mówili im w każdej nauce o wartości tego życia, ciężkiego może, ale także potrzebnego Bogu i światu. Chrystusowe „wstań i chodź” było realizowane przez duchownych. Kościół nie potrzebował tępej rezygnacji, nie potrzebował także zgiętych pod tym jarzmem niewolników. Chciał ludzi wolnych i świadomych swojej wartości. „Nie jesteś autem ani maszyną produkcyjną, jesteś człowiekiem, nie jest ważne, ile zrobisz, ale kim będziesz, a możesz wiele, bardzo wiele. Kościół i papież liczą właśnie na ciebie. Możesz spełniać dobre uczynki, nie możesz się od nich wykręcać”.

Na zakończenie rekolekcji ks. Tadeusz Fedorowicz prowadził wieczorem nabożeństwo. Tak się złożyło, że kaplicę udekorowano słonecznikami. Słoneczniki stały u stóp krzyża, ozdabiały figurkę Madonny, dłuta s. Katarzyny Sokołowskiej. O nich to właśnie, o żółtych płatkach z czarnymi środkami mówił ksiądz naukę wieczorną. Te piękne kwiaty, które cieszą oczy ludzkie, miały się stać symbolem naszego życia. Jak one obracają główki ku słońcu, tak my mamy zwracać się do Słońca - Chrystusa. Jak one są radością ludzi, czerpiąc swe piękno z ciepła i rozgrzewających promieni, tak my mamy dawać ludziom miłość Chrystusową, mamy cieszyć świat. To jest nasz obowiązek, nasze powołanie. Jak słoneczniki przypominają słońce, tak my mamy przypominać ludziom o dobroci Bożej. Ilekroć potem wchodziłam do kaplicy czy też w ogrodzie natknęłam się na słoneczniki, przypominała mi się ta konferencja. Przypuszczam, że większość z nas zapragnęła roli słonecznika. Cieszyło nas, że jesteśmy potrzebni, szukaliśmy możliwości, w jaki sposób być Bożym słonecznikiem.

Dziwna rzecz, tych biedaków stać było na dobre uczynki, na wzajemną pomoc, oczywiście w granicach możliwości. Zdawało się, że zapominają o swoim kalectwie. Widziałam niepełnosprawną kobietę, która usiłowała wieźć na spacer inną chorą na wózku. To nic, że zamiar przekroczył jej siły, to był cud wyzwolenia się z własnego egoizmu, zapomnienia o swoim nieszczęściu. Nie był to jedyny obrazek świadczący, że apel odnosi skutki.

Reszta dnia była poświęcona rozrywkom. Jakby na rozkaz św. Franciszka wyganiano demona smutku i demona nudy. Dokonano wszelkich starań, by te dwa demony usunąć, przegnać z domu i z dusz ludzkich. Gdyby ktoś stanął pod oknami świetlicy i nie patrzył na tabliczkę z napisem: „Prymasowski Dom Rekolekcyjny”, mógłby spokojnie pomyśleć, że to świetlica zwykłego domu wczasowego. Adapter nie wygrywał bynajmniej zbożnych pieśni. Mały Robertino Loretto wyśpiewywał swoim dziecinnym sopranem *O sole mio*. Czasem dla odmiany płynęła aria z *Toski*, *Cyganerii*, to znowu dla innego chorego tłukł się niespokojny jazz. W pierwszej chwili nie mogłam się z tym pogodzić, jednak uświadomiłam sobie, że tu patronuje promienny św. Franciszek z Asyżu. Zrozumiałam, że właściwie to inaczej być nie mogło. Odkrywałam powoli nowego Boga, nie tego straszliwego Sędziego, którego wyobraził Michał Anioł na freskach w Kaplicy Sykstyńskiej, lecz tego, który siedział podparty w głównej kaplicy, nagi, zadumany, siedział nisko, nie na ołtarzu i czekał, by do Niego podejść bardzo blisko. O takiego Boga walczone w tym domu i chyba Go wywalczono, a raczej odgrzebano spod gruzów, naleciałości, formułek i zwyczajów, odgrzebano Go takim, jakim był, gdy chodził po ziemi, uczując na weselu w Kanie Galilejskiej. O takiego Boga walczyła dla nas roześmiana, rozhasana młodzież akademicka, walczyli księża, którzy mówili „dzień dobry”, zamiast: „Pochwalony”, i nosili chorych, jak pielęgniarka; i skrzętna gospodyni, siostra Stefana, do której s. Katarzyna adresowała list: S. Stefana z Rodziną. I mnie się wydaje, że w jakiś sposób każdy z nas wziął tego Boga na trudną drogę swego życia.

(<http://mateusz.pl/wdodze/nr319/319-4-hertz.htm>)

(Wspomnienie pisarki Janiny Hertz z rekolekcji dla osób chorych i inwalidów w Laskach we wrześniu 1963 roku. Jednym z księży prowadzących te rekolekcje był ks. Tadeusz Fedorowicz. Dla pisarki obciążonej poważnym schorzeniem neurologicznym, powodującym nieustanne konwulsyjne ruchy całego ciała, były niezwykłym przeżyciem.)

KSIĄDZ TADEUSZ FEDOROWICZ CZŁOWIEK SZCZĘŚLIWY W LASKACH

Ks. Andrzej Gałka, rektor przy kościele św. Marcina w Warszawie

Mówił o sobie: „Jestem szczęśliwy i zawsze taki byłem, jestem szczęśliwy, że mogę być tutaj, w Laskach”. Nic nie było w stanie odebrać mu tego szczęścia przez całe jego długie życie. Bezgraniczne zaufanie Bogu i Jego Opatrzności oraz przekonanie, że w każdym człowieku jest choćby załazek dobra, pozwoliły mu patrzeć na wszystkich i na wszystko z optymizmem i nadzieją.

Ci którzy przebywali z nim na co dzień mówili: „Taki zwyczajny, prosty i dostępny dla każdego. Pogodny, ze zdrowym poczuciem humoru i uśmiechający się do ludzi, do ptaków, do nieba, do kwiatów”. Umiał rozpoznawać wszystkie rośliny, rozróżniać głosy śpiewających ptaków. Wszystkim potrafił się serdecznie cieszyć, zachowując jednocześnie zdrowy dystans do spraw dziejących się wokół niego.

„NIOSE NA SOBIE KAPŁAŃSTWO CHRYSYTA” - GARŚĆ WSPOMNIENI I REFLEKSJI PO ŚMIERCI KS. TADEUSZA FEDOROWICZA - WUJA

Maciej i Renia Jakubowscy, Laski. „Pismo rehabilitacyjno-społeczne” nr VIII, 4-5, s.127-132, 2002.

Oboje należymy do tego kręgu wychowanków Księdza Tadeusza, który uformował się podczas jego letnich wędrówek z młodzieżą. Jesteśmy jedną z kilkudziesięciu (dziś może już ponad

stu?) par małżeńskich, które powstały w tym, nigdy niesformalizowanym kręgu określającym się mianem „Wędrówka”. Oboje chodziliśmy na letnie wędrówki z Wujem, a po latach zdążyły jeszcze chodzić razem z nim – nasze dzieci. Oto garść naszych refleksji, doświadczeń i wspomnień.

Fenomen „Wędrówki” .

Ksiądz Tadeusz był jednym z prekursorów tej specyficznej formy pracy duszpasterskiej, jaką stały się w Polsce pod rządami komunistów letnie wędrówki księdza (w cywilu) z młodzieżą. Wędrówki były oczywiście nierejestrowane, a więc nielegalne, stąd bywały trudności i różne „wpadki”. Ksiądz w cywilu występował jako *wuj, wujek*. Ksiądz Tadeusz stał się Wujem. Ks. Karol Wojtyła był Wujkiem. Początkowo tych *wujów* było chyba tylko kilku, kto się na kim wzorował – trudno dziś ustalić. Z czasem zastęp tych dziwnych *wujów* solidnie się w Polsce Ludowej rozrósł.

Zaczął się od stacjonarnego obozu zorganizowanego przez dawnych „odrodzeniowców” dla ich własnych dzieci i dzieci przyjaciół, w Bogaczowicach pod Wałbrzychem w 1958 r., a więc gdy tylko nastała gomułkowska odwilż i można było myśleć o takiej inicjatywie. Ks. Tadeusz był na tym obozie gościem. To było pierwsze doświadczenie. Jego wędrówki ruszyły pełną parą od 1959 r., odrywając się szybko od odrodzeniowych korzeni i tworząc samoistne „dzieło” – przyjaciele przyprowadzali przyjaciół, znajomi polecali znajomych, a Wuj ich „zatwierdzał”, innych sam znajdował.

Cofamy się do pionierskich lat 60. Ruszamy na wędrówkę: Beskid Niski, Roztocze, Góry Świętokrzyskie albo Suwalszczyzna (z czasem – zwłaszcza Suwalszczyzna!). Wuj w cywilu, niepozorna, ale pieczołowicie chroniona „święta torba” ze wszystkim, co potrzebne do Mszy świętej, kociołki przytroczone do plecaków, noclegi w stodołach, jedzenie trochę byle jakie, ale kto by się tym przejmował; Msze święte w lesie, na jakimś pniu albo na „ołtarzu” z plecaków, czasem w domach gospodarzy, niejednokrotnie w stodołach; wieczorne „gadki” Wuja – o wierze, o życiu, o miłości i przyjaźni; w ciągu dnia – indywidualne rozmowy – duchówki, wspólne podziwianie przyrody, rozmowy, a nawet debaty światopoglądowo-filozoficzne na postojach, radość zawiązujących się przyjaźni. Atmosfera niepowtarzalna, trudna do przekazania.

Wędrówki, liczące początkowo 15-20 osób, rozrastały się i w wolnej Polsce bywało już po 50-60 osób. W latach osiemdziesiątych Wuj już nie chodził z uczestnikami – był wożony samochodem z miejsca do miejsca, a główne obowiązki duszpasterskie przejmował stopniowo wychowanek wędrówek – o. Marek Pieńkowski OP.

Maciej: Mam karteczkę od Wuja z maja 1993 r. Píše w niej: „U mnie lepiej... [ale] po raz pierwszy staje przede mną pytanie: Czy pojedę na wędrówkę?” Miał wtedy 86 lat. Na wędrówki przestał jeździć, ale w następnych latach, na zakończenie letniego wędrowania, kolejne wędrówki z Ojcem Markiem przyjeżdżały do niego do Lasek. Środowisko wędrówkowe przyjeżdżało też zbiorowo na imieniny i przy innych okazjach.

Owoc więcej niż stokrotny

Maciej: Sięgam do mojego notatnika. Jest w nim zapis z 17 czerwca 2001: „Dziś rano... zjechała do Lasek «Wędrówka», by uczcić, trochę przed czasem, kolejną – już 65. – rocznicę święceń kapłańskich Wuja. Zebrało się, łącznie z małymi dziećmi, ponad 80 osób... W drodze powrotnej z Lasek zacząłem się zastanawiać, kto był w tej grupie... Notuję z pamięci: dwaj wiceministrowie w rządach III Rzeczypospolitej (nielewicowych), parlamentarzysta, członek kierownictwa centralnej instytucji finansowej, kilkoro pracowników nauki i wykładowców

wyższych uczelni, przedsiębiorca – przemysłowiec, funkcjonariusze administracji, szefowie prywatnych firm, prezes stowarzyszenia katolickiego, psycholog, lekarz, filmowiec, dziennikarz TV, artysta plastyk, muzykolog. Ale także – matki, strażniczki ognisk domowych z małymi dziećmi, uczniowie różnych szkół, studenci.

To wszystko wędrownicze lub ich dzieci, a nawet pierwsze wnuki – oto duchowe potomstwo jednego człowieka! A przecież w Laskach była tylko niewielka część wędrowniczego środowiska. A jeśli doliczymy inne środowiska, całą rzeszę ludzi świeckich i duchownych, których on kształtował, nauczał, spowiadał, wysłuchiwał, obdarzał sercem, radą i przyjaźnią? Prawdziwie jest to owoc więcej niż stokrotny, wydany przez człowieka, który nigdy nie zabiegał o rozgłos, własną pozycję czy uznanie”.

Świadectwo pozostawione w listach

Renia: Mam spory zbiór listów, kartek i karteczek od Wujka – pierwsza kartka z roku 1960, ostatnia z 1992. Wielu z nas przechowuje jego cenne listy i liściki, pisane niekiedy w biegu, np. na dworcu w oczekiwaniu na pociąg, czasem na dziwnym papierze listowym, np. na opakowaniu od czekolady. Ja często pisałam do Wujka, zwłaszcza gdy mieszkałam w Poznaniu, a on – mimo licznych obowiązków – cierpliwie i skrupulatnie odpisywał, choć czasem z opóźnieniem („Przepraszam, że od razu nie odpisałem, byłem w ciągłej gonitwie” – 16 lipca 1962). Te listy to wielkie bogactwo różnych treści, ukazujących osobowość, poglądy, stosunek do ludzi, świata i Pana Boga. Są w nich małe „traktaty” o wartości życia i ludzkiej przyjaźni, o świecie i historii, są różne rady i pouczenia – jak postępować w trudnych sytuacjach, jak znosić doświadczenia, jak przygotowywać się do małżeństwa. Te listy Wujka, moje i nie-moje, a jest ich wiele, warto oddzielnego opracowania. Tu wybieram tylko kilka przykładów, które mówią, że nasz Wuj tytuły i wyróżnienia traktował niemal wstydliwie i z przymrużeniem oka:

„Jeszcze coś – głupio mi o tym pisać, to ostatecznie nieważne – ale wolę Ci to sam powiedzieć: przedwczoraj powiedziano mi, że mianowano mnie «szambelanem papieskim z tytułem prałata» – to czysto tytułarny tytuł, honorowy. Zmarły X Arcybiskup Baziak na swoje 50-ciolecie to zrobił. Będą mnie teraz różni «przezywać» – jeszcze na dodatek” (Laski, 2 września 1962).

Bardzo cenił wartość przyjaźni, przyjaźń z wieloma ludźmi pielęgnował i nauczaniu o przyjaźni zawsze poświęcał wiele uwagi: „Często wracam myślą do naszej wędrownicy. Nie tylko dla miłego, ale próżnego wspomnienia, ale i dla głębszych powodów. Ostatnio dumam, w następstwie tych naszych dwu tygodni, o wartości przyjaźni. W starożytności – Platon, różni poeci, św. Augustyn przywiązywali wiele wagi do przyjaźni. Dziś ta sprawa jest zaniedbana, a przecież to naprawdę bezcenna rzecz. To ma w sobie wielkie piękno, wielką moc uszczęśliwiającą. To sprawa, którą można świadomie i umyślnie pielęgnować lub bezmyślnie zaniedbać i zmarnować” (21 października 1960).

Miał mądrą ciekawość świata i optymistyczną wizję historii (pośród mroków komunizmu!): „Ogromnie ciekawy jest teraz świat. Tyle ciekawych rzeczy się dzieje. Tak mi się podoba powiedzenie Prof. Kotarbińskiego z jednego z jego artykułów, że świat idzie ku jakiejś ogólnej syntezie. Oczywiście ten marsz ku syntezie kosztuje: bo zmusza do tarć wzajemnych, do poznawania się wzajemnego, do ustępstw z tego, z czego można ustąpić, a więc i do wartościowania, do ustalania, co jest ważne i istotne. A to właśnie jest takie cenne i ciekawe” (27 listopada 1962).

Czy dziś mówiliby podobnie? Zapewne tak: nie bójcie się przyszłości, nie trzymajcie się kurczowo przeszłości, nie patrzcie tylko na to co złe, ale na to, ku czemu świat z Opatrzności Bożej, choć nie bez „tarć wzajemnych” ostatecznie zmierza – ku nowej „syntezie”. Może dziś dodałby jeszcze: ale ostatecznie tą „syntezą” jest Chrystus.

Uważał, że jest tylko narzędziem, ale niesie na sobie kapłaństwo Chrystusa.

I na koniec dwa znamienne teksty, w których – w odpowiedzi na kolejne słowa wdzięczności za to, co on dla nas robi i jak ważny jest dla nas, on sam i jego „wpływ” – nasz Wuj z całą prostotą mówi o sobie, o swojej roli i o tym, co najważniejsze:

„Tak wiem, że mnie kochacie i że ja was kocham i słyszę czasem od was słowa wdzięczności i rozumiem je, ale sobie przy tym myślę, że ja sam jestem tu jakby przypadkowym narzędziem i tylko tym. Bo właściwie nic szczególnego nie robię. Tak jak każde z was cieszę się światem, przyjaźnią i pięknem. I tylko to mam, że więcej przeżyłem lat i doświadczeń i miałem wyjątkowo dobry dom rodzinny i przyjaciół w młodości i inne okoliczności życia, które razem złożyły się na to, że to «narzędzie» przydaje się ludziom. Dlatego ta wdzięczność mnie onieśmiela i muszę ją odnosić dalej – do Pana Boga, który tyle mi dał. Oby i wam też dał jak najwięcej. Jedno co Wy macie od siebie dać i wciąż dawać to dobra wola, wszędzie i zawsze. Wtedy Bóg zrobi resztę” (Laski, 13 października 1967).

„Kochana Reniu, serdecznie dziękuję za piękną kartę. Chcę odpowiedzieć na jej drugą część mówiącą o «moim wpływie». Często to słyszę. Coraz bardziej rozumiem jak to jest. Sam nie widzę w sobie tych «wartości». Jestem zwykłym człowiekiem z wadami i zaletami. Ale też «niosę» na sobie kapłaństwo Chrystusa. Moją zaletą jest to, że staram się sobą nie zasłaniać Boga, staram się być «w porządku». I zapewne dobro, które przeze mnie się dzieje, a widzę to nieraz i słyszę od innych, czasem ze zdziwieniem, bo sam tego nie zamierzałem, działa się jak gdyby «samo» – ono jest owocem kapłaństwa czyli Chrystusa. Jest to dla mnie radością, ale czasem zawstydzającą, gdy mi dziękują za coś, czego nie byłem świadomy, czego nie zamierzałem. To tyle o tym” (Laski, 20 sierpnia 1992).

Stawiamy sobie pytanie, czy te dwa ostatnie teksty nie mówią też o drodze, jaką nasz Wuj sam przechodził w ciągu tych lat: od wielkiej fascynacji pięknem świata stworzonego, blaskiem prawdziwej kultury, mądrości i ludzkiej przyjaźni do coraz głębszego, coraz bardziej oczywistego związku z samym Chrystusem i z własnym kapłaństwem?

W noc przed śmiercią mówił do siostry-opiekunki o pewności spotkania w domu Ojca i zjednoczenia z Bogiem w miłości.

W ostatnich tygodniach słabł bardzo, przychodziły kolejne kryzysy. Sama śmierć była jednak jak delikatne dotknięcie anioła, bez żadnych znamion dramatyzmu: w czasie kolacji westchnął parokrotnie i odszedł – na inną Ucztę, tę nieprzemijającą.

Maciej: W ostatnich latach życia słabła pamięć ks. Tadeusza, zwłaszcza pamięć bieżąca. Pamiętał i chętnie wracał do tego, co zdarzyło się przed laty. Z siostrą-opiekunką przeglądał kolejne numery „Głosu Odrodzenia”, a gdy go odwiedzaliśmy, opowiadał zawsze, „co się u nas dzieje”. Cieszył się, że istniejemy („bo to bardzo pożyteczne”) i że jest nas tak dużo („przed wojną było nas mniej”). To był także jeden z dobrych pasterzy Odrodzenia. Przybył nam kolejny protektor w Niebie, a jego związki z Odrodzeniem, przed wojną i po wojnie, czekają na osobne opracowanie. Pamiętał, że każdy człowiek, także przeciwnik, ma duszę nieśmiertelną. W obecnej atmosferze nacechowanej nerwowością, konfliktami i tak częstą agresją, warto zadumać się na koniec tych refleksji nad stosunkiem ks. Tadeusza do ludzi, zwłaszcza do przeciwników i krzywdzicieli. We wspomnieniach z Kazachstanu nawet śledczego enkawudzistę określił mianem „miły człowiek”. Czy to naiwność? Bynajmniej. Miał głęboki szacunek i życzliwość dla każdego człowieka i starał się w nim dostrzec jakieś dobro, co nie było tylko pochodną jego osobistej kultury i cech osobowości, ale znajdowało zakorzenienie w świadomości, iż każdy człowiek, także przeciwnik, ma duszę nieśmiertelną, a chrześcijanin, zwłaszcza kapłan, jest *posłany*. Ujawnia to wspomnienie ks. bp. Bronisława Dembowskiego, który wezwany przez UB na przesłuchanie, poszedł po radę do ks. Tadeusza. Ten mu powiedział: „Jeżeli musisz się tam udać, to znaczy, że Bóg cię

tam posyła. Pamiętaj, że ci oficerowie milicji są ludźmi mającymi nieśmiertelne dusze, a ty jesteś kapłanem posłanym do nich przez Boga. Nie bój się ich i nie pogardzaj nimi. Mów prawdę. Może coś z niej w nich pozostanie” (Tygodnik Powszechny, nr 27, 7.07.2002, s 11).

Czy nie powinniśmy teraz w środowiskach katolickich bardziej się przejąć takim stosunkiem do ludzi, także tych, którzy są naszymi przeciwnikami lub których za takich uważamy?

A teraz humor, ale trochę gorzki.

Maryla M. telefonuje do różnych katolickich mediów z wiadomością o śmierci ks. Tadeusza. W jednej z rozgłośni radiowych telefon odbiera dyżurująca, bardzo pewna siebie panienka.

- Chcę powiadomić - mówi Maryla - i prosić o podanie w wiadomościach informacji, że w Laskach pod Warszawą zmarł ksiądz Tadeusz Fedorowicz.

Na to panienka: - Proszę Pani, ja nie będę zaśmiecać anteny wiadomością o śmierci jakiegoś wiejskiego proboszcza.

- Ależ on nie był wiejskim proboszczem! - protestuje Maryla.

- No widzi Pani, nawet proboszczem nie był!

JAN PAWEŁ II O KS. FEDOROWICZU:

Na szczególną pamięć zasługuje martyrologia kapłanów w łagrach syberyjskich czy innych na terenie Związku Sowieckiego. Niech mi będzie wolno wspomnieć w tym miejscu znaną w Polsce postać ks. Tadeusza Fedorowicza, któremu osobiście bardzo wiele zawdzięczam jako kierownikowi duchowemu. Ks. Fedorowicz będąc młodym kapłanem Archidiecezji Lwowskiej, zgłosił się do swojego Arcybiskupa z prośbą o pozwolenie, aby mógł wyjechać z transportem Polaków deportowanych na Wschód. Arcybiskup Twardowski udzielił zezwolenia i ks. Tadeusz Fedorowicz mógł spełnić tę kapłańską misję wśród rodaków rozsianych na terenach Związku Radzieckiego, a zwłaszcza w Kazachstanie. Niedawno opisał tę swoją tragiczną epopeję w ciekawej książce. (Jan Paweł II, Dar i Tajemnica, Kraków 1996, Wydawnictwo Św. Stanisława BM, str. 38).

A w czasie pielgrzymki w Kazachstanie, 24 września 2001 roku, Jan Paweł II mówił tak:

Pragnę wspomnieć jeszcze Ks. Tadeusza Fedorowicza, którego znam osobiście. Można go nazwać „wynalazcą” nowego rodzaju duszpasterstwa - „duszpasterstwa deportowanych”.

(www.opoka.org.pl/biblioteka)

CO ZAWDZIĘCZAM KSIĘDZU TADEUSZOWI FEDOROWICZOWI?

Jerzy Chełkowski (tekst niepublikowanego maszynopisu)

Po raz pierwszy spotkałem ks. Tadeusza Fedorowicza wczesną jesienią 1970 roku w Laskach, gdzie sprawował funkcję kapelana w Zakładzie dla Niewidomych. Do Lasek pojechałem zachęcony przez Renię i Macieja Jakubowskich. Ośrodek w Laskach poznałem wcześniej dzięki mojemu przyjacielowi, pracującemu jako redaktor „Więzi”. Największe wrażenie zrobił na mnie sposób przygotowywania osób niewidzących do czynnego życia zawodowego, na przykład do pracy na obrabiarkach do metalu. Dzięki odpowiedniemu oprzyrządowaniu młodzi chłopcy mogli pracować na tych maszynach, wykonując seryjnie jakieś elementy i ich dzienne „zdolności produkcyjne” bywały porównywalne, a nawet lepsze aniżeli zdrowych, widzących kolegów. Była też nauka czytania dzięki wynalazkowi wypukłych liter alfabetu Braille’a, przystosowanemu do polskiej fonetyki przez matkę Elżbietę Czacką.

Niezwykła kaplica z bali sosnowych, przyroda i praca niewidomych - to były trzy elementy zadziwiające w Laskach. Także przy drugiej wizycie tutaj byłem na Mszy św. w tej niezwykłej kaplicy. Po skromnym acz smacznym obiedzie ks. Tadeusz wziął

lornetkę i zaprosił nas na spacer po okolicznych łąkach. Choć cały czas z nami rozmawiał, równocześnie jednak bacznie obserwował, czy nie pojawił się w pobliżu jakiś ptak. Kiedy dojrzał ptaka, oglądał go przez lornetkę i potem nam go pokazywał. Był piękny słoneczny dzień i popołudnie upłynęło nam niezwykle szybko. Pomimo że nic nadzwyczajnego się nie działo – ten dzień spędzony w Laskach pozostawił we mnie mocne i długotrwałe wrażenie. Bardzo dobrze go pamiętam nawet teraz po ponad 30 latach.

Paradoks oddziaływania ks. Fedorowicza polegał na tym, że choć robił rzeczy zwyczajne, w niezwykle sposób je celebrował. Silnie to na mnie oddziaływało. Od tamtego spotkania minęły około 34 lata i ten zwykły dzień, jedna z tak wielu niedziel w moim życiu, trwale wyrzył się w mojej pamięci. Patrząc na to z tak długiej perspektywy życiowych doświadczeń i nauk samego ks. Fedorowicza, mogę powiedzieć, że był to z pewnością dar. Poprzez swoje spotkanie z ks. Fedorowiczem, zostawało się obdarowanym. Często dostrzegało się to po pewnym czasie.

Miałem ten przywilej, że mogłem spotykać ks. Tadeusza Fedorowicza jako kapłana sprawującego Eucharystię, sakrament pojednania czy głoszącego homilie i konferencje. Był krewnym moich przyjaciół i dalszych krewnych. Zawsze interesował się tymi osobami, które znał. Pytał przy okazji spotkania o tych, których kojarzył z moją osobą – siostrę mojego ojca Wandę i jej synów, i wnuki. Oddziaływanie ks. Fedorowicza na mnie osobiście i na moją rodzinę było znaczące. Wspominam go z wielką wdzięcznością, spoglądając wstecz na to, co dzięki niemu jako rodzina otrzymaliśmy.

Były to przede wszystkim wszelkie dobra duchowe. Po pierwsze ks. Fedorowicz był dla nas świadkiem wiary – swoim życiem, stylem swojego kapłaństwa i nauczaniem dawał wiarygodne dla nas i krzepiące świadectwo miłości Boga i człowieka. Był wyjątkowo bezinteresowny – dawał to, co miał najlepszego, zupełnie nie kalkulując, co z tego wyniknie dla niego.

Był mądrym i ofiarnym spowiednikiem – uczył cierpliwości w pracy nad sobą. Raz w tygodniu w środę po południu ks. Fedorowicz miał dyżur w konfesjonale – w bocznej kaplicy kościoła św. Marcina. Można było mieć pewność, że nie przyjedzie się na próżno, że będzie się wysłuchanym, pouczonym i pokrzepionym. Po każdej spowiedzi robiłem sobie krótką notatkę ku pamięci. Rady duchowe ks. Fedorowicza były trafne i skuteczne. Powiedział mi na przykład, bym to, co uważam za dobre czy nawet najlepsze, realizował ze spokojem, ale nie próbował przekonywać na siłę do swojego punktu widzenia moich bliskich – żony i dzieci czy współpracowników. Było to dla mnie bardzo pomocne, dla naszego życia rodzinnego również okazało się dobrodziejstwem. Stale do tego wracam i stwierdzam, że dopiero po latach zaczynam lepiej sobie z tego zdawać sprawę.

Dawał nam przełożenie Ewangelii na nasze codzienne sprawy życiowe – rodzinne i zawodowe. Najważniejsze było dla niego realizowanie przykazania miłości jako czynienie dobra, co wyraźnie odróżniał od uczuciowego znaczenia tego słowa. Dobroć nazywał miłością stosowaną. Uczucie jest od nas niezależne, możemy odczuwać uczucia negatywne do innej osoby. Natomiast dobro możemy realizować jako wyraz naszej dobrej woli.

Ofiarnie służył, nie żałował swoich sił i czasu dla kapłańskiego posługiwania. Przygotowywał indywidualnie do pierwszej spowiedzi moją córkę i syna – niezależnie od przygotowania w parafii na Ursynowie, do której należeliśmy. Wiedziałem i byłem pewien, że z pełnym zaufaniem mogę powierzyć w jego ręce sprawy duchowe moich dzieci. Był niezwykle cierpliwy i taktowny. Starał się widzieć w nas najlepsze nasze strony, najlepsze cechy.

Umożliwił indywidualnie na moją prośbę zorganizowanie uroczystości Pierwszej Komunii Świętej dla dwóch chłopców: mojego syna Jana oraz Benedykta Żółtowskiego w kaplicy Zakładu dla Niewidomych w Laskach. Było to dodatkowe i wykraczające poza jego zadania zobowiązanie.

Eucharystię sprawował w wielkim skupieniu. Zaznaczał, że dla księdza sprawowanie Eucharystii jest najświętszą sprawą jego życia, wymaga od niego szczerej skruchy oraz prawdziwej i żywej wiary.

Eucharystia była dla niego nierozłącznie związana z ofiarą życia Pana Jezusa złożoną dla naszego zbawienia. Wyjaśniał, że przyjmujemy Pana Jezusa w Eucharystii, bo On pragnie dodawać nam sił do dobrego życia i dla naszego zbawienia. Oprawa zewnętrzna Eucharystii mogła być skromna lub nawet bardzo niecodzienna – czy to na wędrownych letnich, czy na zesłaniu w lasach Republiki Maryjskiej w ZSRR, gdzie nie było warunków takich jak w najskromniejszej nawet kaplicy. Pozwalało mi to lepiej zrozumieć, że istota Eucharystii i fakt Przeistoczenia jako działania Bożego nie zależą od zewnętrznej oprawy.

Ojca Tadeusza cechowała wynikająca z pokory prostota, dobroć, życiowa i duchowa mądrość i sposób kontaktu z ludźmi, który można określić jako budzący nadzieję. Wszystko to sprawiało, że miał na ogół bardzo dużo pracy.

Zachęcał zawsze do dobroci, cierpliwości wobec siebie i wobec innych. Widział, jak wielu ludzi nie akceptuje siebie, nie ma właściwej cierpliwości wobec własnych ludzkich ułomności. Akceptację siebie uważał za bardzo potrzebną do trwałego duchowego wzrostu. Za punkt wyjścia w pracy nad sobą. Za dobroć i cierpliwość kochali go młodzi, ludzie w średnim wieku oraz starsi. „Akceptować” to był bardzo ważny czasownik w konferencjach ks. Fedorowicza, wyrażający zgodę na ograniczenia własne i innych. Z tej akceptacji może później rozwijać się dalsza praca nad naszym rozwojem we wszelkich wymiarach, stosownie do uzdolnień i łask Bożych.

Ulubionym tematem ks. Tadeusza było rozważanie przykładu życia Maryi, Jej codzienności. Często mówił w konferencjach czy też podczas spotkań w małych grupach, że Maryja żyła zwyczajnym życiem izraelskiej kobiety – przygotowywała posiłki, sprzątała, tworzyła atmosferę nazaretańskiego domu. Zachęcał nas do tego, żebyśmy pamiętali o tym w naszej codzienności. „Niech wasze życie też będzie służbą – każdego dnia w miejscu waszych zadań”. Podkreślał, że to, co w życiu Matki Bożej było nadzwyczajne, było dziełem Pana Boga, dziełem Ducha Świętego. To, co w Jej życiu wydarzyło się po zwiastowaniu, Maryja przyjęła jako służbę, jako zadanie.

Tajemnica oddziaływania ks. Tadeusza na otaczających go ludzi tkwiła w tym, że życie swoje traktował jako służbę. Służbę powierzonym mu, czyli spotykanym ludziom rozumiał jako pomaganie im we wzroście duchowym. Realizował to jako kapłan zarówno poprzez posługę sakramentalną, jak i zwykłe ludzkie rozmowy. Formalnie był kapelanem Zakładu dla Ociemniałych w Laskach – faktycznie jego oddziaływanie wychodziło daleko poza te obowiązki.

Nieustannie nad sobą pracował, doświadczał więc osobiście, jak ważną systematyczność i cierpliwość oraz nie zrażanie się niepowodzeniami. W konferencjach i homiliach opowiadał o swoich doświadczeniach – i to wzbudzało nasze największe zainteresowanie. Mówił, że kiedy był młodszy, był porywczy i niecierpliwy, i bardzo musiał pracować nad tym, żeby zacząć wprowadzać pokój w swoim otoczeniu. Przekazywał nam nie tylko informacje o sprawach Bożych, wynikające z lektury biblijnej i religijnej, lecz też swoje ich przeżywanie w codziennej pracy. Było to bardzo przekonujące.

W 1982 roku zamieszkałem z rodziną w Warszawie na Ursynowie, skąd jeździliśmy często do kościoła św. Marcina przy ulicy Piwnej na Starym Mieście (ok. 15 kilometrów), czy to na niedzielną Mszę św. czy kolejne śluby członków naszej rodziny i przyjaciół. Tam odbył się nasz ślub – mieliśmy z żoną wielki sentyment do tego kościoła, spotykaliśmy tam często rodzinę i znajomych z różnych okolic Warszawy, a nawet z różnych stron Polski.

Przez szereg lat w Niedzielę Palmową ks. Fedorowicz odprawiał w kościele św. Marcina rekolekcyjną Drogę Krzyżową dla wiernych związanych z ośrodkiem duszpasterskim na

Piwniej. Notatki z tej drogi krzyżowej, zbierane w latach: 1987, 1989 i 1990, stanowią trzecią część tego tomiku. Przy poszczególnych stacjach ks. Fedorowicz przekazywał uczestnikom swoje duchowe i życiowe odczytanie tych stacji. Rozważania nie były ani długie, ani kwieciste. Były bardzo osobistym odczytaniem kolejnych etapów drogi krzyżowej Pana Jezusa na tle aktualnej sytuacji społecznej tamtych przełomowych lat i naszej codzienności. Ojciec Tadeusz pomagał nam lepiej zrozumieć wiarę w nadprzyrodzoną wartość cierpienia podejmowanego jako życiowy krzyż. Taki krzyż dźwigali niewidomi, którym posługiwał w Laskach. O. Tadeusz inspirował nas do twórczego wykorzystania krzyża, czyli trudności naszego życia, które każdy z nas napotyka. Krzyż może stać się kapitałem łaski, źródłem wsparcia dla bliskich i apostołstwa wśród „niewidomych na duszy”, jak głosi jedna z podstawowych idei Lasek.

Świętość codziennego życia i poczucie humoru cechowały o. Tadeusza. Miał dystans w stosunku do siebie samego. Szczęśliwymi nazywał tych, którzy potrafią śmiać się nie z innych, lecz z samych siebie. Nie wytwarzał sztucznego dystansu wobec ludzi – jednak wzbudzał szacunek i nie do pomyślenia było jakiegokolwiek spoufalanie się z nim.

Dobroć była tematem wielu homilii ks. Tadeusza – mówił o niej „miłość stosowana”. Zwracał naszą uwagę na to, że nie da się rzeczy dobrych robić na siłę czy wbrew ludziom – nawet przy najlepszych intencjach i najświetniejszych zamierzeniach. Ważne, by czynienie dobra nie powodowało niepokoju w naszych domach, w naszych rodzinach czy w naszym miejscu pracy, by nie zabrakło nam owej podstawowej cechy akceptacji. Zachęcał nas do działania, nie tylko z dobrym zamiarem, ale i liczeniem się z innymi, z ich niepowtarzalnością, z poszanowaniem osób z naszego otoczenia, a także do zachowania pokoju. Zdawał sobie sprawę z naszych polskich bardzo emocjonalnych i zmiennych reakcji. Zawsze jednak dostrzegał nasze pozytywne strony. Podkreślał, że źródłem miłości jest Chrystus, który chce nas wspierać, chce nam pomagać, trzeba więc do Niego przyłgnąć. Miłość była dla niego najważniejszym motorem ludzkiego działania, pobudzającym człowieka do czynienia dobra. Jej pierwotnym źródłem jest Jezus – ks. Fedorowicz zachęcał do ufności zawierzenia Jemu, według słów Mt 11,28–30: „Bóg przymnaża nam siłę, kiedy zdecydujemy się oprzeć na NIM. W doświadczeniu słabości własnej doświadczamy siły Boga. Czynione dobro pomnaża dobro, wraca do nas jako dobro”. Zachęcał do wytrwałości w modlitwie wspierającej naszą siłę ducha i działania.

Nade wszystko zaś cenił rozróżnienie „kochania kogoś” od „kochania się w kimś”.

„Szczęśliwi, którzy rozróżniają między kochaniem kogoś, a kochaniem się w kimś – znajdują prawdziwą miłość i unikną wielu błędów własnych i zadawania bólu innym”.

Te słowa były dla niego kluczem do zrozumienia istoty miłości, która jest wyzbywaniem się egoizmu, poważnym traktowaniem innych ludzi i okazywaniem dobroci jako świadectwa miłości Boga do człowieka.

„Największą wartością w życiu człowieka jest rozumna miłość.

Człowiek o dobrym sercu jest skarbem w życiu wspólnoty.

Prawdziwa miłość wyzwala człowieka z samolubstwa i interesowności.

Prawdziwa miłość wyraża się w dobroci, życzliwości i ofiarności”.

To są myśli ks. Tadeusza, które zapadały w naszą pamięć jako jego słuchaczy.

Często **zachęcał nas do uśmiechu**. Mówił, że uśmiech otwiera drzwi do ludzkiego serca, pomaga cierpliwie przyjmować trudności i przykrości dnia codziennego.

„Szczęśliwi, którzy potrafią się uśmiechać, nawet gdy jest trudno i gdy ktoś ich drażni – wiele radości rozsieją wokół siebie i łatwiej siebie samych zachowają w pokoju”.

Wiele razy zachęcał nas, byśmy uśmiechali się do ludzi. Uważał to za bardzo ważne – sposób na rozładowanie napięć i pokonywanie niechęci.

Głęboka nadzieja, także w trudnych sytuacjach, a może nawet szczególnie wtedy, to kolejne dobro duchowe, które otrzymaliśmy od niego – wierzył głęboko, że ostatnie

słowo należy do Boga, a więc do dobra, do miłości. W swoich konferencjach, naukach czy homiliach nie wprowadzał ponurej atmosfery, nie narzekał ani na ludzi, ani na czasy – był przekonany, że dobro ostatecznie i całkowicie zwycięża, i starał się to nam przekazać. Z tej głębokiej nadziei wypływała pozytywna ocena naszej teraźniejszości, dostrzeganie w spotykanych ludziach dobra i ich cech pozytywnych, nie tylko wad czy słabostek.

Nie koloryzował czasów swojej młodości, jak często czynią ludzie starsi. Patrzył bardzo trzeźwo zarówno na czasy swojej młodości w dwudziestoleciu międzywojennym, na to co obserwował w czasie pobytu na Syberii, jak i na rzeczywistość PRL, a potem Rzeczypospolitej po roku 1989. Dostrzegał wszelkie dobro i podkreślał, że wiele dobra dzieje się wokół nas, właśnie w naszych czasach. Cechą silnie dominującą naszego społeczeństwa po roku 1989 było ustawiczne narzekanie i raczej ponure spojrzenie na teraźniejszość i przyszłość. Homilie i nauki ks. Fedorowicza, tchnące spokojną nadzieją, były dla mnie antidotum na utyskiwania rodaków.

Ks. Tadeusz widział pozytywne zmiany zachodzące w młodym pokoleniu – dostrzegał, że dzisiejsza młodzież jest głębiej zaangażowana religijnie niż pokolenie jego rówieśników i trochę młodszych od niego. Zauważał, że więcej osób młodych jest zainteresowanych lekturą Pisma Świętego, należy do rozmaitych grup modlitewnych, oazowych, ruchów religijnych, wolontariatów i grup charytatywnych. Twierdził, że w czasach międzywojennych tylko bardzo nieliczne jednostki spośród laikatu pogłębiały swoje życie religijne. Znał wiele dobrych małżeństw, z którymi się przyjaźnił, kochających się i pokonujących radośnie trudy wychowania młodego pokolenia. Nie ulegał żadnym schematom i uproszczeniom w ocenie rzeczywistości. Widział trudności i bolączki naszej rodzącej się wolności – traktował je jednak jako wyzwania dla rozwoju i godnego życia.

Zachęta do działania pozytywnego, do twórczego wykorzystania naszej życiowej energii, to kolejny stały element w nauczaniu ks. Fedorowicza. Zainspirowany był szczególnie fragmentem z prorocstwa Izajasza z rozdziału 2:

*Wtedy swe miecze przekują na pługi,
a włócznie swoje na sierpy.
Naród przeciw narodowi nie wzniesie już oręża
i nie będą się więcej ćwiczyć do wojny.
Chodźcie, domu Jakuba,
postępujmy w światłości Pana! (Iz 2, 4b-5)*

„Przekuwajmy nasze szpilki, którymi mamy ochotę pokłuć innych, na narzędzia twórczej pracy dla dobra innych, dla powiększania dobra”. Ta zachęta zapadła głęboko w moje serce i rozum. Dzięki ks. Fedorowiczowi zacząłem zdawać sobie sprawę, jak ważne jest stałe nastrajanie mojej woli ku czynieniu dobra, nie poddawanie jej zmiennym i niezależnym często od nas samych uczuciom. Był w jego przekazywaniu wartości duchowych głęboki realizm – uświadamiał nam, że życie w wierności Ewangelii wymaga stałego wysiłku i nie zrażania się niepowodzeniami.

„**Nie zrażajcie się waszymi niepowodzeniami.** Bóg was kocha niezależnie od tego czy wam się coś udało lub nie udało i będzie wam pomagał wzrastać, tylko miejcie stałą dobrą wolę, by ku Niemu iść”. „Szczęśliwi, którzy nie stawiają nade wszystko wyników, ale wiedzą, że chodzi przede wszystkim o dobrą wolę i starania – znajdą Miłość Bożą i pokój serca”.

Tę prawdę o cierpliwości we wzrastaniu ilustrował Drogą Krzyżową i przykładem Jezusa, trzykrotnie powstającego po swych upadkach pod krzyżem. Podkreślenie tego, że aniołowie cieszą się z naszego powstawania było dla mnie bardzo krzepiącą nauką. Przekonywałem się z czasem, że jeśli nie ustane w próbach – prędzej czy później wejdę na tę ścieżkę, o którą chodziło.

Pochwała rozumu i mądrości była ważnym elementem rozważań ks. Fedorowicza. Cenił rozum i rozumne działanie, co wyrażał treściwie:

„Istotną jest rzeczą, żeby słowo służyło prawdzie oraz miłości.

Mądrość nakazuje mniej mówić, za to uważnie i życzliwie słuchać.

Szczęśliwi, którzy wiedzą, że rozum to dobra rzecz i starają się go często używać – będą szli bezpieczną drogą”.

Z pochwałą rozumu łączyła się wiara, która dla niego w sposób oczywisty nie jest sprzeczna z rozumem, a rozum jest w jej pełniejszym przyjęciu wręcz niezbędny. Ks. Fedorowicz zdawał sobie sprawę z naszego niejednokrotnie płytkiego, na uczuciach polegającego i nietrwałego przeżywania wiary.

„Szczęśliwi, którzy zrozumieli, że «drabina nauki nie dosięga Nieba» i że wiara jest rozumna, choć nie rozumowa – zobaczą nieskończone horyzonty Boże i doznają radości tęsknoty za pełnią.”

To rozumne działanie pozwoliło mu służyć wysiedlonym rodakom w Związku Radzieckim. Niezależnie od aktu odwagi, jakim był wyjazd do ZSRR w 1940 roku, roztropnie unikał niebezpieczeństw, by mu nie uniemożliwiono pracy duszpasterskiej. Można powiedzieć z całym przekonaniem, że Opatrzność pozwoliła mu zrealizować podjęte zadania. Miał co do tego pełne przekonanie wyniesione z duszpasterskich przygód, opisanych w książce „Drogi Opatrzności”.

Bez cienia udawania – tak można w skrócie określić sposób bycia o. Tadeusza, charakteryzujący się szacunkiem dla prawdy, jako postawy zgodnej z Ewangelią.

„Szczęśliwi, którzy miłują prawdę bardziej niż jakiegokolwiek korzyści – znajdą rzeczywiste wartości.” Z szacunku dla prawdy wynikała bardzo naturalna akceptacja ludzi z ich słabościami i niedoskonałościami, realizm, trzeźwość sądów – dalekie od sentymentalizmu i czułościowości. A w naukach – niechęć do sięgania po wielkie słowa i barokowe zwroty.

Ks. Tadeusz Fedorowicz dla nas był człowiekiem szczęśliwym – jakimś innym, bardziej wewnętrznym szczęściem. Jak to osiągnął w życiu tak pełnym trudów?

„Szczęśliwi, którzy zrozumieli, że większym szczęściem jest dawać, niż brać i służyć, niż być obsłużonym – znajdą prawdziwe szczęście.”

Znajdował szczęście w dawaniu i to nieustanne dawanie było dla niego źródłem radości.

„Życie moje było prawdziwie szczęśliwe. Na koniec chcę jeszcze raz podziękować wszystkim, którzy byli i są mi życzliwi i tak bardzo uczynni codziennie.”

Nie był nigdy ponury i nie miał w sobie goryczy – pozytywnie myślał o każdym człowieku jako o tym, którego Bóg pragnie zbawić i obdarzyć szczęściem.

Dzień św. Tadeusza, 28 października, też był okazją do duszpasterskiej troski o przyjaciół młodych i starszych. Na imieniny księdza do Lasek zjeżdżali ludzie nie tylko z Warszawy, także z różnych stron Polski. Była Msza św., coś do zjedzenia, była rozmowa o miłości Bożej. Wuj dzielił się z nami swoją wiarą, swoim odczytywaniem dróg Boga w życiu.

Podczas jednego z imieninowych spotkań przekazał nam karteczki z napisanym na maszynie tekstem modlitwy rosyjskiego żołnierza, zabitego w czasie II wojny światowej. Oto ten tekst:

„Modlitwa znaleziona w kieszeni nieznanego rosyjskiego żołnierza, zabitego w czasie II wojny światowej.

Czy słyszysz Ty mnie, Boże? Nigdy jeszcze w swoim życiu nie rozmawiałem z Tobą. Lecz dziś chcę Cię przywitać. Ty wiesz, że od najwcześniejszego dzieciństwa mówili mi, że Ciebie nie ma. I byłem tak głupi, że temu wierzyłem. Nigdy nie uświadamiałem sobie, jak piękne jest Twoje stworzenie. Dzisiaj to poczułem z głębi nagle otwartego przede mną bezkresu gwiazdzistego nieba nade mną. I ja zachwycony pojąłem jego blask.

Jak mogłem być tak srogo oszukany? Nie wiem, Panie, czy wyciągasz do mnie rękę, ale ja Ci się przyznaję i Ty mnie zrozumiesz, to że w głębi straszego piekła zajaśniało we mnie światło i że ja Ciebie ujrzałem. Nic więcej Ci nie powiem, jak tylko radość, że znam Ciebie.

O północy mam rozkaz przejść do ataku. Lecz ja się nie boję, bo Ty patrzysz na nas. Posłuchaj, oto sygnał, co robić? Trzeba iść, a mnie tak dobrze było z Tobą.

Chcę Ci jeszcze powiedzieć: że bitwa bywa sroga – być może tej nocy zapukam do Ciebie. Chociaż nigdy nie byłem Twoim przyjacielem, czy pozwolisz mi wejść, kiedy przyjdę? Lecz czyż ja płacę? Widzisz, co się ze mną dzieje. Moje oczy się otworzyły. Przebacz mi, Boże. Idę i z pewnością już nie wrócę. Lecz jaki cud, ja nie boję się już śmierci”.

Słowa te są bliskie przeżyciom autorów Księgi Psalmów, a ta modlitwa żołnierza była być może bliska przeżyciom wojennym o. Tadeusza, kiedy przeżywał śmierć rodaków, śmierć żołnierzy. Sam również, przebywając w więzieniu w Semipałatyńsku, nie był pewny, czy ujdzie z życiem.

To że ks. Fedorowicz był na zesłaniu w ZSRR, zawsze bardzo nas do niego przyciągało, choć nie od razu wiedzieliśmy, przez co dokładnie przeszedł. Wielu szczegółów dowiedzieliśmy się właściwie dopiero po ukazaniu się książki „Drogi Opatrzności”. To było świadectwo tamtej okropnej rzeczywistości. Trudne przeżycia nie wywoływały jednak u niego żalu i gorzkich wspomnień, zawsze żył tym, co działo się dookoła i tym, co było do wykonania.

Ks. Tadeusz Fedorowicz dał swoim życiem wzór kapłaństwa wysokiej próby skierowany ku przyszłości. Wypełnił życiem swoje kapłańskie hasło: *Na wieki będę opiewał łaski Pana* (Ps 89,2). Wykorzystywał wszystkie talenty i doświadczenia, którymi został obdarowany.

WYBRANE MYŚLI KS. TADEUSZA FEDOROWICZA

Jesteś Panie, dziękuję, przepraszam, bądź wola Twoja.

Życie nasze powinno opierać się na „chcę”, a nie na „muszę”. (13 marca 1934)

A to tymczasem jednego tylko trzeba (*Łk 10,42*), tego tylko trzeba, by pełny wymiar dawać. (...) pełny wymiar intencji i wykonania. (...) Chodzi o to, by wszelkie działanie sprowadzić do jednego motywu, jakim jest Bóg, bo cokolwiek się robi dla innego powodu, jest słomą, a nie ziarnem.

Miłość ma być źródłem całego naszego działania i ona jest u podstaw i w istocie pełnego wymiaru.

W życiu duchowym katolików, panuje idea obowiązku religijnego, (...) stąd życie religijne tak ludziom ciąży. Tymczasem od Jezusa Chrystusa nie jesteśmy niewolnikami, lecz wolnymi. Krzyż jest pełnym wymiarem miłości: działanie z obowiązku prowadzi w dalszym ciągu do minimalizmu, podczas gdy pełny wymiar, maksymalistyczny, jest możliwy, gdy za źródło ma miłość.

W starożytności – Platon, różni poeci, św. Augustyn przywiązywali wiele wagi do przyjaźni. Dziś ta sprawa jest zaniedbana, a przecież to naprawdę bezcenna rzecz. To ma w sobie wielkie piękno, wielką moc uszczęśliwiającą. To sprawa, którą można świadomie i umyślnie pielęgnować lub bezumyślnie zaniedbać i zmarnować.

Ogromnie ciekawy jest teraz świat. Tyle ciekawych rzeczy się dzieje. Tak mi się podoba powiedzenie Prof. Kotarbińskiego, że świat idzie ku jakiejś ogólnej syntezie. Oczywiście ten marsz ku syntezie kosztuje: bo zmusza do wartościowania, do ustalania, co jest ważne i istotne. A to właśnie jest takie cenne i ciekawe.

Miałem wyjątkowo dobry dom rodzinny i przyjaciół w młodości i inne okoliczności życia, które razem złożyły się na to, że to „narzędzie” przydaje się ludziom. Tę wdzięczność muszę odnosić dalej – do Pana Boga, który tyle mi dał.

Jestem zwykłym człowiekiem z wadami i zaletami. Ale też „niosę” na sobie kapłaństwo Chrystusa. Moją zaletą jest to, że staram się sobą nie zasłaniać Pana Boga.

Zapewne dobro, które przeze mnie się dzieje, działa się jak gdyby „samo” – ono jest owocem kapłaństwa czyli Chrystusa.

Prawdziwa miłość wyzwala człowieka z samolubstwa i interesowności.

Największą wartością w życiu człowieka jest rozumna miłość.

Mądrość nakazuje mniej mówić, za to uważnie i zyczliwie słuchać.

Istotną jest rzeczą, żeby słowo służyło prawdzie oraz miłości.

Człowiek o dobrym sercu jest skarbem w życiu wspólnoty.

Prawdziwa miłość wyraża się w dobroci, życzliwości i ofiarności.

Niezrażajcie się waszymi niepowodzeniami. Bóg was kocha niezależnie od tych niepowodzeń i będzie wam pomagał wzrastać, tylko miejcie stałą dobrą wolę, by ku Niemu iść.

A ja często wracam myślą do dawnych lat. Zawsze myślę, że Pan Bóg „psuł” mnie i „rozpuszczał” swoją dobrocią w całym moim życiu. Zawsze było mi dobrze i łatwo.

Nie mów obiecuję, tylko będę się starał.

Nie mów dojdę, tylko będę szedł.

Nie mów że zrobię, tylko będę robił.

Nie mów, że się nawróciłeś, tylko że stale się nawracasz i starasz się mieć dobrą wolę.

Sensem naszego życia jest szukanie Boga, znalezienie Go i miłowanie. A więc szukanie woli Bożej.

Największym dobrem człowieka jest, by się na nim wypełniała Boża wola – tj. Boża miłość.

Bóg jako Ojciec nasz chce dla nas jedynie dobra. Trzeba patrzeć na Boga jako na Ojca miłującego.

Wyobrażamy sobie Boga jako surowego sędziego, a w sobie widzimy tylko grzeszników na karę skazanych. A Chrystus jest właśnie naszym Wybawicielem, naszą Nadzieją.

Lepszy wpływ i większe skutki można osiągnąć przez podkreślenie nadziei i radości z przyszłego szczęścia w niebie niż ze straszenia i grożenia sądem.

Duszy nie należy „szturczać”, ale ją prowadzić cierpliwie, starając się o to, by rosło w człowieku to, co jest w nim dobre, co stanowi o jego talentach.

Cnota nadziei jest dziś zaniedbana, zapomniana, nie rozumiemy jej, a przecież to cnota konieczna. Cała nauka św. Pawła i życie pierwszych wieków chrześcijaństwa tchnie nadzieją i radosnym wyczekiwaniem przyjścia Pańskiego: „Przyjdź Panie Jezu”.

Nie zawsze milczenie jest złotem; czasem zabranie głosu w celu zganienia błędu lub krzywdy jest obowiązkiem.

Pan Jezus powiedział: *Na to się narodziłem i na to przyszedłem na ten świat, by dać świadectwo prawdzie* (J 18,37) – a za tym nie, by wszystko dobrze urządzić. Kąkol będzie do końca czasów.

Do Apostołów Chrystus powiedział: *otrzymacie Ducha Świętego i będziecie Mi świadkami* (Dz 1,8). To nasza rola: być świadkami Prawdy i Miłości. Ta myśl bardzo mi ułatwia patrzenie na świat.

Panu Jezusowi szczególnie miłą jest wierność w małym, bo jest ona wyrazem miłości.

Myślę, że obecny, absolutny rozgardiasz jest znanym w historii kryzysem cywilizacji, ale, jak zawsze dotąd, Ewangelia „na nowo odczytana” zaprowadzi znów jakiś ład. Nieprędko to będzie, bo zbyt głęboko i szeroko idzie ten bezład, ale „*nie bójcie się, Jam zwyciężył świat*” (J 16,33).

Pobyty w Ziemi Świętej dały mi „realność” Ewangelii – to już nie książka, tego dotknąłem. Po tym to przeszło na realność Eucharystii i wreszcie oczywistość Pana Jezusa w niebie i w Nim całego Kościoła, *Ecclesia* – Zgromadzenie. (...) Cieszę się na tę nową i ostateczną podróż do tych wszystkich, którzy byli mi bliscy tu na ziemi. Śmierć to nie śmierć (straszna, z kosą i zębami w czaszce), ale najcudowniejsze spotkanie z nimi wszystkimi!

MYŚLI KS. TADEUSZA FEDOROWICZA O DOBROCI I UŚMIECHU

Ks. Fedorowicz był przekonany na podstawie własnego doświadczenia, że dobroć i wpływający z niej uśmiech jest wielką siłą. Bo dobroć wraca do nas jako dobro od innych ludzi, a życzliwy uśmiech wraca do nas odwzajemniony. Podobnie jak św. Urszula Ledóchowska ks. Tadeusz przekonywająco doradzał, by uśmiech wynikający z rozumnej miłości, był skutecznym sposobem przy głoszeniu Ewangelii. Widoczne jest wyraźne współbrzmienie tych wartości u obydwóch tych postaci. Warto przytoczyć myśli o dobroci i uśmiechu obydwójga.

Uśmiech otwiera drzwi ludzkiego serca.

Trzeba aby to wszystko co się daje, było dawane z uśmiechem.

ks. Tadeusz Fedorowicz

Świadomy uśmiech rozładowuje napięcia i rozjaśnia serce i duszę.

św. Urszula Ledóchowska

Czasem więcej dobrego może zrobić jeden serdeczny uśmiech, dobre, życzliwe, słowo, aniżeli bogaty dar pochmurnego dawcy.

św. Urszula Ledóchowska

Szczęśliwi, którzy potrafią się uśmiechać nawet wtedy, gdy jest trudno i gdy ktoś ich drażni – wiele radości rozsieją wokół siebie i łatwiej siebie samych zachowają w pokoju.

ks. Tadeusz Fedorowicz

Starajmy się „smarować oliwą dobroci” naszą popędliwość i często uśmiechać się do ludzi. Uśmiech łagodzi i buforuje wiele problemów międzyludzkich, ma być wyrazem naszej rozumnej miłości. Niech wypływa z zaufania Jezusowi, a nie tylko sobie i swoim możliwościom.

ks. Tadeusz Fedorowicz

Apostolstwo, które szczególnie dziś, w naszych czasach, bardzo jest pożądane, potrzebne i skuteczne, to apostołstwo uśmiechu. Uśmiech na twojej twarzy wywołuje uśmiech na innych twarzach, a z uśmiechem wstępuje do duszy trochę radości, trochę ciepła, trochę ufności. Uśmiech rozprasza chmury, nagromadzone w duszy.

św. Urszula Ledóchowska

Nie marszczmy czoła i nie zaciskajmy rąk – tylko starajmy się uśmiechać, żartować i być dobrymi – to nas czyni pokornymi i daje rozluźnienie w miejsce napięcia i niepokoju.

ks. Tadeusz Fedorowicz

Uśmiech na pogodnej twarzy mówi o szczęściu wewnętrznym, mówi o pokoju czystego sumienia, o beztróskim oddaniu się w ręce Ojca Niebieskiego, który karmi ptaki, przyodziewa lilie polne i nigdy nie zapomina o tych, co Jemu bez granic ufają.

św. Urszula Ledóchowska

Uśmiech na twojej twarzy pozwala każdemu zbliżyć się bez obawy, by cię o coś zapytać, bo uśmiech już z góry obiecuje chętnie spełnienie prośby, grzeczną odpowiedź.

św. Urszula Ledóchowska

Nieraz uśmiech wlewa do duszy zniechęconej, smutnej, zbolalej, jakby nowe życie, że nastaną lepsze czasy, że nie wszystko stracone, że Bóg czuwa.

św. Urszula Ledóchowska

Wpatrujmy się w przykład Maryi, dążąc do stałej pogody ducha bez względu na zewnętrzne okoliczności.

św. Urszula Ledóchowska

Nietrudno o pogodę ducha, gdy wszystko pobudza nas do radości, gdy plany nam się udają, zdrowie nam dopisuje, wszyscy nas kochają. Lecz gdy krzyż ciąży, niełatwo przezwyciężyć przygnębienie, zachować pogodę ducha i mieć serdeczny uśmiech dla wszystkich. To wymaga panowania nad sobą. To jest prawdziwą pokutą.

św. Urszula Ledóchowska

Może największym aktem miłości bliźniego jest stała słoneczność duszy, rozsyłająca wszędzie promienie swe jasne i ciepłe. Przechodzi taka dusza słoneczna cicho, jak ten promyk słoneczny, może nawet ubolewa nad tym, że nic dobrego nie robi, ale ona nie wie, ile wywołała jej słoneczność na ustach innych uśmiechów jasnych, w ile serc wlewała balsam pociechy, ile rozpędzała chmur nieufności, nawet rozpaczy, ile szczęścia rozsiewała bezwiednie naokoło siebie. Nie wie o tym, ale Bóg wie i policzy jej to szczęście, co daje innym, jako zasługę.

św. Urszula Ledóchowska

Trzeba z pokorą zaakceptować siebie, wszystkie nasze niedoskonałości – są one naszą ludzką kondycją po grzechu pierworodnym. Jednak uśmiechem zmieniamy nasze wewnętrzne nastawienie do innych ludzi. Nie ulegajmy jednak złudzeniu, że bez Bożej pomocy sami zwyciężymy zło.

ks. Tadeusz Fedorowicz

Nie znałem go bliżej, prywatnie, ale jego imię zawsze wśród ludzi, z którymi się spotykałem wywoływało na ich twarzy radość i nawet powiedziałbym – dziękczynne uwielbienie. Oto największa nagroda, jaką można za życia otrzymać: znak, że ktoś inny wzbogaca się naszą bliskością i świadectwem życiowym. Może dlatego Ojciec Fedorowicz tak bardzo podkreślał wartość uśmiechu i powtarzał za Matką Urszulą Ledóchowską, że *świadomy uśmiech rozładowuje napięcia i rozjaśnia serce i duszę*.

ks. Jan Sochoń

Uśmiech jest zewnętrznym wyrazem Miłości.

Uśmiech w czasie modlitwy ułatwia dziecięcy stosunek do Boga.

Uśmiech wnosi w życie ludzkie dobro.

Uśmiech jest w życiu człowieka jak słońce.

Uśmiech prawdziwy, zamierzony, wypływa z dobrej woli.

Uśmiech rozjaśnia myśli i wprowadza światło.

Uśmiech to pomoc do pokoju serca.

Uśmiech jest najlepszą drogą do dobra.

Uśmiech jest jak światło, które świeci w ciemności.

Uśmiech jest na chwałę Boga i pożytek ludziom.

Uśmiech jest jak kadzidło w ofierze naszego życia,
bo *Radosnego dawcę miłuje Bóg.* (2 Kor 9,7)

Uśmiech na twarzy pobudza do uśmiechu w sercu.

Uśmiech wszystko obraca na dobre.

Uśmiech pomaga we współżyciu z innymi.

Uśmiech jest najlepszym lekarstwem na wszystkie zmartwienia.

Uśmiech łagodzi napięcia psychiczne.

Uśmiech jest najlepszym lekarstwem na ból, rany i biedy ludzkie.

Uśmiech to wielka siła.

Uśmiech to jakby przyłożyło się balsam na ranę.

Uśmiech sprawia, że z ludźmi idzie nam gładko.

Uśmiech sprawia, że łatwiej przyjmujemy trudy i cierpienia dnia codziennego.

Uśmiech otwiera drzwi do ludzkiego serca.

Uśmiech pomaga pokonywać niechęci.

Uśmiech jest jak oliwa dla maszyny, która naoliwiona pracuje cicho, gładko i spokojnie.

Jeżeli ktoś daje mi coś z uśmiechem, to z przyjemnością to przyjmę i nawet nieraz miłszy jest uśmiech, niż to, co otrzymujemy. I Panu Bogu też może być przyjemniejszy uśmiech, niż sam dar.

(Myśli ks. Fedorowicza zebrane i spisane przez Siostrę Bogumiłę z Lasek)

REKOLEKCYJNA DROGA KRZYŻOWA

(Spisana na podstawie rozważań ks. Tadeusza Fedorowicza, wygłoszonych w okresach wielkopostnych lat 1987, 1989, 1990, w kościele św. Marcina w Warszawie)

Wtedy Jezus rzekł do swoich uczniów:

*„Jeśli ktoś chce pójść za Mną,
niech się zaprze samego siebie,
niech weźmie krzyż swój i niech
mnie naśladuje” . (Mt 16,24)*

Prośmy Pana Jezusa, byśmy naśladowali
Jego drogę w naszym życiu.
Trudy i uciążliwości naszego życia
mamy tak przyjmować, jak Pan Jezus
przyjął drogę na krzyż. On po to ją przeszedł,
ażeby nam pomóc przejść przez życie,
żeby nam pomóc podejmować
nasze zadania życiowe.

STACJA I

Pan Jezus przez Piłata osądzony i na śmierć skazany

Chwalimy i błogosławimy Cię, Panie,
boś przez krzyż swój święty
świat odkupić raczył.

Krzyż w świecie starożytnym był symbolem
hańby. Jezus przewartościował krzyż i sprawił,
że krzyż stał się symbolem miłości Boga do człowieka
i symbolem zbawienia. Również i w naszym życiu
krzyż ma się przewartościować.

Bo przez krzyż Jezus mówi nam, że nas kocha.

Jezus chce nam pomóc w przyjmowaniu
naszych krzyży i krzyżyków,
rozmaitych cierpień i trudności.

Pamiętajmy zawsze o tym, że idziemy z Nim,
a On nam pragnie pomagać.

Jezus ofiarowuje się za Piłata,
kapłanów żydowskich, faryzeuszy,
za tych, którzy Go oskarżają, wiedząc,
że jest niewinny. Ofiarowuje się za nasze grzechy,
za nasze złe języki, tyle niedobrego powodujące.

STACJA II

Pan Jezus bierze krzyż na ramiona

Chwalimy i błogosławimy Cię, Panie,
boś przez krzyż swój święty
świat odkupić raczył.

Krzyż jest znamieniem Bożym na każdym z nas,
Jezus akceptuje krzyż dany Mu przez Ojca.
Trzeba nam też akceptować całe nasze
człowieczeństwo, także jego okaleczenia.
Przyjmować, akceptować.
Mówi nam to Jezus przez przyjęcie swojego krzyża.
Przyjęcie w wolności i z miłości.
*Ku wolności wyswobodził nas Chrystus.
A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się
na nowo pod jarzmo niewoli. (Gal 6,9)*
Akceptować mamy także swoje słabości,
Swoją i innych grzeszność.
Bóg kocha nas takimi, jacy jesteśmy.
Nie jesteśmy cudowni i harmonijni, inni też nie.
Naszych bliźnich też mamy akceptować.
Tego uczy nas w tej stacji Jezus.

STACJA III

Pan Jezus upada pod krzyżem

Chwalimy i błogosławimy Cię, Panie,
boś przez krzyż swój święty
świat odkupić raczył.

Upadamy nieustannie i nie możemy liczyć na to,
że będzie inaczej,
do końca naszego życia.
Jezus, upadając pod krzyżem, solidaryzuje się
z ludzką kondycją, z tą naszą słabością.
Jednak powstaje i daje nam w ten sposób
odpowiedź, że i my mamy powstawać
z naszych upadków. To właśnie
powstawanie nasze z upadku
daje aniołom w niebie największą radość.
Jest to zadziwiająca tajemnica
Bożej miłości i Bożego miłosierdzia.
Powstawanie z upadku
najbardziej podkreśla godność człowieka.
Bóg pragnie naszej dobrej woli.
Istotne jest, byśmy zawsze byli gotowi powstawać.

STACJA IV

Pan Jezus spotyka się z Matką Swoją

Chwalimy i błogosławimy Cię, Panie,
boś przez krzyż swój święty
świat odkupić raczył.

Maryja żyła codziennym, szarym życiem
izraelskiej kobiety. Wydawać by się mogło,
że niczego nadzwyczajnego nie zrobiła.
Karmiła i pielęgnowała Jezusa, szyla, sprzątała,
gotowała, robiła zakupy.
To, co w Jej życiu było nadzwyczajne,
było dziełem Ducha Świętego.
Poczęcie Jezusa, urodzenie
bez obciążenia grzechem pierworodnym.
Jezus wybierając Ją na Matkę swoją,
wybrał Ją też na Matkę każdego z nas,
Matkę każdego człowieka.
Ona, spotykając cierpiącego Jezusa,
jest Matką Pocieszycielką
wszystkich cierpiących i upadających.
Taką rolę wyznaczył Jej Bóg
w dziejach ludzkich, a więc i w życiu każdego z nas.
Uciekamy się więc do Jej pomocy.
Pierwszym, najstarszym zapisanym utworem
literatury polskiej jest pieśń „Bogurodzica”.
Jest to symbol, że od tak dawna
Maryja była uznana przez Polaków
w jakiś szczególny sposób ich Matką.
Ona ma nas prowadzić
przez nasze powstawanie do Jezusa,
do Ojca, do nieba.
W litanii nazywamy Maryję
„Ucieczką grzeszników”.
Jezus na drodze swej krzyżowej
po dźwignięciu się z upadku
pod ciężarem krzyża spotyka swoją Matkę.
Jezus wyznaczył Jej szczególną rolę
w wyprowadzaniu nas z naszych upadków
– ku Niemu.
Tam, gdzie Maryja się objawia,
czy to w Lourdes, czy w Fatimie,
w Guadalupe w Meksyku wzywa nas do życia godnego,
życia godnego dzieci Bożych.

STACJA V

Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Jezusowi

Chwalimy i błogosławimy Cię, Panie,
boś przez krzyż swój święty
świat odkupić raczył.

Jezus dzieli się z Szymonem z Cyreny
swoim krzyżem. Pozwala, by i on dźwigał
Jego krzyż. Ewangelista pisze, że żołnierze
przymusili Szymona, widocznie bronił się.
Szedł właśnie ze swojego pola,
pewnie był zmęczony.
Szymon nie rozumiał, po co ma nieść
krzyż jakiegoś skazańca. A później okazało się,
że było to dla niego wielkie dobrodziejstwo.
Nie wiedząc o tym, pomagał w niesieniu krzyża
odkupienia samemu Synowi Bożemu.
Jest w tym wydarzeniu pewien
symboliczny dla nas jakiś akt miłości
– oddania czegoś ze swojego krzyża.
Jezus zgadza się na to, żeby Szymon
miał z Nim udział w Jego cierpieniu.
Jest w tym szczególny akt pokory Jezusa,
tak jak zresztą w całej Jego drodze krzyżowej.
Trzeba nam dostrzegać, że niesienie naszego
krzyża, wymuszone najczęściej
przez okoliczności życiowe,
też przyniesie kiedyś dobre owoce.
A tym lepsze owoce i tym ich więcej,
z im większą pokorą zaakceptujemy nasz ból,
nasze trudności i cierpienia.
Trzeba nam też pozwolić dzielić się
naszym cierpieniem z innymi,
uczyć się ustępowania ze swego krzyża,
pokornego ofiarowania
swojej samodzielności w niesieniu krzyża.
Zachęca nas św. Paweł w liście do Galatów:
*Jedni drugich brzemiona noście,
a tak wypełnicie prawo Chrystusowe. (Gal 6,2).*

STACJA VI

Święta Weronika ociera twarz Panu Jezusowi

Chwalimy i błogosławimy Cię, Panie,
boś przez krzyż swój święty
świat odkupić raczył.

Weronika uczyniła to, co mogła,
z poruszenia serca, ze szczerego współczucia.
Widziała, zdawała sobie sprawę, że w tej sytuacji
niewiele może pomóc Jezusowi.
Zdobywa się na to, co mogła zrobić
- nie mogła odjąć Jezusowi cierpień.
Nie mogła wyrwać Go z rąk prześladowców.
Nie popadła jednak w rozpacz
i nie bacząc na żołnierzy z odwagą
podeszła do Jezusa,
by choć otrzeć Jego twarz czystą chustą.
Nie wiedziała, że ociera twarz Synowi Bożemu.
Chciała uczynić coś małego i możliwego
do uczynienia napotkanemu cierpiącemu.
Za ten uczynek otrzymuje odbicie
Jego twarzy na chuście, a ten jej uczynek
opowiadany jest od blisko dwu tysięcy lat.
To zdarzenie ma swoją głęboką symbolikę.
Jezus utożsamiał się z każdym człowiekiem
cierpiącym i prześladowanym przez innych ludzi.
A równocześnie sprawił, że dobro,
które czynimy tym,
którzy cierpią i to na tyle, na ile możemy,
czynimy jak gdyby Jemu samemu.
Czyniąc tak, upodabniamy się do Niego,
który jest Miłością.
On pragnie wyryć na człowieku
podobieństwo do siebie.
Uzyskanie tego podobieństwa
jest darem Jego Łaski,
tak jak odbicie Jego twarzy
na chuście Weroniki.

STACJA VII

Pan Jezus po raz drugi upada pod krzyżem

Chwalimy i błogosławimy Cię, Panie,
boś przez krzyż swój święty
świat odkupić raczył.

My dziwimy się, upadając po raz kolejny.
Mimo nieraz wielu starań i trudów
nie możemy ustrzec się upadków.
Jezus z pokorą znosi to, że upada w brud ulicy,
choć jest Synem Bożym Przedwiecznym.
Podniesieniem się po swym drugim upadku
pod krzyżem Jezus mówi nam
o konieczności wytrwałości.
Zachęca nas, byśmy nie rezygnowali
ze stałych wysiłków podnoszenia się.
Naszą codziennością ma być podnoszenie się,
powstawanie, stała dobra wola
nawracania się do Boga.
Bóg jako ten, który jest Miłością, sprawia,
że wyprowadza dobro także z naszych słabości,
z naszych upadków, o ile mamy dobrą wolę
współpracy z Jego Łaską.
On chce nas uczyć, byśmy przyjmowali samych siebie,
żebyśmy nie byli z siebie zbyt zadowoleni.
Zarozumiałość, zbytnia pewność siebie,
zapatrzanie w siebie
zasłaniają Boga i bliźniego.

STACJA VIII

Pan Jezus napomina płaczące niewiasty

Chwalimy i błogosławimy Cię, Panie,
boś przez krzyż swój święty
świat odkupić raczył.

Występują dwa słowa: Pan Jezus „napomina”
lub „pociesza” płaczące niewiasty.
Jezus je pociesza – bo płaczą, współczują Mu,
w Jego cierpieniu, a są bezsilne
wobec złości ludzkiej, która Jezusa prześladowe.
Jezus je napomina, by uświadomić im i nam,
że On cierpi za grzechy ich i ich dzieci,
także za nasze grzechy.
On zbawia nas swoim cierpieniem i krzyżem.
To ludzki grzech – mój grzech – jest przyczyną
cierpień Jezusa.
Jezus chce nam uświadomić,
że nasze krzyże i trudności jakoś
duchowo są związane z grzechami
naszymi i naszych bliskich.
Są jednak okazją do zadośćuczynienia,
oczyszczenia tak bardzo nam potrzebnego.
Starajmy się więc nie narzekać
na te trudności i cierpienia.
Jest w nas wiele niechęci do innych,
chciwości, próżności, miłości własnej.
Jezus przypomina nam,
że potrzebne jest nam nawrócenie,
aby Jego męka nie była daremna.
Pan Bóg traktuje człowieka poważnie
i nie chce niczego czynić bez naszej zgody,
bez naszej wolnej woli, którą nam dał.
Pamiętajmy o tym, że mój grzech
związany jest z męką Jezusa.

STACJA IX

Pan Jezus po raz trzeci upada pod krzyżem

Chwalimy i błogosławimy Cię, Panie,
boś przez krzyż swój święty
świat odkupić raczył.

Dziwimy się, dlaczego trzeci raz mówi Droga Krzyżowa
o upadku Jezusa pod krzyżem. Pan Jezus chce nas pouczyć,
byśmy mieli cierpliwość do swoich upadków,
a cierpliwość i współczucie dla innych upadających ludzi.

Starajmy się im pomóc,
choćby przez modlitwę. Oni kiedyś zobaczą,
co źle czynili i będzie to ich bólem.

Nie dziwny się upadkom innych ludzi,
nie osądzajmy ich. Wiele jest zła moralnego
w naszym społeczeństwie, tylu jest ludzi
wykolejonych życiowo. Najczęściej nie wiemy,
co ich do tego stanu przyprowadziło.

Ile jest w tym ich winy, a ile winy społecznej?
Jest w Polsce wiele sierocińców i domów poprawczych.

Żyje tam wiele dzieci i młodzieży
nie tyle nie mających rodziców,
co przez nich opuszczonych.

W domach tych jest ogromny brak
kadry wychowawców, który sprawia,
że nieraz z wychowanków wyrastają przestępcy,
ludzie nie mogący znaleźć sobie miejsca
w społeczeństwie.

Ich także Chrystus pragnie zbawić.

Nie potępiajmy takich ludzi.

Łatwo dostrzegamy źdźbło w oku bliźniego,
a nie dostrzegamy belki zła we własnym oku.

To już taka właściwość ludzka.

Kiedyś miałem u siebie w gościnie
w domu rodzinnym dwóch znajomych.

Kiedy rozmawiałem z jednym z nich
to opowiadał mi jaki ten drugi snob,
zarozumialec i głupi. W jakiś czas potem rozmawiam
z drugim z nich – a on używał tych samych epitetów,
niemalże tych samych zdań o tym pierwszym.

I pomyślałem sobie, jakie to smutne,
że wielu ludzi tak na siebie patrzy.

Nie dostrzegają zła, które jest w nich,
a widzą je u innych.

Trzeba nam starać się widzieć źdźbło
we własnym oku.

Swoim trzecim upadkiem Jezus prosi nas,
byśmy nie osądzali innych ludzi.

STACJA X

Pan Jezus z szat obnażony

Chwalimy i błogosławimy Cię, Panie,
boś przez krzyż swój święty
świat odkupić raczył.

Widzimy żołnierzy dzielących się
szatami Jezusa, tak niewiele zresztą wartymi,
zniszczonymi choćby drogą krzyżową (*Mk 15, 24*).
Tymczasem Jezus Człowiek nic ich nie obchodzi.
Ważniejsze są szaty, ważniejsza jest rzecz niż osoba.
Poprzez tę stację Jezus nam przypomina,
że wiele rzeczy zasłania nam człowieka i Boga.
Jest przez to wiele zła w naszym życiu,
gdy jakieś rzeczy są dla nas ważniejsze niż osoby,
niż ludzie wokoło nas, bliscy i dalsi.
Kiedy ważniejsze są rzeczy
niż moja własna osoba, moja własna godność.
Widzimy wyraźnie konflikt pomiędzy rzeczą a osobą.
W tej stacji Pan Jezus ukazuje nam,
byśmy szanowali godność człowieka
i chętniej dzielili się swoimi dobrami.
Jest tutaj Jego ofiara z rzeczy i nauka dla nas,
byśmy nie narzekali, kiedy coś nam zabiorą,
kiedy ktoś od nas coś pożyczy i nie odda,
kiedy ktoś nam coś zepsuje.
Jest w tym dla nas okazja do ofiary,
która może będzie policzona innym na zbawienie,
okazja do spokojnego i cierpliwego przyjęcia.

STACJA XI

Pan Jezus do krzyża przybity

Chwalimy i błogosławimy Cię, Panie,
boś przez krzyż swój święty
świat odkupić raczył.

Pan Jezus oddaje resztę swojej wolności,
jest posłuszny Ojcu aż do śmierci krzyżowej.
Pozwala wbijać gwoździe w swoje ręce i nogi.
Przy tym mówi do Ojca:
nie jako Ja chcę – ale jako Ty, Boże, chcesz.
Przyjął to, co postanowił Ojciec.
Choć modlił się i prosił Ojca,
by oddalił od Niego to cierpienie,
to jednak powiedział: niech stanie się wola Twoja.
I został wysłuchany – w tym, co było lepsze,
a nie w tym, o co prosił. W sprawie zbawienia
świata, nas wszystkich – to było najlepsze, najwyższe.
Podobnie bywa i z naszymi modlitwami.
Pan Bóg nieraz wysłuchuje nasze modlitwy inaczej,
niż my tego pragniemy.
W tej stacji przypominają się też słowa Proroka Izajasza,
zapowiadającego czasy Mesjańskie:
*Wtedy swe miecze przekują na pługi
a włócznie swoje na sierpy.
Naród przeciw narodowi nie podniesie już miecza
i nie będą się więcej ćwiczyć do wojny. (Iz 2, 4)*
A więc narzędzia walki, ranienia i zabijania
zostać mają przetworzone na narzędzia twórcze.
Jak bardzo nam trzeba, żeby nasze miecze
czy choćby szpilki, przygotowane przeciwko innym,
przekuć na dobre słowo, dobry uśmiech,
życzliwy uczynek, na coś dobrego.
Ciągłe swoje serce przemieniać w życzliwość i przyjaźń.
Nawet wtedy, kiedy jest nam trudno,
kiedy nas ktoś denerwuje,
starajmy się zdobyć na uśmiech.
To przyniesie dobre owoce.

STACJA XII

Pan Jezus umiera na krzyżu

Chwalimy i błogosławimy Cię, Panie,
boś przez krzyż swój święty
świat odkupić raczył.

Kiedy czytamy w Ewangelii opis
śmierci Jezusa, nie umiemy połączyć ze sobą
dwóch rzeczywistości – śmierci Człowieka i Bóstwa.
Jezus cały przepelniony jest miłością.
Modli się za swoich prześladowców:
Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią. (Łk 23, 34)
Książęta Izraela nie chcieli przyjąć
tego faktu, że Jezus jest Synem Bożym.
Nam też jest trudno widzieć to, co lepsze,
trudno nam to przychodzi.
Módlmy się więc i starajmy się,
byśmy chcieli poznawać Boga i otwierać serca
na Jego miłość.
Cierpiący Jezus mówi do ucznia: *Oto Matka twoja,*
a do Matki: *Oto syn Twój.* (J 19, 26-27)
A uczeń wziął Ją do siebie. I nam także dał Ją
jako Matkę i Mistrzynię życia,
a także jako Pośredniczkę.
I jeszcze inne cenne dla nas słowa Jezusa,
skierowane do dobrego łotra:
Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju. (J 23, 39-43)
Natychmiastowe przebaczenie całego
łotrowskiego życia.
Poruszyło się sumienie łotra pod
wpływem łaski Bożej
i doznał wielkiego miłosierdzia.
Bo sumienie to jest głos Boga,
ale głos Boga miłosiernego,
który pragnie człowieka pociągnąć do siebie,
nawrócić. W psalmach czytamy:
Miłosierny jest Pan i łaskawy,
nieskory do gniewu i bardzo cierpliwy. (Ps 103,8)
Św. Paweł pisze w swoich listach,
że to dobroć Boża nakłania cię do nawrócenia:
Miłość Boża przynagla nas (2 Kor 5,14).
Miejmy to na uwadze, że Pan Jezus
w tej najważniejszej chwili swojej
okazuje miłosierdzie temu,
który ze skruchą się do Niego zwrócił.
Niech to będzie nam zachętą do szczerzej,
prawdziwej skruchy.

STACJA XIII

Pan Jezus zdjęty z krzyża

Chwalimy i błogosławimy Cię, Panie,
boś przez krzyż swój święty
świat odkupić raczył.

Według tradycji, kiedy Maryja wzięła
na ręce ciało Jezusa zdjęte z krzyża,
wspomniała, jak brała Go na ręce
po narodzeniu w Betlejem.
Choć oddał wszystko w Wielki Piątek,
to jeszcze w czwartek w czasie
ostatniej wieczerzy oddał Ciało i
Krew swoją w tajemnicy Eucharystii.
Zawarł w niej całe swoje życie od poczęcia,
przez życie w Nazarecie, nauczanie
i głoszenie Dobrej Nowiny
po śmierć i zmartwychwstanie.
Poprzez Ewangelię w chrześcijańskich
społecznościach powstaje szpitalnictwo,
opieka nad chorymi i niepełnosprawnymi,
opieka społeczna, szkolnictwo, wszelka oświata,
wszystko to, co jest służbą człowiekowi.
Chrystus pragnie, byśmy jako Jego
uczniowie byli braćmi.
On nas łączy – jest w nas obecny
szczególnie poprzez Eucharystię.
Ciało Jezusowe jest nam dane, ażeby było
w nas zaczynem lepszego życia.
On z miłości do ludzi umarł na krzyżu,
aby nam przebaczyć. Z miłości
upomina mnie w sumieniu i daje siebie
przy Stole Pańskim, ażeby być ze mną
i do dobrego mi pomagać.
A wszędzie tam, gdzie znajduje dobrą wolę,
dobre serca – tam powstają wspaniałe owoce.

STACJA XIV

Złożenie Ciała Pana Jezusa w grobie

Chwalimy i błogosławimy Cię, Panie,
boś przez krzyż swój święty
świat odkupić raczył.

Po śmierci Pana Jezusa i złożeniu ciała w grobie
Jego uczniowie byli przerażeni i pełni rozpacz.
Wydawało im się, że historia Jezusa jest już skończona,
że jest to wielka przegrana.
Wrogowie Jezusa – na odwrót,
uważali doprowadzenie do Jego śmierci
za swoją wielką wygraną.
Ostatecznie Jezus wygrywa w zmartwychwstaniu.
Ale nie idzie po zmartwychwstaniu
do faryzeuszy, do arcykapłanów czy do Piłata,
tylko ukazuje się swoim uczniom i tworzy Kościół.
A przez Kościół tyle dobra się dzieje od dwóch tysięcy lat.
Okazał moc swoją w nieoczekiwany sposób,
okazał moc Bożą i swoją chwałę.
I my jesteśmy powołani do zmartwychwstania,
a na ziemi do czynienia i rozszerzania dobra,
żeby siać nasze ziarno w łączności z Jego sieją.
Mamy stawać się narzędziem zbawiania świata.
W łączności z Chrystusem wartość wszystkiego,
co czynimy, nabiera nowego znaczenia,
uzyskuje nowy wymiar. Pan Jezus zapewnił
nam udział w Jego triumfie nad złem.
Nasze zmagania i nasze ofiary dzięki temu
też zakończą się triumfem –
ale nie inaczej jak Jego droga.
A więc przez krzyż i ofiarę.
Nie wolno nam się poddawać zniechęceniu,
zwątpieniu, rozpacz – bo Chrystus zmartwychwstał.
Gdy się Go trzymamy, gdy staramy się iść za Nim
w Jego drodze, też mamy gwarancję zwycięstwa.
On zwyciężył i daje nam udział
w swoim zwycięstwie.

Na zakończenie nabożeństw Drogi Krzyżowej Ojciec Tadeusz kontynuował rozważanie tematyczne, z których zachowałem w notatkach dwa – o Eucharystii i o naszej aktualnej sytuacji społecznej po roku 1989.

EUCHARYSTIA

Rozważania tego słuchaliśmy, patrząc na wielki krucyfiks, dzieło Jerzego Machaja, dominujący w nawie głównej kościoła. Pod krucyfiksem znajduje się tabernakulum. W czasie podniesienia hostia i kielich widoczne są pod tym właśnie krzyżem.

W przeddzień swojej męki Jezus zaprasza uczniów do wieczernika i ustanawia Eucharystię. Rodzi się refleksja, że ten Jezus, którego przyjmujemy w Eucharystii, to:

Ten, który narodził się w Betlejem,

Ten, który rozmawia z uczonymi jako dwunastoletni chłopiec,

Ten, który wzrastał i prowadził życie ukryte w Nazarecie, posłuszny Marii i Józefowi,

Ten, który nauczał uczniów i tłumy,

Ten, który przemienił się na górze Tabor,

Ten, dźwigający krzyż i upadający pod nim,

Ten, który umiera na krzyżu dla naszego zbawienia,

Ten, który zmartwychwstał, po czym ukazywał się uczniom,

Ten, który obecny jest w Eucharystii, by być naszym duchowym pokarmem.

To ten sam Pan nasz Jezus Chrystus, którego przyjmujemy, a On nas jednoczy ze sobą i całym Kościołem, stając się duchowo obecny w każdym z nas.

Przyjmujemy Go do naszych serc nie dlatego, że jesteśmy tego godni, lecz dlatego, że Jezus pragnie nas przez ten sakrament umacniać na nasze życiowe zadania. Tak przyjęło się mówić, że przyjmujemy Komunię Świętą. Tymczasem słowo „komunia” oznacza wspólnotę, od łacińskiego słowa „communio”. My przyjmujemy samego Pana Jezusa, a on sprawia, że tworzymy wspólnotę Jego Kościoła. Całe życie trzeba nam starać się być dobrymi, tworząc kulturę naszego narodu. Z Eucharystii płynie światło do naszego serca, a przez nie do innych ludzi. Tej łaski Bożej bardzo nam potrzeba. Każdy z nas ma być naczyniem, niosącym miłość Jezusa tam, gdzie jesteśmy postawieni w życiu. Nasze uczucia są zwykle nietrwałe, często egoistyczne. To, co nasze, to nasza wola, którą mamy skłaniać do miłowania Boga, do pełnienia Jego woli.

Co jest ważne w naszym wzrastaniu ku Bogu ?

1. Trzeba nam akceptacji siebie samych i innych ludzi, którzy są wokół nas, na wzór Jezusa. Z takiej akceptacji rodzi się wiele dobra w nas.

2. Trzeba zawierzyć miłości Jezusa do nas – trudno nam przyjmować to, że on nas kocha. Kocha nas jednak tak, by doprowadzić nas do zbawienia. Stąd nieraz daje nam rzeczy trudne, przykre do przyjęcia. My raczej oczekivalibyśmy rzeczy dla nas przyjemnych, rzeczy po naszej myśli – powodzenia materialnego, kariery, pomyślności całkowicie doczesnej. Bóg pragnie dla nas bardziej dobra duchowego, a ostatecznie zbawienia. Miłość Jezusa wypowiada się w oddaniu życia za nas. My mamy naśladować Maryję w jej zawierzeniu Bogu. Ona w tym zawierzeniu służyła, zaraz po zwiastowaniu poszła do Elżbiety, ażeby jej pomagać po urodzeniu św. Jana. Zwyczajnie pomagała jej w codziennych trudach macierzyńskich. A potem przez lat trzydzieści służyła Jezusowi, nie robiąc nic nadzwyczajnego – gotując, szyjąc, sprzątajac, tworząc atmosferę nazaretańskiego domu.

NASZA SYTUACJA PO UZYSKANIU WOLNOŚCI PO ROKU 1989

W wieku XX wydarzyło się w naszym społeczeństwie wiele zła – na skutek odwrócenia się od Boga przez komunizm, hitleryzm, a ostatnio przez permissywizm moralny. Są takie głosy, że papież Leon XIII miał widzenie, jakoby szatan został wypuszczony na wolność na 100 lat. Rzeczywiście, stulecie ostatnie było okresem zła wielorakiego. Było wiele nienawiści w stosunku do człowieka, brak poszanowania człowieka i całych grup społecznych i miłości. Poprzez wędrówkę Matki Bożej w obrazie jasnogórskim, zainicjowaną po obchodach Tysiąclecia Chrztu Polski, z wielkiego marazmu, bezsilności zrodziło się w naszym społeczeństwie poczucie solidarności i godności. Narodziny „Solidarności” jako ruchu społecznego były wynikiem działania w naszym narodzie Matki Bożej.

Teraz dalsze ukierunkowanie tego odradzania się naszego społeczeństwa dzieje się przez przygotowania do jubileuszu roku 2000. Wierzmy, że to wszystko co pozytywne, nie zatrzyma się w pół drogi, bo jest to dzieło Opatrzności. Trzeba czasu i cierpliwości, przetrzymania trudności. Trzeba nam zawierzyć Panu Bogu i Matce Bożej, że trudności te przezwyciężymy. Tak wiele słyszy się narzekania, obserwuje ponurości. Tych kilkadziesiąt osób w rządzie nie może zrobić wszystkiego i niewiele robi, o ile wszyscy się do tego nie przyłożą, przynajmniej znacząca część społeczeństwa.

Nie możemy oczekiwać, że tyle złego, ile się wydarzyło i trwało tak długo – zmieni się jakąś ustawą, jedną czy drugą. Odmienić się muszą ludzie – cieszy to, co obserwujemy, że tak wielu młodych ludzi garnie się do modlitwy, studium biblijnego, do wiary. Trzeba ufać, że ockniemy się z letargu i odnowimy siebie i kraj. Trzeba wrócić do wiary na trzecie tysiąclecie. Każdy z nas jest ważny – pamiętajmy o tym – dlatego trzeba odnajdować na nowo dobre serce. Mówimy o sztuce stosowanej – jest też „prawda stosowana”, a jest nią prostota, szczerłość. Jest też dobroć – czyli „miłość stosowana”. Wiele dobra uczynimy dobrocią, uprzejmością, uśmiechem, cierpliwością – przez które łaska Boża będzie promieniować z nas na nasze otoczenie. Pan Jezus nam przypomina, żebyśmy nie wyrwali gwałtownie kłokolu z pszenicy. Nasza niecierpliwość może rujnować pokój między ludźmi. Należy nie tyle walczyć ze złem, co czynić dobro. Kijem nie bić w ciemność, tylko z tego kija uczynić pochodnię i oświetlać drogę. Przez czynienie dobra odbudujemy kulturę naszego narodu. Trzeba nam jednak stale łaski Bożej, łaski i światła, jakie płynie z modlitwy szczerzej i z Eucharystii. Całe życie musimy uczyć się być dobrymi.

Z Eucharystii stale płynie ku nam światło do naszych serc, a przez nie do innych ludzi. Pan Jezus uczy nas, mówiąc: „Idź i czyń dobro”.

KSIĄŻKI I ARTYKUŁY

KSIĄŻKI

- Ks. Tadeusz Fedorowicz „Drogi Opatrzności”, Norbertinum, Lublin 1991-2007 (piąte wydanie)
 - Aleksander Fedorowicz, Tadeusz Fedorowicz, Stefan Swieżawski, Karol Wojtyła „Pełny Wymiar, listy przyjaciół”, Byblos, Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej, 2002
- Ks. Tadeusz Fedorowicz „Błogosławieństwa dla tych, którzy mają trochę zmysłu humoru i szukają mądrości”, Norbertinum, Lublin 2003
 - Ks. Tadeusz Fedorowicz „Bez cienia goryczy”, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 2005
- Ks. Tadeusz Fedorowicz „Misericordia Domini in aeternum cantabo”, Zapiski kleryka z lat 1935-1936, Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, Laski - Warszawa 2010
- Ks. Tadeusz Fedorowicz „Na papierze i w sercu”, listy Ojca Świętego Jana Pawła II do ks. Tadeusza Fedorowicza, Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, Laski - Warszawa 2011
- Ks. Piotr Pawlukiewicz „Aleksander Fedorowicz po prostu ksiądz” Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2008

ARTYKUŁY - FRAGMENTY

„Ochotnik do łagrów”

Piotr Czartoryski Sziler, Nasz Dziennik, 10 lutego 2010

Nie myślał co się z nim stanie, gdy dołączył na ochotnika do deportowanych przez Sowietów mieszkańców Lwowa. Jedynym jego pragnieniem było nieść pociechę duchową rodakom na zesłaniu. Heroizm ks. Tadeusza Fedorowicza przypomina czyn rotmistrza Witolda Pileckiego, który dobrowolnie dostał się do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz, by założyć wśród więźniów organizację konspiracyjną pod nazwą: Związek Organizacji Wojskowej

Noc z 9 na 10 lutego 1940 roku była dla Lwowian początkiem koszmaru. Polacy od wieków zrosnięci z miastem, które od 1918 roku było symbolem walki o polskość, musieli nagle je opuścić. Sowietkie deportacje były częścią perfidnego planu depolonizacji Kresów Wschodnich, eliminacji polskich elit, by na ich miejsce wprowadzić nowego, „sowieckiego człowieka” -bez tożsamości, bez korzeni, za to bez reszty oddanego ideologii komunistycznej.

„Bez cienia goryczy” po śmierci duszpasterza z Lasek

Ks. bp. Bronisław Dembowski, Tygodnik Powszechny Nr 27, (2765), 7 lipca 2002

26 czerwca zmarł w Laskach w 96. roku życia ksiądz Tadeusz Fedorowicz, kapłan Archidiecezji Lwowskiej, kierownik duchowy Dzieła Lasek, następca Sługi Bożego ks. Władysława Kornilowicza. W dniu jego śmierci czytaliśmy w czasie Mszy świętej słowa z Ewangelii według św. Mateusza: „Poznacie ich po ich owocach (...). Każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo wydać złych owoców”. Ks. Tadeusz był dobrym drzewem, które wydało dobre owoce przyjaźni, życzliwości, które wielu pomogło zbliżyć się do Boga.

„Sybirak na ochotnika”

Przemysław Kucharczyk,

Gość Niedzielny, 01, 10 stycznia 2010

Ten bohater nigdy nie zaistniał w historycznej pamięci Polaków, pewnie dlatego, że był księdzem, a jego bohaterstwo wiązało się z wywózkami na Wschód.

Nad Lwowem wstał świt 18 czerwca 1940 r. W stronę stacji kolejowych zmierzały ciężarówki i furmanki, na których siedzieli wywożeni na Wschód ludzie. Na wybojach kołysały się ich tobołki, które w czasie nocnego najścia łaskawie pozwolili im wziąć Sowietom. W tę samą stronę, ku podlwowskiej stacji Persenkówka, szedł sobie o szóstej rano ponad 30-letni samotny mężczyzna z walizeczką w ręku.. Powoli zrównał krok z jednym z wozów. Siedzieli tam państwo Cieszkowscy, starsi ludzie z Poznańskiego. Uzbrojony w karabin sowiecki strażnik szedł o kilkadziesiąt kroków z tyłu. Samotny mężczyzna przez chwilę szedł obok wozu, później położył na nim walizeczkę, a w końcu sam do niego wskoczył. Sowiecki żołnierz nie zareagował. W ten sposób do wywożonych na mroźny Wschód nieszczęśliwych ludzi dołączył ks. Tadeusz Fedorowicz, 33-letni wikary parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie. W walizce niósł wino, hostie i szklany kieliszek, który miał posłużyć zamiast mszalnego kielicha.

„Ksiądz Fedorowicz człowiek, który nie widział zła”

Sylwia Hejno, Kurier Lubelski, 8 lipiec 2013

Artykuł omawia książkę „Drogi Opatrzności” i niektóre notatki prasowe, jakie ukazały się po śmierci ks. Tadeusza Fedorowicza. Autorka relacjonuje losy ks. Fedorowicza w czasie jego pobytu w ZSRR. Ujęła ją jego wyrozumiałość wobec oficerów śledczych w więzieniu w Semipałatyńsku i stąd przyjęła powyższy tytuł swojego artykułu.

STRONY INTERNETOWE

www.tadeuszfedorowicz.pl

https://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Fedorowicz

<http://www.swiatbrajla.org.pl/?ks-tadeusz-fedorowicz,43>

<http://dziedzictwo.ekai.pl/text.show?id=4568>